

300 000 prenumeratorów

Pod koniec grudnia liczba cyfrowych prenumeratorów serwisu Wyborcza.pl przekroczyła 300 tysięcy. Jesteśmy więc w europejskiej superlidze! ► 2



GAZETA

wyborcza.pl
wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Poniedziałek, 2 stycznia 2023 | Redaktor prowadzący Wojciech Maziarski | Cena gazety 6,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 1.10193, 1

Nakład 83 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

DUŻY
FORMAT



RYŚ. PIOTR CHATKOWSKI

46
WYROKÓW,
17 LAT

• Cała Polska skazuje
Artura K. po zablokowaniu
konta na Allegro

Sylwester

Tęczowe
opaski
w TVPiS



FOT. MAREK PODMOKLY/WYBORCZA

Black Eyed Peas, amerykańska gwiazda „Sylwestra marzeń”, wystąpiła z tęczowymi opaskami na rękawach, a przebój „Where Is the Love?” zadeedykowała osobom LGBT.

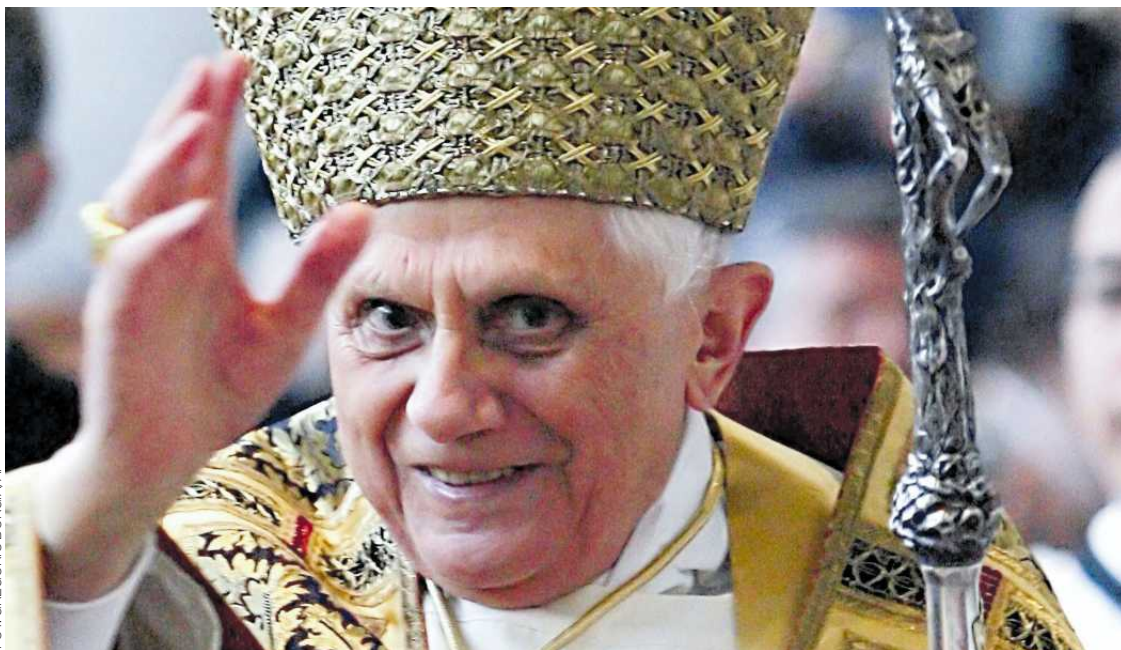
„Wszystko było umówione, łącznie z każdym elementem stroju” – komentował Tomasz Kammel.

Jarek Szubrycht o telewizyjnych sylwestrach w TVP i Polsce ► 13

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



1 RP



FOT. GREGORIO BORGIA/AP

1927-2022

BENEDYKT
XVI
NIE ŻYJE

„Czujemy wdzięczność wobec Boga za to, że dał go Kościołowi i światu; za wszelkie dobro, którego dokonał, a przede wszystkim za jego świadectwo wiary i modlitwy” – żegnał Benedykta XVI papież Franciszek. Papież senior zmarł w sobotę rano w klasztorze Mater Ecclesiae w Watykanie. Mieszkał tam od abdykacji w 2013 r. ► 10

Przewodniczący KRRiT atakuje TVN

Represje za ujawnianie faktów

Maciej Świrski, związany z PiS szef Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, ogłosił, że wszczyna postępowanie „w sprawie ukarania” TVN za film ujawniający kłamstwa podkomisji.

Wojciech Czuchnowski
Agnieszka Kublik

Przewodniczący KRRiT Maciej Świrski 30 grudnia 2022 r. ogłosił: „Zdecydowałem o wszczęciu postępowania”. W dołączonym komunikacie rady czytamy, że Świrski, „działając z urzędu, wszczął (...) postępowanie w sprawie ukarania nadawcy TVN SA. Postępowanie dotyczyć będzie ustalenia, czy audycja pt. »Siła kłamstwa« wyemitowana w programie TVN 24 i TVN zawiera treści naruszające art. 18 ust. 1 i 3 ustawy o radiofonii i telewizji, poprzez propagowanie nieprawdziwych informacji oraz działań sprzecznych z polską racją stanu i zagrażających bezpieczeństwu publicznemu”.

Chodzi o głośny reportaż Piotra Świerczka. TVN pokazał dowody na to, że Macierewicz ukrył wyniki

badani przeczące tezie o wybuchu w skrzydle prezydenckiego samolotu. Reportaż ostatecznie obnażył wieloletnie kłamstwa i manipulacje Macierewicza.

Rada składa się z pięciorga członków, czworo z nich pochodzi z rekomendacji partii rządzącej lub prezydenta. Decyzję Świrski podjął jednak samodzielnie. Jak napisał, „będzie badać, w jakim stopniu ewentualne rozpowszechnianie nieprawdziwych i nierzetelnych informacji narusza warunki koncesji TVN SA na nadawanie programu”. Na końcu czytamy, że „sprawa ma związek z skargą Przewodniczącego Podkomisji ds. Ponownego Zbadania Wypadku Lotniczego Antoniego Macierewicza”.

Podrasowany przepis

Z komunikatu KRRiT wynika, że Świrski już rozstrzygnął, czy re-

portaż zawiera „kłamstwa” i „godzi w polską rację stanu”. Przewodniczący rady „podrasował” przy tym przepis, na który się powołuje. W oryginale art. 18. ust. 1 mówi: „Audycje nie mogą propagować działań sprzecznych z prawem, z polską racją stanu oraz postaw i poglądów sprzecznych z moralnością i dobrem społecznym”. Ust. 3 dodaje, iż „audycje nie mogą sprzyjać zachowaniom zagrażającym zdrowiu lub bezpieczeństwu oraz zachowaniom zagrażającym środowisku naturalnemu”. Tymczasem Świrski ma zamiar badać „propagowanie nieprawdziwych informacji oraz działań sprzecznych z polską racją stanu i zagrażających bezpieczeństwu publicznemu”. W ustawie nie ma o tym mowy.

– Treść tego komunikatu nie przystaje do przepisu, który jest tutaj przywoływany. Nie ma tam czegoś takiego jak „propagowanie nieprawdziwych informacji” – mówi „Wyborczej” Krzysztof Luft, były członek KRRiT. Jak dodaje: „Udowodnienie działań »sprzecznych z polską racją stanu« będzie bardzo trudne, bo nie ma jasnej definicji racji stanu”. – Na pewno nie moż-

na się tutaj opierać na interpretacji polityka, który złożył skargę.

Jak królik z kapelusza

Dlaczego Świrski odgrzał tę sprawę teraz? Przecież skarga Macierewicza wpłynęła do KRRiT dawno – 11 października. – Od tamtej pory rada nie podejmowała żadnych działań – mówi „Wyborczej” prof. Tadeusz Kowalski, jedyny opozycyjny członek rady. – Ta skarga nigdy nie była przedmiotem obrad.

I zdaniem profesora słusznie, bo dotyczy sprostowania informacji w reportażu. – Te kwestie reguluje prawo prasowe, więc to nie jest sprawa dla KRRiT – mówi. – Oglądałem ten reportaż, autor dochował należytej staranności, powoływał się na źródła, cytował ekspertów, zadał pytania podkomisji Macierewicza.

Zdaniem Kowalskiego Świrski właśnie teraz ogłosił postępowanie w sprawie skargi Macierewicza, bo Donald Tusk zaskarżył „Wiadomości” TVP do sądu i chodziło o to, by to propagandowo przykryć. No i TVN złożyła wniosek o przedłużenie koncesji, która kończy się wiosną 2024 r. Władza zapewne więc gromadzi argumenty, by jej nie przedłużyć. ●

Andrzej
Kublik



Cud paliwowy

Na stacjach benzynowych Orlenu oglądamy cuda. W niedzielę ceny były praktycznie takie same jak w ostatnich dniach zeszłego roku, mimo że od początku 2023 r. do ceny paliwa ponownie doliczany jest VAT według normalnej stawki 23 proc., a nie 8 proc., jak to miało miejsce od lutego 2022 r. Przywrócenie stawki VAT powinno podbić cenę detaliczną paliw o blisko 1 zł na litrze. A dodatkowo jeszcze podniesiono stawki akcyzy i opłaty paliwowej. Według firmy analitycznej BM Reflex to przekłada się na zwiększenie podatków o kolejne 14 gr netto od litra benzyny i o 10 gr od litra oleju napędowego.

A jednak ceny nie wzrosły, bo Orlen już w sobotę, w ostatnim dniu obowiązywania dotychczasowych stawek podatkowych, obniżył raptownie hurtowe ceny paliw, i to aż o 12 proc. A w niedzielę – czyli w pierwszym dniu obowiązywania wyższych stawek akcyzy i opłaty paliwowej – kolejny raz obniżył hurtową cenę benzyny 95, a cenę hurtową oleju napędowego podniósł o symboliczne 4 gr na litrze – czyli znacznie mniej, niż wynikałoby z podwyżki akcyzy i opłaty paliwowej.

Czy to znaczy, że Orlen poświęcił swoje zyski z empatii dla kierowców? Bynajmniej.

„Wyborcza” już od miesięcy zwracała uwagę, że według danych Komisji Europejskiej ceny netto – czyli bez podatków – paliw w Polsce gwałtownie wzrosły po obniżeniu przez rząd podatków od benzyny i oleju napędowego.

W ostatnich tygodniach ceny netto benzyny w Polsce były już najwyższe w UE, a oleju napędowego wyższe były jedynie w Szwecji – i to pomimo spadku cen ropy naftowej na świecie i znaczącego umocnienia złotego wobec do-

lara. To można wyjaśnić tylko w jeden sposób: doliczaniem wyśrubowanych marż przez hurtownie i stacje benzynowe w Polsce.

Zarabiał więc na tym przede wszystkim Orlen, który po fuzji z Lotosem aż do sprzedaży pod koniec roku hurtowni i stacji benzynowych Lotosu saudyjskiemu koncernowi Saudi Aramco i węgierskiemu MOL miał około 90 proc. udziałów w całkowitej sprzedaży paliw w Polsce i prawie 50 proc. w ich sprzedaży detalicznej. W praktyce to monopol.

Gdyby Orlen wprowadził wcześniej taką obniżkę swoich hurtowych cenników jak w sobotę, to litr benzyny 95 oktanów wraz z obowiązującą wtedy stawką VAT powinien kosztować 5,66 zł, a oleju napędowego – 6,54 zł. Niemal 1 zł mniej od średnich cen tych paliw na koniec zeszłego roku.

I ten 1 zł na litrze paliwa to cena premii za monopol przyznany Orlenowi przez rząd PiS na polskim rynku paliwowym. Dopiero teraz tę swoją premię Orlen odstąpi państwu, które przejmie ją w postaci wyższych dochodów podatkowych.

Przed takimi praktykami nafciarzy powinien kierowców chronić UOKiK. Na razie jednak urząd twierdzi, że „sam fakt stosowania cen wyższych niż ceny konkurentów czy też cen wyższych niż stosowane w danym momencie w innych państwach nie jest wystarczającą podstawą dla stwierdzenia nadużywania przez przedsiębiorcę pozycji dominującej”.

Daniel Obajtek może spać spokojnie. Nic nie zakłóci interesów Orlenu, dopóki ten koncern jest traktowany jako dobro partyjne PiS. ●

Chorwacja w Schengen i strefie euro Z muzyką pedałują do Unii



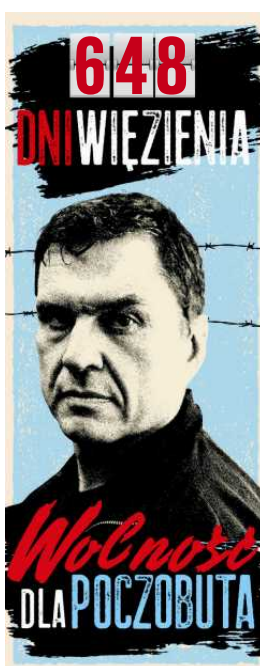
Grupa rowerzystów po raz pierwszy bez kontroli paszportowej przekracza przejście graniczne Rupa między Słowenią a Chorwacją. O północy w noc sylwestrową Chorwacja weszła do Schengen i strefy euro. **Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na [Wyborcza.pl/zdjecia](https://wyborcza.pl/zdjecia)**

FOT. ARMIN DURGUT / AP

Liczba dnia

3490

Zł
– tyle od nowego roku
wynosi płaca minimalna. To skok z 3100 zł,
który nakręci inflację.
W lipcu płaca wzrosła
po raz drugi, ale już te-
raz jest ona wyższa niż
połowa średniej pensji
w Polsce



Życzenia na rok 2023

Niech szlag trafi wszystkie kryzysy

Słynny kot Garfield mawiał po przebudzeniu, że „kreskówki same się nie obejrzą”, i od rana brał się ostro do roboty. Z nadzieją, której tak bardzo potrzebujemy w 2023 roku, jest tak samo jak z kreskówkami.

Pandemia, atak tłumu na Kapitol, dramaty na granicy polsko-białoruskiej... Gorzej już być nie może – tak brzmiały 12 miesięcy temu podsumowania 2021 roku. A jednak się myliliśmy.

Rok 2022 przyniósł wojnę w Ukrainie, kryzys energetyczny, inflację i nadzwyczajny, tępy upór władzy w szkodeniu Polsce.

Czy tym razem naprawdę nie będzie już gorzej?

Doświadczenie nakazuje powściągliwość, ale z drugiej strony: jak długo tak można? Mamy kryzys wojenny, kryzys demokracji, kryzys gospodarczy, kryzys klimatyczny, kryzys migracyjny, kryzys sądownictwa, szkolnictwa, rodziny, wieku średniego...

Coraz trudniej to wszystko dźwigać, dlatego na początku roku 2023 tak często mówi się o nadziei. Nadziei na to, że te wszystkie cholerne kryzysy – lub choćby część z nich – same wreszcie popadną w kryzys.

Nadzieja – co wiemy doskonale z popularnego aforyzmu – bywa jednak ogłupiająco zdradliwa. Rzadko sama załatwia sprawę, bo nie wystarczy tylko mieć nadzieję – trzeba jej pomóc. Możemy to robić na różne sposoby: oszczędzając (np. środowisko), pomagając (np. uchodźcom), głosząc (na demokratów) – bez nasze-

go działania nadzieja pozostanie martwa. Dlatego życzymy sobie, żeby w nowym roku nie zabrakło nam energii i wiary, by ją wspierać. Żebyśmy nie poddali się fatalizmowi ostatnich lat i przyłożyli rękę do zmian, których tak bardzo wyczekujemy.

Trudno wykrzesać tę energię, kiedy nie widać światła w tunelu, gdy nie ma się sojuszników. Ale wydaje się, że Polska wkracza w rok 2023 z wyraźnie błyszczącą na horyzoncie gwiazdą. Od współpracy polityków i od naszego zaangażowania zależy, czy zapadnie się w czarną dziurę, czy rozbliśnie jak Słońce.

Dla „Gazety Wyborczej” ostatni rok też był bardzo ciężki – wściekle ataki władzy i jej prawników opłacanych z publicznych pieniędzy, a do tego olbrzymi wzrost kosztów energii i papieru. Każdego dnia czujemy jednak wsparcie naszych sojuszników – czyli Was, Czytelników. W ostatnich dniach grudnia liczba cyfrowych prenumeratorów serwisu [Wyborcza.pl](https://wyborcza.pl) przekroczyła 300 tysięcy. To nadzwyczajne osiągnięcie – dosłownie kilku wydawców w Unii Europejskiej może się pochwalić taką rzeszą subskrybentów. Dziękujemy Wam za zaufanie i obiecujemy dalej robić wszystko, by nasze wspólne nadzieje się spełniły. Dobrego roku!

I pamiętajcie: gazeta sama się nie przeczyta ;).

Wojciech Bartkowiak
dyrektor wydawniczy
„Gazety Wyborczej”

Marcinowi Stelmasiakowi

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Taty

przyjaciele z „Wyborczej”



Jak wygrać z autokratami

Pokonanie PiS w wyborach nie będzie zadaniem lekkim, łatwym i przyjemnym. Przekonują o tym zagraniczne przykłady zwycięstw nad rządzącymi autorytarnymi populistami.

Maciej Kisilowski

Urząd prezydenta Brazylii obejmuje 1 stycznia Luiz Inácio Lula da Silva – lewicowy polityczny weteran, który pokonał prawicowego ekstremistę Jaira Bolsonaro, ubiegającego się o drugą kadencję. Wyrównana, ale zwycięska kampania Luli to już drugi po triumfie Joego Bidena w 2020 roku przykład, że z prawicowymi autokratami można wygrać. Z tych doświadczeń oraz z mniej udanych eksperymentów sił demokratycznych, m.in. na Węgrzech i w Izraelu, nasza opozycja powinna wyciągnąć trzy podstawowe wnioski.

Po pierwsze, jedność popłaca

Startującej razem węgierskiej opozycji nie udało się co prawda w kwietniu pokonać Orbána, ale jej wynik był o dziesięć punktów procentowych wyższy niż średni wynik sił proeuropejskich w poprzednich trzech cyklach wyborczych. Główną korzyścią z jedności nie są procentowe premie dla dużych ugrupowań (które zależą od niuansów systemów wyborczych). Liczy się przede wszystkim komunikat dla wyborców. Jedność konkurujących na co dzień partii jest kluczowym sygnałem dla nich, że politycy opozycyjni poważnie traktują hasła o tym, że starcie z prawicowymi populistami to nie „normalna polityka”, tylko walka, której stawką jest demokratyczna przyszłość.

Konsensus polskich specjalistów od marketingu politycznego, że „obrona demokracji się u nas nie sprzedaje”, ignoruje fakt daleko posuniętej niekonsekwencji elit opozycyjnych w tej kwestii. Jak wyborcy mają uwierzyć, że Polska jest na progu autorytarnej przepaści (a jest!), jeśli na samym początku konstytucyjnego przewrotu jeden z liderów opozycji wyjeżdża w czasie protestów w Sejmie na romantyczne wakacje, gdy przed kluczowymi wyborami decydującymi o reelekcji reżimu politycy opozycji grają w partyjne gry, gdy poparty przez opozycję rzecznik praw obywatelskich określa działania PiS jako „akademicką debatę” albo gdy opozycyjne autorytety organizują świętowanie „trzydziestu lat wolności” – w cztery lata po zejściu naszego kraju z demokratycznej ścieżki.

W amerykańskich wyborach prezydenckich z 2020 roku za słowami Joego Bidena o historycznej „walce o duszę Ameryki” szły czyny. Pokonany w prawyborach Bernie Sanders, mimo skrajnie odmiennych od Bidena preferencji politycznych i wielu pretensji do establishmentu Partii Demokratycznej, w pełni zaangażował się w kampanię wyłonionego lidera. Z litości przemilczę, jak wyglądało poparcie dla Rafała Trzaskowskiego przez innych kandydatów opozycyjnych przed drugą turą wyborów prezydenckich w 2020 roku.

Bohaterskie „protesty parasolek” po pierwszej próbie przepchnięcia przez Sejm barbarzyńskich przepisów antyaborcyjnych oraz jeszcze większy sprzeciw po wprowadzeniu tych przepisów pseudowyrokiem tzw. Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej pokazują, że Polacy są w stanie zmobilizować się, gdy piśowski reżim pokazuje swoją prawdziwą twarz. Podobny efekt miało orzeczenie ob-sadzonego trumpowskimi funkcjonariuszami



• **Sobotnie pozowanie do zdjęć z repliką brazylijskiego prezydenta elekta** FOT. ERALDO PERES / AP

szami amerykańskiego Sądu Najwyższego „znoszące” konstytucyjne prawo do aborcji. Orzeczenie to zdaniem większości komentatorów było podstawowym czynnikiem, który wpłynął na historycznie dobry wynik Demokratów w niedawnych wyborach do Kongresu.

Po drugie, górą są wypróbowani liderzy i okrzepłe partie

Drugą lekcją z demokratycznych sukcesów jest to, że z autorytarnymi satrapami wygrywają nie ruchy społeczne wymysławiające politykę na nowo, tylko tradycyjne partie i ich liderzy. Biden, Lula czy Jair Lapid, który półtora roku temu przerwał dwunastoletnie rządy Beniamina Netanjahu, to prawdziwi weterani amerykańskiej, brazylijskiej czy izraelskiej polityki. Słabość wyłonionego w obywatelskich prawyborach Pétera Márki-Zaya, burmistrza niewielkiego miasteczka, była jednym z głównych powodów, dla których – mimo premii za jedność – węgierskiej opozycji nie udało się pokonać Viktora Orbána.

Ten trend nie jest przypadkowy. Od Erdogana i Kaczyńskiego po Orbána i Trumpa immanentną cechą prawicowych autokratów jest ich bezwzględność w podporządkowaniu całego aparatu państwa swoim partykularnym celom politycznym. Szokujące afery z Pegasusem, nieznające jakichkolwiek granic przyzwoitości media rządowe, bezwzględnie wykorzystywane do partyjnych celów spółki skarbu państwa, upolityczniona prokuratura to polskie przykłady działania tego modelu w praktyce. Jest to zapewne wierzchołek góry lodowej, a pełna skala przejmowania państwa zostanie – podobnie jak w USA – ujawniona dopiero po upadku reżimu.

W takich warunkach opozycja wobec autokratycznej władzy jest w rzeczywistości walką z całym aparatem przejętego państwa. Establishmentowe partie polityczne z ich ogólnokrajowym aparatem, strukturami, utrwalonymi procesami decyzyjnymi i źródłami finansowania są, mimo całego ich bagażu, w lepszej pozycji, by podjąć taką walkę, niż budowane od zera nowe ruchy społeczno-polityczne.

Prawicowa autokracja jest też wyjątkowo skuteczna w tworzeniu mitu silnego państwa. Mimo swojej głębokiej prowincjonalności Erdogan, Putin, Trump czy Kaczyński umieją wśród swoich wyborców stworzyć nimb mężów stanu, genialnych strategów, polityków światowego formatu. Opozycyjni liderzy weterani tacy jak Biden, Lula czy Tusk mogą być przez rządowy aparat demonizowani, ale są przynajmniej przez wyborców traktowani jako politycy tego samego formatu co będący u władzy populiści. Mimo wysiłków i niekwestionowanego talentu takiej pozycji – pewnej niepisanej przynależności do politycznej ekstraklasy – nie udało się osiągnąć Robertowi Biedronowi czy Szymonowi Hołowni w Polsce, a w USA Pete’owi Buttigiegowi – władającemu ośmioma językami byłemu laureatowi prestiżowego Stypendium Rhodes’a na Oxfordzie i merowi miasta South Bend w Indianie.

Po trzecie, nie ma gwarancji zwycięstwa

Po trzecie wreszcie, nawet przy najlepszej strategii, jedności i wykorzystaniu sprawdzonych struktur partyjnych, zwycięstwo w będącymi u władzy populistami jest piekielnie trudne. Zarówno w wyborach w USA w 2020, jak i w niedawnych wyborach pre-

zydenckich w Brazylii autokraci broniący swoich stanowisk byli wyraźnie niedoszacowani w sondażach. Biden wygrał z Trumpem dzięki minimalnemu zwycięstwu w Arizonie, Georgii i Wisconsin, w których różnica między kandydatami była w sumie poniżej 45 tys. głosów. Przewaga Luli nad Bolsonaro wyniosła mniej niż dwa punkty procentowe.

Widmo tego populistycznego niedoszacowania każe tym bardziej krytycznie spojrzeć na nadmiernie ambitne projekty dodające do egzystencjalnego dla polskiej przyszłości celu odsunięcia Jarosława Kaczyńskiego od władzy dodatkową listę życzeń. Bujają w obłokach analitycy przewidyjący większość konstytucyjną dla opozycji. Nawet jeśli opozycja się zjednoczy, to musi się przygotować na rządzenie w warunkach niewielkiej przewagi w Sejmie, przy prezydencie Andrzeju Dudzie zdeteminowanym do bezwzględnej obstrukcji. Właśnie taką taktykę „niebrania jeńców” stosują wobec Joego Bidena Republikanie w Izbie Reprezentantów Kongresu USA. Rzyka wątlej, zróżnicowanej ideologicznie koalicji świetnie ilustruje Izrael, w którym – po zaledwie półtora roku – przyspieszone wybory doprowadziły do powrotu Netanjahu do władzy, i to w sojuszu ze skrajnie prawicowymi religijnymi fundamentalistami. Podobna dynamika miała miejsce półtorej dekady temu w Ukrainie, gdzie podzielona po pomarańczowej rewolucji opozycja oddała władzę Wiktorowi Janukowyczowi.

Zarówno w Brazylii, jak i w USA demokratyczna opozycja odbierała władzę populistom zaledwie po jednej kadencji. W Polsce PiS miał natomiast dwa razy więcej czasu na przejęcie państwa i jego instytucji. Walka o demokratyczną przyszłość dla naszego kraju będzie zatem niezwykle zacięta. Sukcesu absolutnie nie mamy w kieszeni. Mamy oczywiście szansę na zwycięstwo, ale tylko przy pełnej mobilizacji partii opozycyjnych i środowisk je wspierających. ●

Maciej Kisilowski jest profesorem prawa i strategii na Uniwersytecie Środkowoeuropejskim w Wiedniu.

Mimo swojej głębokiej prowincjonalności Erdogan, Putin, Trump czy Kaczyński umieją wśród swoich wyborców stworzyć nimb mężów stanu, genialnych strategów, polityków światowego formatu

Demografia i polityka

Mało nas, a będzie jeszcze mniej



Nie rozwiążemy problemów demograficznych Polski, jeśli będziemy powtarzać ideologiczne frazesy i ignorować oczywiste fakty.

Janusz A. Majcherek

Jak wykazał spis powszechny, Polska się wyludnia i starzeje, prognozy demograficzne są ponure, zatem to dobrze, że kwestie demografii trafiają coraz częściej do publicznej debaty. Ta jednak jest zdeformowana i zakłócona rozmaitymi mitami i ideologicznymi zakłęciami, nawet jeśli nie tak prostackimi jak opowieści o młodych kobietach, które wolą „dawać w szyję”, niż rodzić.

Najpopularniejsze z tych mitów głosz, że Polki nie rodzą wymaganej od nich liczby dzieci, bo mają zbyt niskie dochody, zbyt niestabilne zatrudnienie, zbyt mało żłobków i przedszkoli do dyspozycji, zbyt trudne warunki mieszkaniowe... Generalnie: niska dzietność ma podłoże materialno-socjalne.

To nieporozumienie, sprzeczne z wszelkimi dostępnymi danymi i faktami. Niska dzietność panuje od kilku dekad w całej Europie, niezależnie od warunków życia kobiet czy rodzin w poszczególnych państwach. Specjaliści znają tzw. paradoks demograficzno-ekonomiczny, polegający właśnie na tym, że wzrost dobrobytu i poprawa warunków życia skutkuje obniżeniem liczby rodzących się dzieci (co oczywiście nie oznacza, że nie należy dążyć do wzrostu dobrobytu i poprawy warunków życia). Zjawisko występuje na całym świecie, przeciętna dzietność spada w skali globalnej. Od lat 60., kiedy przekraczała 5 dzieci na kobietę, zmniejszała się do niecałych 2,5 i według prognoz niebawem (w skali jednej generacji, góra dwóch) może spaść poniżej 2,1, czyli zastępowalności pokoleń. W Polsce – przypomnijmy – wynosi 1,38. Nigdzie w Europie nie sięga 2.

W debacie demograficznej pojawia się argument, że Polki deklarują chęć posiadania większej liczby dzieci, niż faktycznie rodzą, zatem gdyby im stwo-

rzyć lepsze warunki, rodziłyby chętniej i częściej. Faktycznie, w badaniach ankietowych najczęściej Polek na pytanie o upragnioną liczbę dzieci podaje dwoje, a w drugiej kolejności troje.

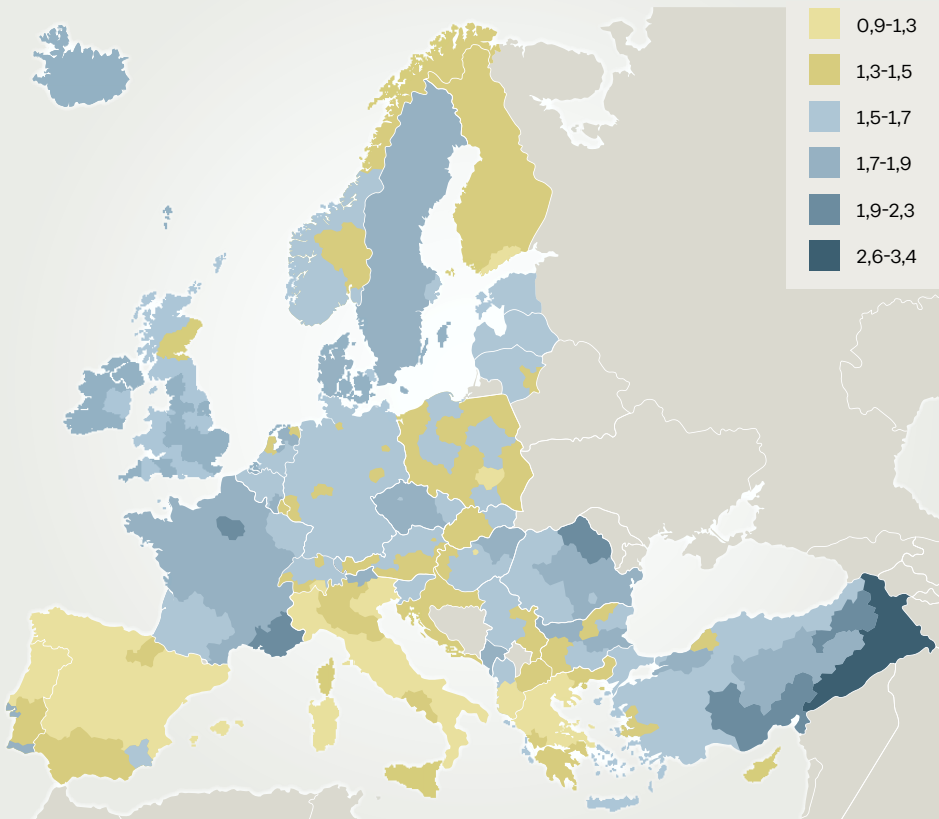
Jednak zjawisko rozmiłowania się deklarowanej liczby potomstwa z faktyczną dzietnością jest również uniwersalne. Występuje we wszystkich państwach Europy i Ameryce Północnej, także niezależnie od poziomu życia i innych parametrów socjalno-bytowych. Co więcej, w Polsce ta rozbieżność między deklarowaną a faktycznie posiadaną liczbą dzieci (specjaliści nazywają to luką dzietności – fertility gap) bynajmniej nie jest szczególnie wysoka, Włoszki zapewniają o chęci posiadania znacznie większej liczby dzieci, niż faktycznie rodzą. Greczynki, Dunki, Słowenki także bardziej niż Polki rozmiłują się swoimi deklaracjami z rzeczywistymi porodami.

Także i to zjawisko ma charakter uniwersalny, ogólnoświatowy. Do 1995 r. kobiety deklarowały przeciętnie chęć posiadania mniejszej liczby dzieci, niż faktyczne rodziły. To łatwo wyjaśnić: niska dostępność środków antykoncepcyjnych i silna presja na płodność w wielu regionach świata wymuszały niechciane ciążę i porody. Ale od 1995 r. trend się odwrócił: od ponad ćwierćwiecza deklaracja pożądaney liczby potomstwa jest w całym świecie przeciętnie wyższa niż faktyczna dzietność i ta rozbieżność się pogłębia.

To już trudniej wytłumaczyć. Zapewne wpływ mają przemiany cywilizacyjne, zwłaszcza większa kontrola własnej płodności i wybór innych niż macierzyństwo form spełniania się w życiu, gdy wciąż funkcjonują pewne kulturowo ukształtowane wzory i oczekiwania wobec kobiet. Te zdają sobie z nich sprawę i deklarują gotowość sprostania im, gdy naprawdę nie mają na to ochoty.

Współczynnik dzietności w wybranych krajach europejskich

Stosunek liczby urodzeń żywych w 2019 r. do liczby kobiet będących w wieku rozrodczym (15-49 lat)



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: EUROSTAT

Niemcy: otwarcie na imigrację

• Na odbywającej się pod koniec listopada konferencji „Niemcy, kraj imigrantów” przedstawiciele rządu w Berlinie zapowiedzieli ułatwienia w naturalizacji przy-

byszów z innych krajów. Według szacunków na tamtejszym rynku brakuje obecnie 400 tys. pracowników, a państwu grozi spadek liczby mieszkańców w 2060 r.

do poziomu poniżej ówczesnej prognozowanej populacji Francji. Niemieckie władze próbują temu zapobiec, liberalizując politykę imigracyjną.

Demografia i polityka



FOT. WŁADYSŁAW CZULAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

**Do połowy stulecia
ludność Polski,
według szacunków
Banku Światowego,
spadnie
do 33 milionów**

Zapewne dezaktualizuje się także po-
kutujący gdzieniegdzie patriarchalno-
maczystowski model mężczyzny jako
jurnego rozplodowca. Ale fakt pozosta-
je faktem: deklarowana przez kobiety
liczba upragnionych dzieci nie odpo-
wiada tej faktycznie posiadanej.
Daremne są więc zabiegi pronata-
listyczne, zwłaszcza oparte na bodź-
cach materialno-socjalnych. Luksem-
burg i Norwegia to dwa państwa o naj-
wyższych w Europie rozporządzalnych
dochodach obywateli i jednych z naj-
wyższych wskaźników zinstytucjona-
lizowanej opieki nad małymi dziećmi
(odpowiednio 47 i 56 proc. dzieci do lat
trzech objętych taką opieką), a jedno-
cześnie jednych z najniższych wskaźni-
ków dzietności: odpowiednio 1,39 i 1,51.
Z drugiej strony Czechy, wskazywane
ostatnio jako wzór skutecznej polity-
ki pronatalistycznej, bo odnotowujące
wzrost dzietności, mają najniższy po
Rumunii wskaźnik publicznej opieki
nad małymi dziećmi (zaledwie 2,5 proc.
jest nią objętych, w Polsce to – wszystkie
dane za Eurostatem – 9,2 proc. dzieci
do lat trzech; skądinąd w owej najgor-
szej pod tym względem Rumunii dziet-
ność należy do najwyższych w Europie
i wynosi 1,74).
Opowieści, że Polki chcą mieć wię-
cej dzieci, więc trzeba im w tym pomóc

i tym samym zapełnić lukę dzietności,
są sprzeczne z faktami i uniwersalnymi
trendami. Dzietność może doraźnie
drgnąć o jakiś ułamek (jak po wprowa-
dzeniu 500+), ale w Polsce i tak będzie
się rodzić coraz mniej dzieci, bowiem
w wiek reprodukcyjny wchodzi coraz
mniej liczne roczniki kobiet z okresu,
gdy owa dzietność już spadała, a ten
trend zaczął się trzy dekady temu. Być
może jest doraźnie w minimalnym stop-
niu korygowalny, ale niemal na pewno
nieodwracalny.
Problemów kurczącej się i starze-
jącej populacji Polaków nie rozwiąże
żadna polityka pronatalistyczna. Na-
leży raczej pomyśleć o imigracyjnej. ●

**Imigrantki rodzą
więcej dzieci**

• Państwa UE odnotowujące najwyższe
wskaźniki dzietności to te o stosun-
kowo wysokim odsetku imigrantek;
we Francji kobiety urodzone poza tym
krajem rodzą przeciętnie 2,5 dziecka,
wydatnie podnosząc dzietność w skali
całego państwa, podobnie jak uro-
dzone poza Szwecją mieszkanki tego
kraju, rodzące przeciętnie 2,2 dziecka.
W Wielkiej Brytanii dzietność imigran-
tek jest wprawdzie niższa (1,97), ale
ich dzieci to niemal 1/3 wszystkich tam
urodzonych. ●

► **Ukraińskie uchodźczynie z dziećmi, jeśli pozostaną
w Polsce, poprawią nasz bilans demograficzny, choć
kosztem swej ojczyzny. Na zdjęciu scena z przejścia
w Korczowej trzeciego dnia agresji Putina na Ukrainę,
26 lutego 2022 r.**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Witold
Gadomski



**Musimy się znów przyzwycząić
do życia w społeczeństwie
wielokulturowym**

imigracja jest pochodną globalizacji – spadających kosztów podróży i coraz bar-
dziej otwartych granic, a także upowszechnienia informacji o sytuacji w innych
krajach. Ludzie przenoszą się do innych krajów, szukając bezpiecznego schronie-
nia, lepszych warunków życiowych i wyższych wynagrodzeń.
Nasilająca się imigracja wynika też z procesów demograficznych. W większości
krajów europejskich wskaźniki dzietności nie gwarantują utrzymania populacji na
dotychczasowym poziomie, a w dodatku coraz większy jest udział osób starszych.
Za to w Afryce każdego roku około 20 mln osób wchodzi w wiek produkcyjny, szu-
kając źródeł dochodów. Te procesy będą się nasilały i Europa, w tym Polska, musi
się do tego przygotować.
Masowa emigracja zarobkowa Polaków zaczęła się wraz z wejściem do Unii
Europejskiej. Według Głównego Urzędu Statystycznego w końcu 2020 roku
2,2 mln obywateli Polski czasowo mieszkało za granicą. W większości to emigran-
ci zarobkowi.

Ale równocześnie coraz więcej obywateli innych państw szuka możliwości
lepszego życia. Już w latach
90. nastąpił znaczny wzrost migracji eko-
nomicznej z Wietnamu, która często była
następstwem migracji z lat 60. – pierwsza
fala imigrantów sprowadzała do Polski
swoje rodziny.
W 2003 roku na mocy ustawy o cudzo-
ziemcach przeprowadzono akcję abolicyjną
obejmującą cudzoziemców o nieuregulowa-
nym statusie. Cudzoziemcy funkcjonujący
w „szarej strefie” mogli ubiegać się o udzie-
lenie zezwolenia na zamieszkanie w Polsce
– już 445 tys.

na czas oznaczony. W programie abolicyjnym wzięło udział ok. 3,5 tys. migrantów,
głównie z Armenii (46 proc.) i Wietnamu (38 proc.).
Dziś wśród cudzoziemców przebywających w Polsce zdecydowanie przeważają
obywatele krajów spoza Unii Europejskiej. Wynika to przede wszystkim z faktu, że
polski rynek pracy jest atrakcyjny dla cudzoziemców zza naszej wschodniej grani-
cy. Osoby takie mogą legalnie podjąć pracę w Polsce m.in. na podstawie zezwolenia
na pracę, zezwolenia na pracę sezonową lub odpowiedniego oświadczenia praco-
dawcy. W 2008 roku zezwolenie na pracę w Polsce miało 18 tys. osób, w 2019 roku
– już 445 tys.
Grupą dominującą są obywatele Ukrainy, których liczba w tym roku wzrosła
wielokrotnie. Duża ich część pracuje, część pozostanie w Polsce także po zakończe-
niu wojny. Przybywa jednak u nas również obywateli innych krajów, czasami odle-
głych. W 2019 roku prawo pobytu w Polsce posiadało 10 tys. obywateli Indii, 8,5 tys.
Chińczyków, a także kilka tysięcy przybyszów z Nepalu, Pakistanu, Bangladeszu,
Indonezji. Wielu z nich sprowadzają do Polski wyspecjalizowane firmy, realizujące
konkretne zlecenia. W Warszawie i innych dużych miastach usługi Uber Eats (ro-
werowy transport jedzenia) wykonują w większości Azjaci. Część pochodzi z krajów
muzułmańskich. Nie budzą lęków w Polakach, którzy masowo protestowali prze-
ciwko przyjęciu do Polski w 2015 roku kilku tysięcy muzułmańskich uchodźców.
Ale na zmiany struktury demograficznej z pewnością najbardziej wpłyną
uchodźcy z Ukrainy. Liczba ludności w Polsce od lat maleje z powodu ujemnego
przyrostu naturalnego i przez ujemny bilans emigracji. Według ostatniego spisu
ludności jest nas 37 mln – kilka milionów mniej, niż wcześniej szacowano. Polska
starzeje się, co wpłynie na stan finansów ZUS i dynamikę gospodarki. Osiedlenie
się w Polsce miliona lub więcej Ukraińców, w dużej mierze ludzi młodych, w tym
dzieci, poprawiłoby naszą sytuację demograficzną, choć odbyłoby się to kosztem
naszego wschodniego sąsiada. Jedno jest pewne – okres homogenicznego spo-
łeczeństwa Polaków katolików dobiega końca. Musimy się przyzwyczajać do tego, że
będziemy żyć w społeczeństwie etnicznie, religijnie i rasowo różnorodnym, tak jak
żyliśmy przez tysiąc lat aż do 1945 roku. ●



Co nas czeka w 2023 r.?

Do wyborów zostało 10 miesięcy i nie ma wątpliwości, że ten czas PiS będzie chciał dobrze wykorzystać. I chodzi tu nie o wyborcze objazdy, ale o bonusy, które daje władza.

Iwona Szpala

Politykę w 2023 r. zdominują wybory parlamentarne. W październiku Polacy zdecydują, czy odebrać Zjednoczonej Prawicy mandat do rządu. Zapowiada się ostra kampania, obie strony: opozycja i PiS, grają o najwyższą stawkę. Będzie to także ostatni polityczny pojedynek między Jarosławem Kaczyńskim i Donaldem Tuskiem, co zapewne także ustawi główne wątki kampanii.

- Chyba każdy, kto ma troszkę rozeznania i zwykłego zdrowego rozsądku, może zauważyć, że formacja główna opozycji, czyli Koalicja Obywatelska, to formacja niemiecka. To formacja, która jest jawnie, bezpośrednio związana z Niemcami. W związku z tym o niezależności i suwerenności w podejmowaniu decyzji nie będzie mogło być mowy – tak PO i Tuska opisuje już dziś Kaczyński.

- Jeszcze coś ukradną, jeszcze będą kłasać, ale w powietrzu czuć ten przykry zapach. PiS w stanie rozkładu – mówi o kondycji rządzących Tusk.

Po stronie opozycyjnej szpicą kampanii będą zapewne kryzys gospodarczy, nepotyzm – znak rozpoznawczy PiS-u i sojuszników. I prawa kobiet, których symbolem jest zakaz legalnej aborcji. Choć od masowych protestów ulicznych sprowokowanych za-

kazem minęły dwa lata, opozycja zapewne spróbuje wykorzystać potencjał buntu, który nie miał precedensu po 1989 r.

W Zjednoczonej Prawicy rozkład, ale...

Jedna i druga strona przekonuje, że wybory jest w stanie wygrać. Dziś wydaje się, że więcej atutów ma po swojej stronie opozycja. Platforma i PiS mają zbliżone sondażowe poparcie, w okolicach 30 proc., ale to PiS-owi wyraźnie nie idzie, Kaczyński nie ma już karnego wojska, a konflikty rozgrywają się przy podniesionej kurtynie. Prezydent wetuje kolejny raz PiS-owską reformę oświaty „lex Czarnek”, ostrzega, że nie podpisze PiS-owskiej wersji ustawy o Sądzie Najwyższym. Zbigniew Ziobro w prorządowym tygodniku oskarża premiera, że godząc się na mechanizm „pieniądze za praworządność”, dał Brukseli możliwość ekonomicznego szantażu Polski, co skończyło się zablokowaniem wypłat z funduszu odbudowy. Zaś premier w odpowiedzi obala sztandar pierwszej kadencji Zjednoczonej Prawicy, czyli reformy sprawiedliwości Ziobry. „Więszczego chaosu i kłopotów, niż mamy w sądownictwie, już chyba mieć nie możemy - zostało doprowadzone do stanu półzapaści i myślę, że będzie wegetowało do momentu, gdy nastąpi jakaś



poprawa, a może i szersza zgoda na zmiany. Dzisiaj jest gorzej, niż było”.

Platforma Obywatelska, główna siła opozycyjna, po powrocie Tuska przestała być klubem dyskusyjnym, w którym decyzje wykuwały się tygodniami. Przekazem zarządza Donald Tusk, partia odrobila sondażowe straty, ale nadal nie jest w stanie zyskać trwałej pozycji lidera. A o takim planie mówili w kuluarach politycy PO, prognozując końcówkę roku.

Do wyborów zostało 10 miesięcy i nie ma wątpliwości, że ten czas PiS będzie chciał dobrze wykorzystać. I chodzi tu nie o wyborcze objazdy, ale bonusy, które daje władza. PiS, gdzie tylko może, szuka szans na poparcie ekstre. Przegląsował przesunięcie wyborów samorządowych o pół roku, tak by ewentualna porażka nie zdemolowała wizerunku mu przed wyborami do Sejmu. Telewizja publiczna została dofinansowana 700 mln zł na 2023 r. Wprowadzie niedawny sondaż dla Wir-

tualnej Polski pokazał, że ponad połowa widzów ma dosyć paździerzowej propagandy „Wiadomości” TVP i zwyczajnie nie wierzy w informacyjny przekaz, to media publiczne nadal są atutem rządzących.

Sposób na kodeks wyborczy

Przed świętami Bożego Narodzenia PiS z hasłem walki o frekwencję złożył w Sejmie zmiany do kodeksu wyborczego. To tysiące dodatkowych komisji organizowanych dla wyborczego zaplecza partii. Zgodnie z myślą Jarosława Kaczyńskiego mają powstawać „szczególnie w takich miejscowościach kościelnych, żeby ludzie wychodzący z kościoła mogli zagłosować”. Projekt mówi o darmowych autobusach z wyborcami, które mają objeżdżać każde miasto, osiedle, wieś, osadę, kolonię i przysiółek, „w którym mieszka „co najmniej pięciu wyborców”.

Czy zamysł się sprawdzi? Prof. Jarosław Flis w wywiadzie dla „Wyborczej” mówi o wąt-

Zdrowie

Długa centralna kolejka do lekarza

W 2023 r. NFZ będzie miał do dyspozycji o 13 mld zł mniej, niż planował jeszcze pół roku temu. Nie dość, że w imię oszczędności będzie pozbawiony wszystkich dotacji z budżetu i przejmie od Ministerstwa Zdrowia finansowanie zakupu szczepionek czy programów dla pacjentów z HIV/AIDS i hemofilią, to jeszcze rząd zabierze mu prawie 6 mld zł.

Minister zdrowia Adam Niedzielski uspokaja, że wszystko będzie dobrze, bo wpływ ze składek zdrowotnych rosną. Owszem rosną, bo rosną pensje. Inflacja rośnie jednak jeszcze szybciej, a wraz z nią wydatki szpitali na leki, prąd, gaz, sprzątanie i jedzenie dla chorych. Tymczasem plan finansowy na 2023 r., który NFZ opublikował dzień przed sylwestrem, nie przewiduje wcale większych niż w 2022 roku wydatków na leczenie w szpitalach. Nadal zamierza na nie wydać niecałe 68 mld zł, choć dyrektorzy szpitali, którzy jeszcze nie ochłonęli po awanturach wywoła-

nych ostatnimi podwyżkami, będą musieli się zmierzyć z kosztami kolejnych, bo gwarantuje je ustawa o minimalnych wynagrodzeniach w zdrowiu.

Według analizy przeprowadzonej przez Związek Powiatów Polskich minimalne wynagrodzenie lekarza ze specjalizacją urośnie od 1 lipca 2023 r. do 9 tys. 300 zł. Minimum dla pielęgniarek ze stopniem magistra i specjalizacją wyniesie tyle, ile teraz mają lekarze, czyli 8 tys. 250 zł. Starsze na ogół pielęgniarki bez specjalizacji albo bez magistra zarobią minimum 6 tys. 500 zł, co sprawi, że jak porównają swoje pensje z zarobkami młodszych na ogół pielęgniarek po studiach i specjalizacji, znów będą się czuły bardzo pokrzywdzone i niedocenione.

Spiralę podwyżek nękając będzie zresztą nie tylko ustawa, ale też brak rąk do pracy. Szpitale będą nadal podkupować pracowników albo zawieszają pracę na kolejnych oddziałach. Przykład: właśnie teraz, gdy oddziały dziecięce

z powodu fali zakażeń wirusem grypy i RSV pękają w szwach, w woj. śląskim aż dwa szpitale z braku lekarzy zawiesiły leczenie na pediatrii.

Odpowiedzią ministerstwa na te bolączki są ułatwienia dla lekarzy i pielęgniarek z zagranicy, przede wszystkim Białorusi i Ukrainy, w podjęciu pracy w Polsce. Żeby zaspokoić potrzeby kadrowe, potrzeba byłoby nie kilku tysięcy medyków, ale co najmniej kilkunastu. Na to jednak w 2023 r. się nie zanoszą.

Zanosi się za to na kolejny krok ku jeszcze większej centralizacji systemu. Niezrażony porażkami na tym polu (np. reforma pionu kontroli w NFZ) minister Adam Niedzielski chce teraz wprowadzić centralną rejestrację do lekarza i centralną kolejkę. W uproszczeniu ma to wyglądać tak, że po tym jak lekarz wystawi nam e-skierowanie do innego specjalisty, system sam znajdzie nam termin w jakiejś poradni albo umieści w kolejce. ●

Judyta Watoła

Wybory

Homofobia przestanie się politycznie opłacać

Kampania wyborcza do Sejmu w 2019 r. była w wykonaniu Zjednoczonej Prawicy kampanią nienawiści wobec osób LGBT+. Za punkt wyjścia posłużyła jej wtedy przyjęta przez prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego „Deklaracja LGBT”, której celem było opowiedzenie się władz miasta po stronie społeczności wykluczanych i dyskryminowanych.

Od tej pory obóz Jarosława Kaczyńskiego prowadził zmasowany atak na społeczność LGBT oraz polityków opozycji wspierających te osoby. Były hasła „Wara od naszych dzieci” (Kaczyński) oraz „Nic przeciwnego naturalnemu związkowi K + M, jako patologia, nie może być »pod ochroną i opieką« państwa. Podobnie związki mężczyzny i kobiety i psa” (Krystyna Pawłowicz).

Za tym podążyli pisowscy samorządowcy, którzy zaczęli przyjmować tzw. deklaracje anty-LGBT. Zdecydowało się na to ok. stu jednostek samorządu terytorialnego. Infor-

macja o polskich miastach i gminach dyskryminujących osoby nieheteronormatywne rozeszła się po świecie, a w międzynarodowym rankingu skali homofobii Polska znalazła się w gronie tych najbardziej homofobicznych.

Po zwycięskich wyborach parlamentarnych Zjednoczona Prawica postawiła ponownie na homofobię podczas walki o drugą kadencję prezydencką w 2020 r. Andrzeja Dudy. Poseł Jacek Żalek stwierdził w wywiadzie w TVN 24 (za co został wyrzucony ze studia), że „LGBT to nie ludzie, to ideologia”, członek sztabu wyborczego Przemysław Czarnek powiedział, że „ci ludzie nie są równi ludziom normalnym”, a Duda powtórzył myśl Żalka: „Próbuje się nam wmówić, że to ludzie, a to jest po prostu ideologia”. I znów pomogło to wygrać wybory.

Ta kampania może być jednak inna, bo homofobia może przestać się PiS w końcu politycznie opłacać. W połowie 2022 r. OKO.press opublikowa-

ło sondaż, z którego wynika, że rośnie poparcie dla związków partnerskich i równości małżeńskiej, także wśród osób 50+, na wsiach i w małych miasteczkach, wśród wyborców Konfederacji. A dla pokolenia młodych wyborców równe prawa dla osób LGBT są, jak mawia Jarosław Kaczyński, oczywistą oczywistością. Wśród najmłodszych Polek i Polaków poparcie dla co najmniej postulatu związków partnerskich wynosi 82 proc., a prawie połowa opowiada się też za równością małżeńską.

Kaczyński z pewnością zna te dane i w walce o wygraną w 2023 r. nie atakuje już całego środowiska LGBT, ale cynicznie skupia się jeszcze na osobach transpłciowych. W swoim objeździe po kraju powtarza nienawistne, żenujące żarty o zachciankach zmiany płci w zależności od dnia i godziny, za co został ukarany przez sejmową komisję ds. etyki poselskiej. ●

Anita Karwowska

pliwych efektach nowelizacji: „(...) dostrzegam zaciekanie prawem wyborczym, gdy spadają sondaże wyborcze rządzącej partii i grozi jej utrata władzy. Bo to, co teraz PiS proponuje, z pewnością nie jest głęboko przemyślane. Chyba to przedwyborcza prawidłowość: kto trzęsie portkami, kręci z wyborami”.

I jeszcze jeden fragment: „W Polsce generalnie jest tak, że wiara w zwycięstwo uskrzydla. Wprowadzanie zmian w prawie wyborczym to dla wielu dowód, że partia rządząca bardzo boi się porażki”.

W tym planie sprawą strategiczną dla PiS-u jest odblokowanie miliardów z Funduszu Odbudowy. Na razie idzie mu słabo. Ustawa o Sądzie Najwyższym, która jest kluczem do dalszych ruchów Komisji Europejskiej, skłóciła rządzących. Stawka jest wysoka, unijne fundusze to zastrzyk finansowy dla polskiej gospodarki.

Sposób na komisję weryfikacyjną

Po stronie opozycji głównym pytaniem pozostaje formuła, w jakiej cztery partie pójdą do wyborów. Tusk prze do wspólnej listy, ale dotąd udało mu się przekonać jedynie Lewicę. Wciąż nie ma odpowiedzi ze strony Polski 2050, która dla PO jest strategicznym partnerem w układance. PSL obstaje przy alternatywnym układzie. Proponuje dwa bloki – konserwatywne centrum, w którym startuje z partią Hołowni, i listę liberalno-lewicową z PO i Lewicą. Pomysł odrzuca Tusk, mówi, że jeśli nie uda się ze wspólną listą, pójdzie sam.

Sprawy tak się mają od wielu miesięcy. Bez jasnej deklaracji nie można planować strategii na wybory. Pytaniem pozostają też skutki śledztw komisji weryfikacyjnej. Wymyślona przez PiS komisja ma badać bezpieczeństwo energetyczne po 2007 r. i wpływy rosyjskie. Nowogrodzka dużo sobie po niej obiecuje, bo w pierwszej kolejności zamierza rozliczać rząd PO-PSL i ówczesnego premiera Donalda Tuska. Karą dla funkcjonariusza publicznego, który pod wpływem Rosji działał na szkodę polskiego interesu, jest 10-letni zakaz sprawowania funkcji związanych z dysponowaniem groszem publicznym. ●

◀ **Do wyborów zostało 10 miesięcy** FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wojsko

Polska będzie się zbroić jak nigdy dotąd

Budżet polskiego Ministerstwa Obrony ma wynieść w 2023 r. przeszło 97 mld zł (przypomnijmy, że w mijającym roku było to 57 mld zł). Do tego najprawdopodobniej dojdzie 30-40 mld zł z Funduszu Wsparcia Sił Zbrojnych, na które składają się obligacje Banku Gospodarstwa Krajowego. Możliwe jest, że razem na zbrojenia nasz kraj wyda 130-140 mld zł. Nigdy jeszcze Polska nie zbroiła się tak intensywnie.

MON przede wszystkim zapowiedział już zwiększenie liczebności sił zbrojnych. Liczebność wojsk operacyjnych ma się zwiększyć o 20 tys., do 130 tys. Minister Mariusz Błaszczak zapowiedział też odtwarzanie garnizonów na ścianie wschodniej. W przyszłości w kraju ma powstać pięta i czwarta dywizja, a siły zbrojne mają zostać zwiększone do 250 tys. plus 50 tys. wojsk obrony terytorialnej.

Po latach posuchy do polskiej armii trafi uzbrojenie zakontraktowane w ostatnich latach, głównie w momencie rozpoczęcia agresji na Ukrainę. Część tego sprzętu

już jest w Polsce, a trwa jedynie szkolenie jego obsługi.

Od sierpnia 2023 r. mają uzyskać gotowość bojową dwie baterie Patriot, które są już w Polsce od października tego roku. Nie wiadomo jednak, co z kolejnymi sześcioma, które Polska zdecydowała się zakupić dopiero w mijającym roku. Baterie Patriot w systemie Wisła – średniego zasięgu – mają być wsparte bateriami krótkiego zasięgu Narew opartymi na brytyjskich pociskach CAMM oraz bardzo krótkiego zasięgu (zestawy Pilica). Wiadomo, że po sukcesach w Ukrainie polski MON zakupił wreszcie większą liczbę pocisków Piorun (3,5 tys. sztuk plus 600 urządzeń startowych).

W lipcu 2021 MON ogłosił chęć zakupu 250 czołgów Abrams M1A2 w najnowszej wersji, z czego 28 pierwszych czołgów miało być już w 2023 r. Także w przyszłym roku w Polsce pojawi się 116 abramsów kupionych z zasobów amerykańskiej piechoty morskiej (czołgi te jednak są starszej wersji M1A1). ●

Paweł Wroński

Szef FRSE odpowiada i grozi nam sądem

– Jak młodzi ludzie mają się rozwijać? Jeżeli mam nie wydać na taką maszynę czy takie zawody, to na co mam wydać? – pytał dyrektor FRSE na konferencji za 5 tys. zł. Nie rezygnuje ze stanowiska, a „Wyborczej” grozi sądem i konsekwencjami finansowymi.

Karolina Słowik

W minionym tygodniu opisaliśmy sprawę obracającą miliardami bogatej państwowej fundacji, która jest upolityczniona i zamierza zorganizować imprezę za 100 mln zł poprzez spółkę, której prezesem jest sam dyrektor generalny tej fundacji.

Dyrektor Paweł Poszytek postanowił odpowiedzieć na nasze publikacje na specjalnie zwołanej konferencji w Centrum Prasowym PAP. Oprócz dziennikarza PAP i naszej ekipy przybyli jedynie przedstawiciele „Perspektyw”. A za organizację tego wydarzenia FRSE zapłaciło 5 tys. zł. Warto dodać, że PAP jest partnerem medialnym EuroSkills.

Czego się dowiedzieliśmy? Przede wszystkim tego, że z żadnego ze swoich stanowisk nie rezygnuje, a na „bezpardonowy atak” fundacja ma zamiar odpowiedzieć równie stanowczo: oprócz wysłania żądania sprostowań zamierza „liczyć finansowe straty, które będzie ponosić potencjalnie WorldSkills”. FRSE obawia się, że po naszych publikacjach wycofają się sponsorzy. Dyrektor Poszytek obiecał też, że jeśli sprawa skończy się w sądzie, „potencjalnie wygrane kwoty” przekaże na WorldSkills.

Habilitacja za pieniądze fundacji

Wątpliwości naszych rozmówców – dotyczące kontroli nad przepływem pieniędzy między spółką i fundacją – nazywał „aberracjami”. Podkreślił, że on jako dyrektor nie „robi, czego chce”, tylko „ma zadania do wykonania”. – Nie mogę sobie sam czegoś zlecać, decydować, na co wykorzystać środki fundacji. O tym decyduje rada fundacji – zaznaczył.

Nasze źródła komentują to tak: rada fundacji zatwierdza plan finansowy FRSE. A jak te środki zostaną wydane, decyduje już zarząd – czyli m.in. Poszytek. Rada nie decyduje, w jaki sposób wydać środki zapisane w planie finansowym, np. w zatwierdzonym przez radę planie finansowym jest wpisana kwota na delegacje i tyle.

Poszytek pytany o to, dlaczego sam sobie podpisuje delegacje, odpowiedział, że upoważnienie z 2006 r. – dane ówczesnemu dyrektorowi przez ówczesnego przewodniczącego rady fundacji – wciąż jest w mocy prawnej. Niestety, do treści tego upoważnienia nie dotarliśmy. A w statucie fundacji jasno jest zapisane, że to przewodnicząca rady fundacji – wiceministra Marzena Machałek – jest pracodawcą. Dr hab. Poszytek „oświadczył dobitnie”, że fakt, iż te podróże wykorzystał do pracy habilitacyjnej, nie jest niczym dziwnym, bo „jednym z głównych statutowych zadań FRSE jest prowadzenie badań”. – Podobnie jest z wyjazdami, nie tylko ja często wyjeżdżam, często wyjeżdżają też moi pracownicy. Odbywa się to w bardzo zorganizowany sposób, bardzo często na wskazanie Komisji Europejskiej. Leży to w DNA tej instytucji – zaznaczył. – Podejście „Gazety Wyborczej” jest aberracją – dodał. A jeździ po całym świecie – do USA, Ja-



● **Paweł Poszytek (z prawej) podczas czwartej konferencji prasowej**
FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

ponii, Australii – inaczej niż jego poprzednicy, bo „w poprzednich perspektywach Erasmus+ nie obejmował całego świata, a teraz obejmuje”.

Czy wydanie ok. 20 tys. zł z pieniędzy fundacji na podróże związane z habilitacją dyrektora było rzetelne, celowe, gospodarne z perspektywy FRSE? Czy sprawdziła to przewodnicząca rady? Czy doktorzy i doktoranci mogą sobie pozwolić na taki luksus? I czy badanie, jak pandemia wpłynęła na projekt Erasmus+, jest tak cenne dla polskiej nauki?

Prestiżowa impreza z dziwną spółką

Co z upolitycznieniem fundacji? Szef FRSE podkreślił, że jest apolityczny, od 12 lat nie pełni już funkcji radnego PiS. Co z obecnym radnym PiS w zarządzie? – Być może tak jest, nie jest moim zadaniem sprawdzanie życiorysów współpracowników, bo nie ja powołuję zarząd – podkreślił. Z kolei dyrektor działu prawnego fundacji Marcin Kuboń (oraz wiceprezes spółki SkillsPoland) zaznaczył, że jakiegokolwiek afiliacje polityczne dyskwalifikują z zasiadania w zarządzie fundacji. – Każdy pracownik FRSE podpisuje rokrocznie oświadczenie o braku konfliktu interesów – powiedział i dodał, że chodzi o „względy rodzinne, emocjonalne, sympatie polityczne”. Czy mec. Kuboń poinformował radę o tych zapisach? Czy rada fundacji świadomie łamie to prawo?

Było też dużo o samych „igrzyskach olimpijskich zawodów branżowych”, czyli EuroSkills, które w przyszłym roku mają się odbyć w Gdańsku.

Tłumaczenia dyrektora Poszytka opierały się z grubsza na tych samych argumentach, które prezentowaliśmy w pierwszej części naszego cyklu: że impreza za 100 mln zł to bardzo prestiżowe przedsięwzięcie i szansa dla Polski. Że to

poważny europejski projekt i każdy eurocent jest ściśle monitorowany przez KE. I wreszcie, że fundacja rocznie przechodzi kilkanaście audytów i spełnia najwyższe europejskie standardy.

Jak jednak zaznaczają nasze źródła, ta droga impreza ma zostać sfinansowana po części z budżetu operacyjnego unijnego programu, nad którym ściśle kontroli nie ma. Dyrektor Poszytek podkreślił, że to „nieprawda, że część operacyjna, biurowa nie podlega żadnej kontroli”. To łapanie się za słówka: „nie ma ścisłej kontroli” to nie to samo, co „nie ma żadnej kontroli”. A o tę kontrolę nad 100 mln zł publicznych środków właśnie chodzi.

Dyrektor Poszytek podkreśla, że FRSE to europejska instytucja. Przyznał jednak, że EuroSkills to nie jest unijny program. Nie jest to zadanie zlecone przez Komisję Europejską. We wcześniejszej rozmowie z nami chwalił się, że to on sprowadził tę inicjatywę do Polski. A kto wymyślił całą konstrukcję prawną i spółkę, która budzi tyle wątpliwości?

– Nie mamy nic do ukrycia, jesteśmy najbardziej audytowaną fundacją – podkreśla dyrektor Poszytek. FRSE jest audytowana, ale spółka SkillsPoland już nie. I o ten brak kontroli chodziło tym członkom zarządu, którzy nie znaleźli się w strukturach spółki SkillsPoland.

Poszytek sam przywołał na konferencji audyt z czerwca tego roku, który zainicjowali skonfliktowani z nim członkowie zarządu FRSE, zaniepokojeni tą nieprzejrzystą konstrukcją. – Chcę od razu kategorycznie tutaj powiedzieć i stwierdzić, że te wątki, które „Wyborcza” określa jako nieprawidłowości, były parę miesięcy temu dokładnie badane przez zewnętrzny audyt zlecony nie przez fundację, tylko przez instytucję nadzorującą fundację i tenże zewnętrzny audyt nie wykazał rzekomych nieprawidłowości – mówił na konferencji szef FRSE. ●

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Emiliana Kamińskiego

Był aktorem i reżyserem, ale dla nas przede wszystkim organizatorem życia teatralnego. Założył jeden z pierwszych prywatnych teatrów w Warszawie po przemianach ustrojowych. Był także jednym z Założycieli naszego Związku. Będzie nam brakować jego pogody ducha, energii i przyjaźni.

Rodzinie i Zespołowi Teatru Kamienica

składamy najszczerze wyrazy współczucia.

Unia Teatrów Niezależnych

www.nekrologiwyborcza.pl/34226864

Pomóście wybrać wtopę roku

**Wtop w 2022 r. nie brakowało. Były wtopy jednora-
zowe i takie o charakterze
serialu. Wtopy, które – ma-
my nadzieję – szybko się nie
powtórzą, i takie, których
kontynuację już zapowie-
dziano.**

**Paweł Wroński
Karolina Słowik
Agata Kondzińska
Natalia Mazur**

Z niektórych wtop rządzącym udało się wycofać, w niektóre niestety wciąż brną, uparcie robiąc dobrą minę do złej gry. Rok 2022 przyniósł obfite żniwo twórcom memów, z taką ekipą u sterów mogą się spodziewać równie owocnego roku 2023.

Morawiecki na spotkaniu proputinowskiej międzynarodówki

29 stycznia premier Mateusz Morawiecki wziął udział w konferencji prawniczych partii europejskich pod hasłem „Obronić Europę”. Spotkanie zorganizował lider partii VOX Santiago Abascal, a jego głównymi gwiazdami byli liderzy skrajnej antyunijnej i proputinowskiej prawicy: Marine Le Pen, Matteo Salvini, Viktor Orbán, Giorgia Meloni i przedstawiciele pomniejszych partii (niektórzy tylko zdalnie). Premier Morawiecki pojechał do Madrytu mimo ostrzeżeń o zbliżającym się ataku Rosji na Ukrainę.

Na wezwanie przewodniczącego PO do premiera, by zrezygnował z udziału w spotkaniu „antyukraińskiej międzynarodówki”, Mateusz Morawiecki zareagował wezwaniem, by Tusk zrezygnował z przewodniczenia Europejskiej Partii Ludowej. Spotkanie skończyło się wydaniem mętnej deklaracji o woli przekształcenia Unii Europejskiej w Europę Ojczyzn. Zaraz po wybuchu wojny w Ukrainie partia VOX sprzeciwiała się odebraniu honorowego obywatelstwa Madrytu Putinowi, a Viktor Orbán skrytykował sankcje Unii Europejskiej wobec Kremla.

„Lex Czarnek”

Czy podwójne weto można nazwać wtopą? Zdecydowanie. – Jak wszyscy mówią, że jesteś pijany, idź do domu – radzi poseł Konfederacji i wiceprzewodniczący sejmowej komisji edukacji Artur Dziambor. To reakcja na wieść o tym, że minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek zadeklarował przygotowanie trzeciej wersji „lex Czarnek”. Minister odgraża się, że w projekcie nie zmieni przecinka.

Prezydent dwa razy już odrzucił pomysły PiS na scentralizowanie szkół i uczynienie z kuratorów oświaty (których wybiera sam minister) władców nad dyrektorami szkół i rodzicami. Minister Czarnek ustąpić nie chce, wtopy nie uznaje. Może przy trzecim wecie przyjmie ją do wiadomości?

Podręcznik do HiT

Inną edukacyjną i dosyć spektakularną wtopą był podręcznik do nowego przedmiotu, historii i terazniejszości, dziecka ministra Czarnka. Cytaty z tego dzieła autorstwa

prof. Wojciecha Roszkowskiego znamy na pamięć.

O zagrożeniach ze strony feminizmu, „coraz głośniejszej muzyki”, zadeklowanego ateisty Marka Zuckerberga, całego Zachodu i laboratoriów, które „produkują” dzieci. Za to ostatnie prof. Roszkowski – zamiast spektakularnego sukcesu sprzedażowego – ma kilka pozwów.

Patrioty od Niemców – raz chciane, raz niechciane

Przekazanie niemieckich wyrzutni Patriot było odpowiedzią Niemiec na tragedię w Przewodowie. Od eksplozji najpewniej zabłąkana ukraińskiej rakiety zginęły tam dwie osoby.

Najpierw minister Mariusz Błaszczak przyjął dar z zadowoleniem i zapowiedział rozmieszczenie na wschodzie Polski. Następnie Jarosław Kaczyński, który w kampanii szczuł na Niemcy, stwierdził, że lepiej byłoby rozmieścić patrioty w zachodniej Ukrainie, co z przyczyn politycznych i technicznych jest niemożliwe. Następnie Błaszczak również stwierdził, że lepiej w zachodniej Ukrainie oraz że systemy są stare. Kaczyński obraził sojuszników, twierdząc, że Niemcy nie strzelaliby do rosyjskich pocisków i wyrzutnie stałyby dla ozdoby.

Po interwencji prezydenta Dudy Błaszczak z żalem przyjął odmowę Niemiec rozmieszczenia wyrzutni w Ukrainie i dar przyjął.

Rozmowa Dudy z „Macronem”

15 listopada prezydent Andrzej Duda został wkręcony przez dwóch rosyjskich pranksterów Władimira Kuzniecowa i Aleksieja Stolarowa w rozmowę z fałszywym prezydentem Francji Emmanuelem Macronem. Sytuacja była tym bardziej niezręczna, że jest to kolejna wpadka otoczenia prezydenta, bo poprzednio w ten sam sposób prezydent rozmawiał z fałszywym sekretarzem generalnym ONZ António Guterresem.

Do rozmowy doszło bezpośrednio po upadku na terytorium Polski w Przewodowie najpewniej ukraińskiego zabłąkanego pocisku obrony przeciwlotniczej i śmierci dwóch mieszkańców. Wtedy do prezydenta telefonowało wielu przywódców, w większości przebywających na szczycie G20 na Bali. Jak informowała „Wyborcza”, do rozmowy doszło bezpośrednio po rozmowie z kanclerzem Niemiec Olafem Scholzem, prezydent zaczął nawet podejrzewać oszustwo, ale ostatecznie rozmowa została dokończona.

Po kilku unikach przedstawiciele prezydenta przyznali, że doszło do złamania procedur, zwolniony został jeden z pracowników kancelarii.

Objazd kraju przez Kaczyńskiego

Tour Jarosława Kaczyńskiego po Polsce miał być przełomowy, zdyscyplinować partyjne doły, zmobilizować wyborców. Ale objazd prezesa po kraju krytykowali nawet działacze PiS. Bo Kaczyński mówił, gdy powinien milczeć: o kobietach, co „dawały w szyję” przed 25. rokiem życia, dlatego dziś nie mają dzieci, o dwunastolatkach, które ogłaszają, że są lesbijkami, o Władysławie, który ogłasza, że jest Zosią, i on by to badał. Dywagacje o transpłciowości i mniejszo-



• Ustawienie 16 ławek w 16 miastach kosztowało niemal 2 mln zł

FOT. KRZYSZTOF ĆWIK / AGENCJA WYBORCZA.PL

ściach seksualnych Kaczyński okraszał rechotem, podchwyconym przez salę. Były jeszcze „pytania od mieszkańców”, nie z sali, ale spisane na kartkach. A wśród nich pochwały lidera PiS i rządów prawicy.

Konferencje prasowe Glapińskiego

Dziennikarze nazywają je stand-upami – wystąpienia szefa NBP Adama Glapińskiego lepiej sprawdzają się jako źródło memów niż solidnej wiedzy o stanie polskiej gospodarki. Zamiast skupiać się szalejącej drożyznie i kredytobiórcach, Glapiński opowiada o swoich psach, które śpią na kanapie, a nie w budach, porównuje Radę Polityki Pieniężnej do stada jastrzębi, na którego czele stoi on, również jastrząb. A niedawno poradził martwiącym się inflacją, by kupili sobie kotka lub pieska, bo to bardzo uspokaja.

Występy szefa NBP nie są oczywiście jego największym grzechem. Problemem są działania NBP, a raczej ich brak. To one doprowadzają wielu Polaków nie do śmiechu, ale do łez.

Ławki patriotyczne za 100 tys. zł

Skrajnie niepraktyczne. Żeby osiągnąć na patriotycznej ławce, trzeba wspiąć się po stopniach, przez co są trudno dostępne dla tych, którzy najbardziej potrzebują odpoczynku: osób starszych i z niepełnosprawnościami. Użytkownicy muszą spełniać określone wymagania wiekowe i wagowe, zachować właściwą postawę i koniecznie trzymać się poręczy. Ta ostatnia zasada jest całkiem rozsądna: gdy czyta się 15-punktowy regulamin przymocowany do każdej z „jarosławek” (jak je nazwano), można paść ze śmiechu. Precyzuje on nawet odległość, w jakiej należy oczekiwać na możliwość skorzystania z siedziska.

Ustawienie 16 ławek w 16 miastach kosztowało niemal 2 mln zł. Płacił Bank Gospodarstwa Krajowego, do akcji promocyjnej, której były częścią, dorzucił się premier Mateusz Morawiecki z budżetu na pilne wydatki. Choć patriotyczne ławki były atrakcją tymczasową, kolejki się raczej do nich nie ustawiły. Szybko uległy zniszczeniu i to nie wskutek złamania regulaminu. Wystarczył zwykły, niezbyt rzęsy deszcz.

Pieniądze z KPO

Ej, ale jakie pieniądze? Chodzi oczywiście 160 mld zł w bezpośrednich dotacjach i tanich pożyczkach. Polska już w 2021 r. miała dostać zalicz-

kę w ramach Krajowego Planu Odbudowy, ale na razie nie zobaczyliśmy ani grosza. Na przeszkodzie stoją problemy PiS z praworządnością – rządzący za nic nie potrafią spełnić uzgodnionych z Komisją Europejską kamieni milowych.

W sprawie KPO obserwowaliśmy już wiele zwrotów akcji. Władze partii rządzącej raz grzmiały, że Unia Europejska to okupant, innym razem przekonywały, że trzeba szukać z nią kompromisu. W czerwcu – po wizycie Ursuli von der Leyen w Polsce – Morawiecki chciał już ogłaszać, że dzięki jego dyplomatycznym staraniom pieniądze wreszcie popłyną. Przewodnicząca Komisji Europejskiej zaskoczyła jednak premiera: Polska dostanie pieniądze do dyspozycji, gdy będzie krajem, w którym rządzi prawo.

W grudniu minister ds. europejskich Szymon Szynekowski vel Sęk wrócił z Brukseli z wiadomością, że do odblokowania KPO wystarczy uchwalić nowelę ustawy o Sądzie Najwyższym. Tak miał się umówić z KE. Ustawa jest niekonstytucyjna (PiS: to nic, Trybunał Konstytucyjny Przylębskiej ją przyklepie), nie podoba się koalicjantowi Ziobrze (PiS: to nic, zaszantażujemy opozycję), a prezydent Duda zasugerował weto (tu PiS zabrakło argumentów i wycofał ustawę z Sejmu). Na koniec jeszcze okazało się, że prawdopodobnie do żadnego porozumienia między Szynekowskim a Komisją nie doszło.

Ustawa o SN ma wrócić do Sejmu 11 stycznia. Szykujcie popcorn.

Komendant główny policji z granatnikiem

14 grudnia coś wybuchło w Komendzie Głównej Policji. Najpierw za blokowanie głównego wejścia tłumaczono awarię z powodu opadów śniegu, potem pojawił się komunikat o wybuchu w pomieszczeniu tajnym.

Ostatecznie dzień później okazało się, że to komendant główny policji

**15 listopada prezydent
Andrzej Duda został
wkręcony przed dwóch
rosyjskich pranksterów
Władimira Kuzniecowa
i Aleksieja Stolarowa
w rozmowę z fałszywym
prezydentem Francji
Emmanuelem
Macronem**

gen. insp. Jarosław Szymczyk odpalił granatnik przeciwpancerny w swoim gabinecie. Wybuch, prawdopodobnie jedynie mechanizmu startowego urządzenia, zdemolował sufit i podłogę w pomieszczeniu. Sam generał tłumaczył, że przywiózł z Ukrainy dwa – wydawało się, że puste – granatniki, z których jeden był przerebiony na głośnik. Feralnego granatnika nie odpalił, ale przestawiał w gabinecie i wtedy doszło do eksplozji. Generał twierdził, że nie miał świadomości, że przewozi przez granicę uzbrojenie.

Zdarzenie, w którym ucierpiał głównie sam generał, wywołało powódź kpin i komentarzy. Rozpoczęło się śledztwo prokuratorskie, w którym od razu uznano go za pokrzywdzonego. Szef MSWiA stwierdził, że nie widzi powodów jego dymisji. Podobnie jak sam generał. W Ukrainie zawieszono gen. Dmytra Bondara, który przekazał feralny podarunek.

30 mln zł od premiera Morawieckiego dla polskich piłkarzy

Przed mundialem w Katarze Mateusz Morawiecki spotkał się z piłkarzami. Jak podała Wirtualna Polska: „podczas rozmów padła obietnica, że jeśli reprezentacja wyjdzie z grupy, otrzyma premię w wysokości co najmniej 30 mln zł”. Pieniądze – według źródeł dziennikarzy – miały trafić nie do PZPN, lecz od razu do drużyny: piłkarzy i sztabu szkoleniowego.

Gdy sprawa wyszła na jaw, rzecznik rządu Piotr Müller na konferencji stwierdził, że chodziło nie o pieniądze dla piłkarzy, ale o specjalny fundusz, który zajmowałby się szkoleniem dzieci, rozwojem infrastruktury i nowymi technologiami w sporcie. „W jakimś sensie jest to premia dla całego sektora piłkarskiego” – mówił. Nagranie udostępniane przez PZPN przeczy tym tłumaczeniom. Rozpętała się burza, nawet w PiS.

Morawiecki kręcił. Najpierw mówił, że sukces wart jest każdych pieniędzy, potem – że żadnych pieniędzy nie będzie. I w końcu wycofał się z pomysłu całkowicie.

Sprzedaż Lotosu Saudi Aramco

Sprzedaż 30 proc. udziałów w Rafinerii Gdańskiej saudyjskiej spółce Saudi Aramco miała być ukoronowaniem procesu budowy wielkiego koncernu paliwowo-energetycznego, na którego czele stał Orlen i jego prezes Daniel Obajtek. Zachwalany przez rząd PiS biznes okazał się prezentem dla saudyjskiej firmy. Kupując 30 proc. Rafinerii, mają prawo do 50 proc. jej zysków oraz zyskując pełną kontrolę nad spółką (prawo weta blokującego). Cena – 1,15 mld zł – im się zwróciła, bo roczny zysk Rafinerii to dziś ok. 7 mld zł.

Żeby dopiąć transakcję, pominięto obowiązujące w Polsce procedury nadzoru nad spółkami paliwowymi, nowelizując w tym celu obowiązujące prawo. Strona polska zobowiązała się też, że w przypadku złamania warunków umowy zapłaci pół miliarda dolarów kary umownej. Daniel Obajtek twierdzi, że zrobił świetny biznes... ●

Czy czegoś tu brakuje? Która wtopa była największa?

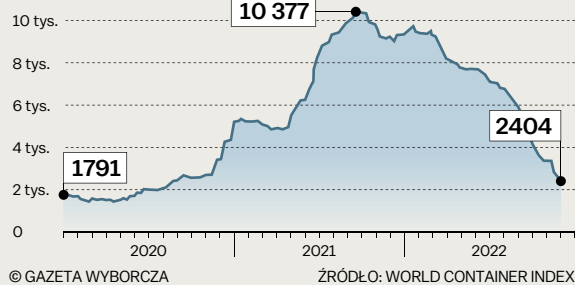
Piszcie: listy@wyborcza.pl

700

MLD DOLARÓW
• o tyle zmniejsza się w rok wycena Tesli Elona Muska

Ceny frachtu morskiego najniższe od lat

Dane w proc.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: WORLD CONTAINER INDEX



W 2023 r. potrzeby pożyczkowe samego budżetu państwa to ok. 261 mld zł. Do tego dochodzą fundusze BGK i potrzeba pozyskania ok. 84 mld zł

MAGDALENA RZECZKOWSKA

minister finansów w rozmowie z Business Insider

Kryzys już jest

Biedniejemy, proszę państwa

Polską gospodarką zawsze rządziły dwa demony: inflacja i bezrobocie. Z tym pierwszym już walczymy, tego drugiego na razie się boimy.

Sebastian Ogórek

I choć większość ekonomistów podkreśla, że dane nie wskazują na wzrost bezrobocia, to w ostatnich latach wiele ich prognoz się nie sprawdziło. Na razie jego poziom należy do najniższych w historii, a polski rynek pracy błyskawicznie wciągnął na swój pokład nawet kilkaset tysięcy uchodźców z zagranicy. Jak jednak niedawno zwracała u nas uwagę dr Iga Magda, mamy zbyt nietykalny patrzeczek wyłącznie na stopę bezrobocia.

Jeśli wejdziemy głębiej w dane, widać, że mamy problemy – na przykład rzeszę osób, które z ry-

ku pracy wypadły, albo dużo większy wskaźnik bezrobocia wśród młodych. Czyżby więc i ten demon był tylko uśpiony? Rok 2023 zapewne pokaże, czy obudzi się po latach. A spać na pewno nie będą mu pozwalały rosnące koszty energii, czego efektem będzie szukanie oszczędności w firmach, wysokie stopy procentowe, które będą zniechęcać do inwestycji i tworzenia nowych miejsc pracy.

A nawet jeśli pracę mieć będziemy, to coraz gorzej. Od paru miesięcy inflacja rośnie bowiem dużo szybciej niż nasze pensje (tu wskaźniki i tak są podbite sztucznie, np. przez premie dla górni-

ków). Różnica to kilka punktów procentowych każdego miesiąca. Przekładając to z ekonomicznego na „nasze”, po prostu biedniejemy. – W naszych portfelach recesja jest już mocno obecna! W wyniku inflacji jedna pensja w roku nam wyparowuje. Mamy ubytek realnych dochodów – zauważa prof. Andrzej Wojtyła.

Choć to trudne do wyobrażenia dla polskiego konsumenta, to rzeczywiście przy inflacji rzędu 16-17 proc. w rok zabrano nam jedną pensję. W 2023 roku zniknie nam najprawdopodobniej druga. Na dzień dobry podrożeją prąd, benzyna, ogrzewanie. Co z jedzeniem? Tu

Choć to trudne do wyobrażenia dla polskiego konsumenta, to przy inflacji rzędu 16-17 proc. w rok zabrano nam jedną pensję

cenę jeszcze trzyma w ryzach obniżony VAT, realne podwyżki są zatem na razie ukryte.

Mimo że prezes NBP Adam Głański, opisując naszą gospodarkę, mówi o kraju mlekiem i miodem płynącym, to w rzeczywistości mleko jest mocno odchudzone, a miodu już dawno nie ma. Nie stać nas na długie wakacje, na zakup mieszkania, nowego auta czy wyjście do knajpy. Tak właśnie wygląda biednienie. W 2023 roku, wyborczym, nie dajmy się więc zwieść tym wszystkim, którzy rzucać będą nam kolejne 500+. To i tak dziś już kwota niewiele warta. ●

Recesja? W naszych por

– W wyniku inflacji jedna pensja w roku nam wyparowuje. Mamy ubytek realnych dochodów – mówi prof. Andrzej Wojtyna.

PATRYCJA MACIEJEWICZ: Polski rząd chyba przeprosił się z Unią Europejską. Nie będzie polexitu?

Prof. Andrzej Wojtyna, wykładowca Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie, były członek Rady Polityki Pieniężnej: Może na chwilę te siły wypychające Polskę z Unii zostały wstrzymane. Ale jakież to pocieszenie? Powinniśmy głębiej zarzucić kotwicę.

Czyli?

Przyjąć euro.

Wyciągnął pan całkiem przedpotopowy temat. A w ogóle nas tam chcą?

Czy nas chcą, to pytanie niełatwe, trzeba byłoby to głębiej zbadać, zaczynając od sondaży. Inaczej mogą to widzieć społeczeństwa, inaczej rządy, a jeszcze inaczej sama Komisja Europejska i Europejski Bank Centralny. Zwłaszcza po starciach dotyczących praworządności czy KPO.

Przedpotopowy temat – mówi pani. No właśnie – Polska całkowicie go pogrzebała. Także opozycja w zasadzie go nie podnosi. A ja uważam, że to ważne, by idea członkostwa w strefie euro weszła na agendę jeszcze przed wyborami. Żebyśmy pokazali jako kraj determinację i byli w tym przekonujący.

Przy obecnej inflacji oraz przy tak upolitycznionym i tak zarządzanym NBP za przedpotopowe należy raczej uznać argumenty na rzecz pozostawiania poza strefą euro.

Brak tego tematu oznacza, że prawdopodobnie nie jest to wiadomość, którą Polacy chcieliby usłyszeć.

Tego nie wiemy. Choć oczywiście mamy sondaże poparcia dla euro, zatrzymajmy się przy nich.

Sondaże pierwotnie sły dość równolegle. Było wysokie poparcie dla UE i trochę tylko mniejsze dla euro. A jak zaczął się kryzys grecki, poparcie dla euro stało się wyraźnie niższe niż dla UE i tak się utrzymuje. Moim zdaniem po części dlatego, że kryzys ten był pokazywany w Polsce dość jednostronnie jako rzekoma słabość czy prawie że początki rozpadu strefy euro. Pokazywano tylko negatywne strony. A przecież skoro Grecja nie zdecydowała się na poważnie rozpatrywać wyjścia ze strefy euro – mimo tak wydawałoby się drastycznych, narzuconych jej wyrzeczeń, programu zaciskania pasa – to chyba bilans korzyści wskazał na wspólną walutę.

Jakoś na to nie zwracano uwagi.

Moim zdaniem Grecy zdawali sobie sprawę, że żyli trochę za długo ponad stan i przyszła pora, że trzeba było się z tego rozliczyć.

Nic się też nie mówi, że Słowacja tak sobie świetnie radzi, a przystępowała do strefy euro w czasie kryzysu 2007-09. Byłem wtedy w Radzie Polityki Pieniężnej. Wymyśliliśmy z prof. Andrzejem Sławińskim, żeby zaprosić do NBP panią prezes Elenę Kohutikową, która odpowiadała za wprowadzenie euro w Słowacji, tak więc wiedzieliśmy, jakie są ryzyka, jak przygotować taką zamianę. I nie mam wątpliwości, że Słowacja odnosi korzyści z euro, mimo tych różnych anegdotycznych opowieści...

Że Słowacja wygląda ciemniej niż Polska, jak się leci samolotem – tak prezes Kaczyński przestrzegał przed euro.

Albo że przyjeżdżają do nas robić zakupy. A przecież w różnych krajach są różne struktury cen i jeśli jakiś towar można korzystnie kupić za granicą, to nie znaczy, że jest tam ogólnie taniej.

To wszystko bajki, których nikt nie prostuje. Martwi mnie to. Aż się prosi, by wykorzystać takie szanse i zadziałać edukacyjnie.

A chętnych do strefy euro nie brakuje.

Właśnie – Chorwacja finiszuje, od stycznia żegna kuny. Bułgaria już się szykuje, Rumunia też zmierza.

I mimo wszystko u nas nikt nie ryzykuje i nie mówi o euro. Bo co miałoby nam to dać? Może pan to wytłumaczyć?

Pierwszy argument dotyczy retoryki i działań podejmowanych przez preza NBP Adama Glapińskiego. Mimo wygłaszanych sloganów o suwerenności to, co robi i co mówi, nie pomaga walczyć z inflacją i osłabia bezpieczeństwo gospodarcze Polski. A nad nim na konferencjach wisi motto NBP „Dbamy o wartość pieniądza”. Wstydziłby się, lepiej kazałby to zdjąć lub zmienić na „Słabo dbamy”. I ten brak flagi unijnej, mimo że NBP wchodzi w skład Europejskiego Systemu Banków Centralnych, co podtrzymuje wiarygodność gospodarczą kraju i kurs złotego, podobnie jak samo członkostwo w UE.

W tej sytuacji kluczowy, ogólny argument polega na tym, że sama deklaracja o chęci przystąpienia byłaby mechanizmem, który chroniłby gospodarkę przed erozją polskiego modelu gospodarki rynkowej. Pisałem o tym już 7 lat temu i uważam, że od tego czasu argument ten mocno zyskał na znaczeniu.

Zmiany, które od siedmiu lat dokonują się w gospodarce, łącznie z tym, co się dzieje w spółkach skarbu państwa, z monopolizacją, to jest stopniowa erozja dorobku transformacji i odchodzenie od osiągnięć w budowaniu nowego systemu. Z trudem, bo wiązało się z wielką pracą nad przyjęciem *acquis communautaire* [unijnego prawodawstwa – przyp. red.]. Wejście do Unii bez wątpienia wzmocniło naszą gospodarkę.

Drugi argument jest czysto polityczny, to dla mnie najważniejszy aspekt w tym momencie. Ruch w kierunku euro chroni nas czy przynajmniej znacząco ogranicza ryzyko polexitu. Bo on nam ciągle grozi, nawet jeśli nikt jeszcze wprost się za nim nie opowiada. Ale proszę sobie sprawdzić, jak często – pytany czy nie – szef banku centralnego wraca do retoryki antyunijnej i antyeuro.

Nam się czasem wydaje, że wyjść z Unii będzie trudno. Tymczasem nie trzeba żadnego referendum, wystarczy głosowanie w Sejmie. Na razie poparcie dla Wspólnoty było na tyle duże, że takiego głosowania nie odważono się zaproponować. Ale moim zdaniem, przy sukcesywnym obrzydzaniu Unii i splo-



Nam się czasem wydaje, że wyjść z Unii będzie trudno. Tymczasem nie trzeba żadnego referendum, wystarczy głosowanie w Sejmie. Na razie poparcie dla Wspólnoty było na tyle duże, że takiego głosowania nie odważono się zaproponować

cie niekorzystnych przypadków, poparcie może spaść. Wtedy w bardzo krótkim czasie PiS mógłby tego typu głosowanie przeprowadzić albo nawet i ogłosić referendum.

Dlatego jeśli wróciłaby debata, w której wyraźnie podkreślilibyśmy, że Polska zamierza wzmocnić swój status, że nie jest po jej myśli wychodzenie z UE, to PiS, by cokolwiek zdziałać, musiałby pokazać te rzekome straty z przyjęcia euro.

Przyjęcie euro to wymagający proces. Trzeba być doskonale przygotowanym, by to wejście nie spowodowało turbulencji.

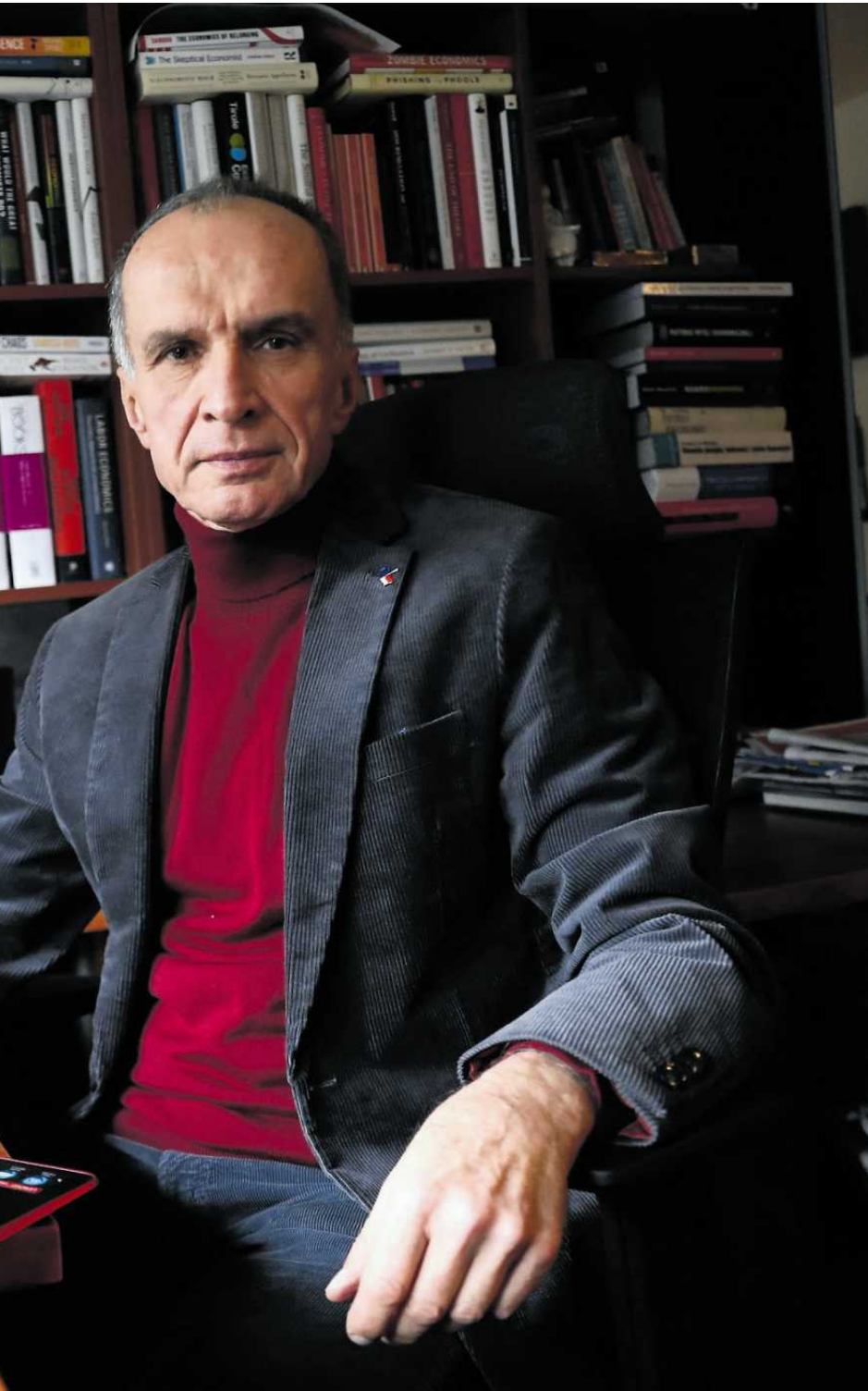
Ale ja nie namawiam do natychmiastowej rezygnacji ze złotego! To zresztą nierealne. Moim zdaniem nie uda się to w ciągu mniej niż 10 lat. Chodzi mi o pokazanie przywiązania do idei integracji gospodarczej i do wzmocnienia prounijnych aspiracji.

Zresztą, co my wiemy o tym, jaki jest bilans korzyści i kosztów? Od przejęcia władzy przez PiS nie było żadnego raportu na ten temat. Na prezesie Sławomirze Skrzyпку [prezes NBP w latach 2007-10] udało nam się wymóc zobowiązanie do takiej analizy. Ale Rada Polityki Pieniężnej ubiegłej kadencji nie zdobyła się na zadawanie prezesowi Adamowi Glapińskiemu niewygodnych pytań dotyczących jego ideologicznych uprzedzeń wobec przyjęcia euro.

Zakładam, że wszystkie kraje, które teraz dążą do przyjęcia euro, takie analizy na swoje potrzeby zrobiły. Co nam szkodzi zajrzeć do chorwackiego raportu, przeanalizować ich badania, przewietrzyć te mity, które mówią przede wszystkim o kosztach? A dlaczego nie zbadać dokładnie doświadczeń Słowacji?

Dziś wszyscy czekamy raczej na uderzenie kryzysu, nie ma nastroju do zajmowania się teoretyczną przyszłością. Będzie recesja?

tfelach już jest



• **Prof. Wojtyna uważa, że dla własnego bezpieczeństwa lepiej szybko wdrożyć u nas euro**

FOT. JAKUB PORZYCKI

/ AGENCJA WYBORCZA.PL

wo wytracał tempo przy utrzymującej się inflacji i walka z nią będzie przesuwana na przyszłość.

I może okazać się tak, że przez kilka lat inflacja pozostanie na poziomie ok. 20 proc. To było już przerabiane w latach 80. – spirala cen i płac.

Rozwiązanie?

Ktoś musi to przerwać, mieć tyle zaufania, by przekonać innych do kosztownej decyzji. Jak Margaret Thatcher w Wielkiej Brytanii czy Paul Volcker w USA.

Wytacza pan ciężkie działa. Działanie – jak rozumiem – to ostra podwyżka stóp. Odważyłby się pan tak zareagować? Naprawdę?

Fakty są jednoznaczne. Inflacja silnie przyspieszyła, i to nie tylko ta mierzona wskaźnikiem cen konsumpcyjnych. Inflacja bazowa jest dwucyfrowa, co oznacza, że wzrost cen rozlewa się i utrwała. Bez mądrej polityki się z tego nie wydobydziemy. A ta, którą mamy, nie jest mądra.



Uważam, że to ważne, by idea członkostwa w strefie euro weszła na agendę jeszcze przed wyborami. Żebyśmy pokazali jako kraj determinację i byli w tym przekonujący

Mówi się, że nie można stóp podwyższać, bo kredytobiorcy nie będą mieli na raty. Trudno jednak zaakceptować, by interes jednej tylko grupy był miernikiem polityki gospodarczej! Dlaczego to ma dziać się kosztem oszczędzających? Tych, którym wartość oszczędności stopniała? I w sposób mało popularny przypomnę, że gdy stopy były rekordowo niskie, nikt z kredytobiorców nie zastanawiał się, czy to fair wobec innych.

Czy jest na to tylko jedno lekarstwo w postaci wyższych stóp? Niekoniecznie, ale to jest stosunkowo najlepiej przetestowane. I badania dowodzą także, że im później zaczniemy inflację zwalczać, tym łączne koszty tej walki będą dla gospodarki większe. Nie ma od tego sensownej ucieczki.

Zastanowiłbym się jednak, czy nie jest komuś przed wyborami na rękę skupiać się głównie na RPP i banku centralnym. Czy na pewno wszyscy inni zrobili, co trzeba? Weźmy choćby pod lupę politykę fiskalną – rząd pompuje w gospodarkę mnóstwo pieniędzy, co utrudnia i będzie utrudniać opanowywanie inflacji. I co? I nic. A inflacja to po części spadek – tak uważam – po tarczach an-

tykryzysowych. Czy ktoś przeanalizował bliżej sens wydawania tych pieniędzy?

Nie ma pokusy, by mocno z tego rozliczać. Była ciężka i nagła sytuacja.

Zgoda! Była duża niepewność, więc nie chodzi o napiętnowanie, lecz o wyciągnięcie wniosków. Co nam przyjdzie z tego doświadczenia, z ciężkich czasów i wydanych miliardów złotych, jeśli nie zrobimy głębszej analizy, nie sprawdzimy, które działania były skuteczne, a które nie?

Jak można to odpuścić? Przecież na tym polega nauka – na wyciąganiu trafnych wniosków na podstawie rzetelnej analizy doświadczeń. Studentom pokazujemy przypadki firm i pytamy: proszę powiedzieć, dlaczego ta firma upadła? I muszą przemysleć, jakie błędy popełniono, co należałoby zrobić inaczej, by w przyszłości skorzystać z tego przykładu.

Gdyby w Polskim Funduszu Rozwoju zbadano wnikliwie koszty i korzyści tarcz zastosowanych w różnych sektorach czy grupach przedsiębiorstw w czasie pandemii, to można by obecnie wykorzystać to doświadczenie przy konstruowaniu tarcz zabezpieczających przed skutkami wzrostu cen prądu czy gazu.

A co z Komitetem Stabilności Finansowej? To ciało, które powinno być systemem wczesnego ostrzegania, alarmować o zagrożeniach i ryzykach na styku polityki pieniężnej, budżetowej i makroostrożnościowej. Nie słychać, by zajmował się czymś naprawdę ważnym.

Gdy wybuchła kryzys w 2007 roku, wielu ludzi lekceważyło jego oznaki. Uznawali, że kłopoty ma tylko branża hipoteczna, na dodatek w Ameryce. Tymczasem okazało się, że finansowe problemy poszczególnych podmiotów mogą przekształcić się w zagrożenie systemowe – że są silne efekty zarażania.

Ostatnim ogniwem jest wielki bank, któremu grozi upadłość i podatnik musi go ratować, aby nie doszło do załamania całego systemu.

Najnowszym przykładem lekceważenia ryzyka systemowego jest to, co stało się w Wielkiej Brytanii tej jesieni. Rząd ogłosił pozornie mało kontrowersyjny program gospodarczy, który rynki uznały jednak za nierealny ze względu na niejasność co do źródeł jego sfinansowania. W efekcie rząd upadł i konieczne stały się radykalne działania przywracające ekonomiczną wiarygodność kraju. Przypuszczam, że kryzys ten by nie wystąpił, gdyby Wielka Brytania była nadal w UE.

Jestem bardzo ciekaw, czy obecne polskie władze biorą pod uwagę ryzyko wystąpienia podobnego kryzysu w sytuacji, gdy jej przedstawiciele licytują się w wygłaszaniu antyunijnych komentarzy. ●

Rozmawiała Patrycja Maciejewicz

Przywykło się myśleć o recesji jako absolutnym spadku PKB. To jest książkowa definicja i na razie nie wiadomo, czy się taki scenariusz zrealizuje, czy nie. I jeśli nie będzie tak rozumianej recesji, to może odetchniemy, prawda?

Adam Glapiński ciągle powtarza, że nie możemy dopuścić do recesji, nie możemy walczyć z inflacją, bo grozi recesja. A – przepraszam – w naszych portfelach to recesja jest już mocno obecna! W wyniku inflacji jedna pensja w roku nam wyparowuje. Mamy ubytek realnych dochodów. Dziwię się, że tak mało się to podkreśla i z pokorą słuchamy, że

„nie można dopuścić do recesji”. Przecież ten kryzys nawet Międzynarodowy Fundusz Walutowy nazywa „kryzysem spadku siły nabywczej”.

Sila nabywcza spadła, depozyty są oprocentowane mocno ujemnie, akcje tanieją. Ten spadek siły naszego pieniądza będzie też w przyszłym roku, a jeśli ma się utrzymywać dłużej, to wyjścia mamy dwa. Albo w końcu zdecydowanie zareagować, albo płace będą ostro rosły, by nadgonić wzrost cen – a to oznacza uaktywnienie się efektów drugiej rundy. Strumień popytu będzie podtrzymywał wzrost PKB, ale będzie on stopnio-

Po co bunt? Nasz świat jest taki wygodny i bezpieczny. Zygmunt Miłoszewski w rozmowie z Michałem Nogasiem

+ Pisarka **Ottessa Moshfegh** spędza dzień z **Bradem Pittem**.
To dokładne przeciwieństwo kolesia, który potraktuje was źle na imprezie!

+ **Podsumowania roku.** Najciekawsze okładki, debiuty, wydarzenia

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**



Deweloper będzie wynajmo



FOT. ROMAN BOSIACKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Odplyw klientów kredytowych daje się we znaki deweloperom. Sprzedaż nowych mieszkań spadła o 40 proc. Deweloperzy zareagowali natychmiast, hamując z nowymi inwestycjami. Jak będą reagować w 2023 r.? Przepytyaliśmy największych graczy na rynku.

Justyna Sobolak

Rok 2022 nie był zbyt przychylny dla deweloperów. Po intensywnym 2021 r., gdy drzwi biur sprzedaży niemal się nie zamykały, nastąpiło załamanie sprzedaży. Zgodnie z danymi Otodom Analytics, według stanu na koniec listopada w 2022 r., na rynku pierwotnym w siedmiu największych miastach sprzedanych zostało 37,3 tys. mieszkań. W całym 2021 r. było to 65,7 tys. lokali. Rok do roku oznacza to spadek sprzedaży aż o 40 proc.

Za tę sytuację odpowiada odpływ klienta kredytowego. Jak wynika z danych Biura Informacji Kredytowej, w listopadzie 2022 r. w porównaniu z tym samym miesiącem rok wcześniej liczba udzielonych kredytów spadła o blisko 70 proc., podobnie jak ich wartość.

Deweloperzy na tę sytuację zareagowali natychmiast, ograniczając liczbę rozpoczynanych inwestycji. Najnowsze dane mówią o spadku o ponad 40 proc. Co dalej będzie się działo na rynku? Czy ruszą budowy? Czy ceny spadną? Czy Polacy z kupowania przerzucą się na wynajmowanie mieszkań? Co z rządowymi programami? O przewidywania spytaaliśmy przedstawicieli największych polskich firm deweloperskich i organizacji branżowych.



TOMASZ DEŁOWSKI
z Tętnowski Development

W ciągu najbliższych 24 miesięcy trudno liczyć na zwiększenie liczby kredytów, gdyż zdolność kredytowa Polaków nie wzrośnie. Nie pomogą tutaj pomysły „kredyt bez wkładu własnego”, bo to nie wkład własny jest problemem. Jednakże jeśli faktycznie inflacja zacznie się zmniejszać i oprocentowanie, nawet w niewielkim stopniu, zacznie spadać, powróci zainteresowanie kredytami.

Myślę jednak, że przez najbliższe cztery-pięć lat decyzje o zaciągnięciu kredytu będą zdecydowanie bardziej przemyślane i podejmowane z bardziej realną oceną własnej sytuacji, bez obecnego w ostatnich dwóch latach hurraoptymizmu. Wydaje się, że mniej będzie również klientów zainteresowanych kredytem na etapie „dziury w ziemi”, a klienci będą chcieli zaciągnąć kredyt dopiero w momencie, gdy lokal będzie gotowy do zamieszkania.



LUCYNA JARCZYŃSKA

dyrektor ds. sprzedaży i marketingu
spółki Agrobex

Cykl podwyżek stóp procentowych oraz wprowadzona przez Komisję Nadzoru Finansowego rekomendacja S pokrzyżowały plany tych klientów, którzy chcieli skorzystać z finansowania hipotecznego. Jednak to nie jest tak, że te osoby nie chcą dalej kupić mieszkania na kredyt. Dziś niezrealizowany popyt nie znika.

Jest dużo niepewności, ale potrzeby mieszkaniowe są w naszym kraju nadal ogromne. Wysoka inflacja powoduje, że do znaczącego obniżenia wskaźnika decydującego o oprocentowaniu kredytów mieszkaniowych jest z pewnością jeszcze daleko. Natomiast już złagodzenie bufora wprowadzonego przez KNF może wiele zmienić. W końcu gwałtowne podwyżki stóp procentowych już za nami, a zatem kredyty teraz udzielane nie są obciążone ryzykiem tak drastycznych wzrostów rat jak wcześniej.



KAROLINA OPACH

kierownik działu sprzedaży
w spółce Q3D Locum

Po okresie dynamicznego wzrostu cen nieruchomości spodziewamy się, że tendencja ta nieco się uspokoi i ceny pozostaną na poziomie obecnym lub będą ulegały niewielkim wahaniom.

Wbrew sensacyjnym nagłówkom radzimy nie wierzyć w spektakularne spadki cen na rynku mieszkań, nie ma ku temu żadnych przesłanek.

Ceny gruntów nadal utrzymują się na wysokim poziomie, podobnie jak ceny materiałów budowlanych. Do tego dochodzi wzrost płacy minimalnej, a także ograniczenie podaży na rynku nieruchomości. Analiza tych danych pozwala na realną ocenę sytuacji bieżącej, a także najbliższej przyszłości.

W ofertach deweloperów dominują mieszkania będące w budowie. Na rynku trudno jest znaleźć mieszkania gotowe do wprowadzenia się. Dopóki taka sytuacja ma miejsce, oczekiwanie znacznych obniżek cen mieszkań jest nieracjonalne. Potencjalne obniżki mogą się pojawić, gdy liczba niesprzedanych gotowych mieszkań w ofertach deweloperów będzie rosła. Jednakże na podstawie bieżącego tempa sprzedaży mieszkań wielu deweloperów ograniczyło rozpoczęcie kolejnych inwestycji, co znacząco odsunie w czasie ten moment.



ZBIGNIEW JUROSZEK
prezes ATAL

W 2023 r. nie spodziewamy się obniżek cen mieszkań, sami też nie widzimy ku temu warunków. Zwłaszcza dotyczy to największych miast i aglomeracji, na których koncentruje się nasza działalność. Na zamrożenie cen wpływ ma wciąż duża presja na koszty budów, a także systematyczne ograniczanie podaży mieszkań, ten proces już jest bardzo widoczny.

Wytworzenie produktu w naszej branży trwa ok. dwóch lat, zatem decyzje o wstrzymaniu budów przez małych i średnich deweloperów bę-

Odwalał. Spadek cen?

dą miały konsekwencje już w 2023 r., a także w kolejnych latach, jeżeli sytuacja się nie zmieni. Odbudowa popytu na rynku mieszkaniowym zależy od kilku kluczowych czynników, tj. poziomu stóp procentowych, restrykcyjności w zakresie udzielania finansowania oraz systemowego wsparcia ze strony państwa w postaci jakiegoś nowego programu mieszkaniowego. Pozytywny miks tych czynników może dać impuls popytowy już w drugiej połowie 2023 r. W wariantcie pesymistycznym musimy założyć, że zajmie to więcej czasu. Z zainteresowaniem będziemy śledzić wdrażaną przez banki zmianę wskaźnika WIBOR na WIRON.



DR MAGDALENA SZULC
rzeczniczka prasowa Atanera

Przewidujemy, że ceny mieszkań będą stabilne z możliwą tendencją wzrostową. Zależy to od tego, jak ukształtują się ceny materiałów budowlanych i usług. Z jednej strony wobec dekonunktury na rynku można się spodziewać spadku cen materiałów w tych segmentach, gdzie zostały one sztucznie wywindowane przez rosnący popyt, ale jednocześnie wzrastające koszty nośników energii i inflacja powodować będą wzrost cen części materiałów i usług budowlanych. Z uwagą przyglądamy się sytuacji na rynku i w zależności od popytu wprowadzać będziemy do sprzedaży kolejne inwestycje.



JAROSŁAW BATOR
prezes NDI Development

Kolejny rok przyniesie nam prawdopodobnie stabilizację, co przy inflacji oznacza dla klientów spadek realnych cen. Ale koniec roku może stać pod znakiem ich wzrostu. Ceny energii, robocizny i materiałów, które są coraz wyższe, nie pozostaną bez wpływu na

ostateczną cenę mieszkania. Nie należy liczyć na spadki cen mieszkań i gwałtowne wyprzedaże. My nie planujemy zmniejszania liczby inwestycji. Wręcz odwrotnie. Mamy ambicje znacznego zwiększenia naszej oferty. Działamy w sektorze mieszkań premium, który jest doskonałą alternatywą dla osób chcących chronić swoje oszczędności przed inflacją. Tzw. mieszkania premium nie tracą na wartości, bo ich główne atuty takie jak lokalizacja, widok czy standard wykończenia dają gwarancje unikalności i zysku w przyszłości.



MICHAŁ CIOMEK
wiceprezes zarządu Invest Komfort

Dzięki niewielkiej skali w odniesieniu do całego rynku, jak również bardzo konkretnemu modelowi klienta segment nieruchomości premium jest znacznie bardziej odporny na kryzysy, dlatego nie przewidujemy długoterminowych spadków cen. Aktualnie mamy uruchomionych 16 projektów, które przez cały czas są realizowane zgodnie z planem. Pracując obecnie nad projektami, których realizacja rozpocznie się za kilka lat, możemy już teraz stawiać sobie pytanie: co będzie po kryzysie? Czy i jak zmienią się potrzeby oraz postawy zakupowe? Biorąc pod uwagę naszą długoterminową politykę inwestycyjną oraz wnioski, które wyciągnęliśmy choćby z czasów dekonunktury w 2008 r., kiedy powstawała jedna z naszych flagowych inwestycji – Sea Towers – patrzę w nadchodzący rok ze spokojem.



BARTŁOMIEJ RZEPA
członek spółki realizującej inwestycję Osiedle Symbioza

Obecna sytuacja rynkowa zmusza deweloperów do zmian strategii inwestycyjnych. Od wy-



• **Deweloperzy coraz częściej będą wynajmować, a nie tylko sprzedawać mieszkania**

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA

buchu wojny w Ukrainie wstrzymują się oni z rozpoczęciem nowych inwestycji, co przekłada się na ograniczenie podaży mieszkań. Ze względu na wysokie koszty budowy nie będą skłonni sprzedawać swojej oferty za wszelką cenę. Wielu z nich stanie się aktywnymi graczami na rynku najmu, korzystając z dużego zainteresowania mieszkaniami na wynajem.



MAREK SZMOLKE
wiceprezes spółki realizującej inwestycję Start City

Już pojawiają się oferty najmu i coraz więcej deweloperów będzie oferowało miesz-

kania na wynajem lub będzie je sprzedawać inwestorom, którzy będą kupować takie mieszkania i przeznaczać je na wynajem. W chwili obecnej jeszcze nie szukamy takiej możliwości, ale również nie wykluczamy jej.



SEBASTIAN JUSZCZAK
ekspert Polskiego Związku Firm Deweloperskich

Rok 2023 w dalszym ciągu upłynie nam pod znakiem wysokich stóp procentowych. Popyt wśród nabywców posiłkujących się kredytem hipotecznym nadal będzie wstrzymany. Deweloperzy są zmuszeni dopasować się do tej sytuacji. Przez to wstrzymują rozpoczęcie budów. Mając przed sobą ryzyko, że te mieszkania mogą zostać niesprzedane, ograniczają budowę. ●

WSPRZEDAŻY

TEMAT NUMERU Jak się dogadać?

WHITNEY HOUSTON Miłość, przyjaźń, kłopoty

PSYCHOLOGIA Porozmawiajmy o seksie

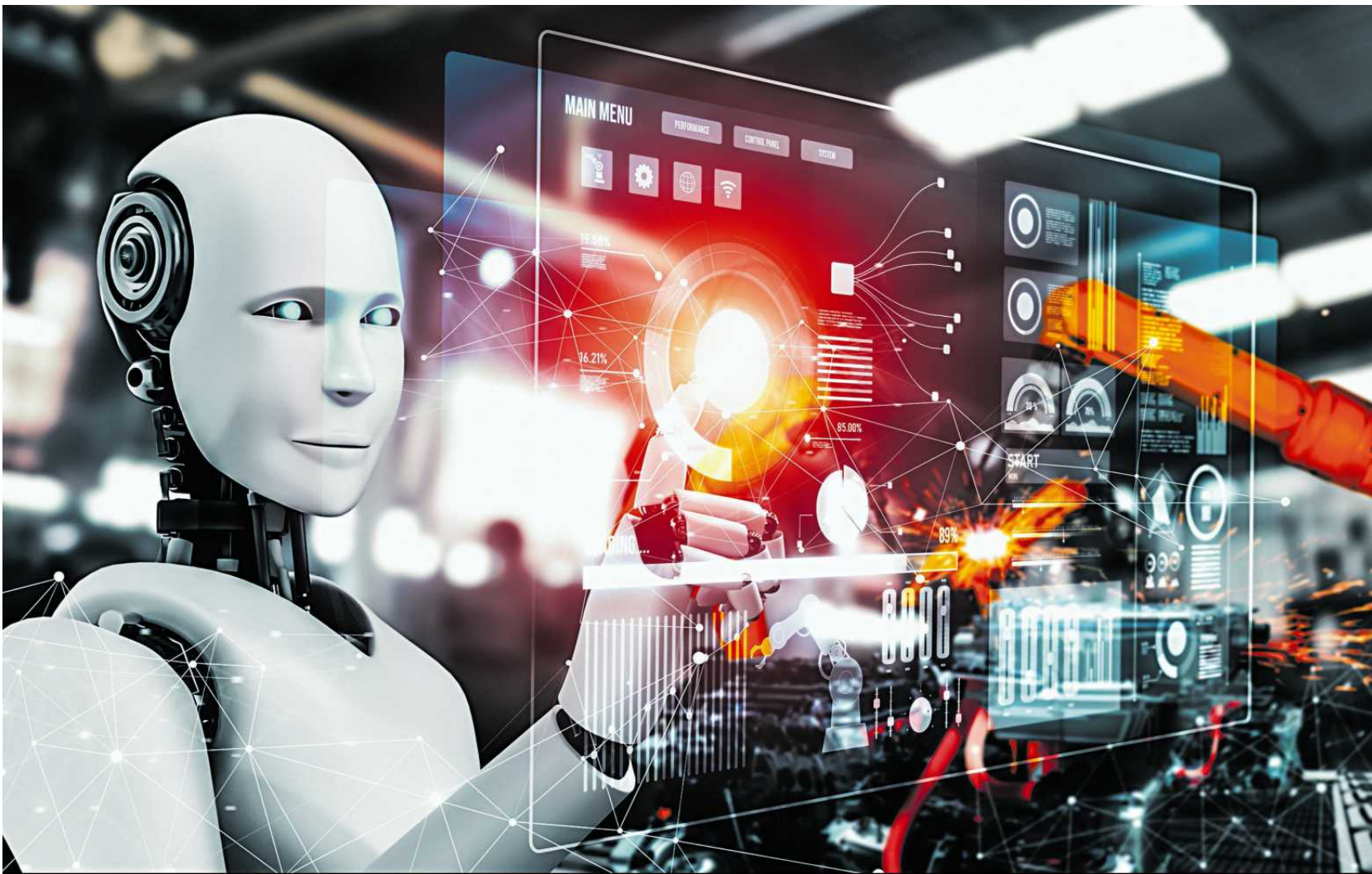
MARCIN MELLER Każda chwila się liczy

RELACJE Dom na mojej głowie

wysokieobcasy
extra

DUŻO
DOBREGO
CZYTANIA





• **Technologia wszystko naprawi czy zepsuje?**
FOT. BLUE PLANET STUDIO

Zmień świat nową opowieścią

Obecnie dominują dwie mitologie, które różni podejście do nowych technologii. Jedni upatrują w nich zbawienia, drudzy – zagłady. Jak można zmienić narrację o katastrofie klimatycznej? I jak wypłenić szarlatanów? Wyjaśnia dr Marcin Napiórkowski.

PARTNER STRATEGICZNY:

POWERED BY
SEBASTIAN KULCZYK

JUTRONAUCI
SIĘGAJ ZA HORYZONT

ROZMOWA Z
DR. MARCINEM NAPIÓRKOWSKIM
semiotykiem kultury

KASPER KALINOWSKI: Czy opowieści o jutrze coś łączy?

DR MARCIN NAPIÓRKOWSKI: Łączy je to, że my, którzy je opowiadamy, jesteśmy ludźmi. Jeden z ważnych dla mnie autorów, Martin Seligman, nazywa człowieka „prospektywną małpą”.

Możemy doszukiwać się wielu cech, które odróżniają nas od innych gatunków, ale na pewno unikatowe dla człowieka jest to, że dzięki zdolnościom społecznym i językowi, jakim operuje, homo sapiens jest w stanie żyć nie tylko przeszłymi doświadczeniami i teraźniejszością, ale również nieustannie antycypować i wpatrywać się w przyszłość.

To wspaniały dar. Tym większa szkoda, że ostatnio marnie z niego korzystamy.

Współczesne mity wypierają stare?

– Nowe mity nie wypierają starych, lecz przekształcają je.

„Gra o tron” działa na nas nie dlatego, że jest tak oryginalna, lecz dlatego, że przypomina potraskane zwierciadło złożone z fragmentów starych mitów.

Zawsze obracamy się w kręgu tych samych pytań dotyczących człowieczeństwa i wspólnoty. Możemy ludzi зараzić nowymi, fascynującymi ideami czy wdrożyć nowe projekty tylko wtedy, gdy będziemy w stanie zakorzenić nowe obietnice w tym, co ludzie już znają.

Wyróżnia pan dwie główne mitologie współczesności: technooptymizm i technopesymizm. One kształtują nasze czasy?

– Pracując nad książką „Naprawić przyszłość”, sięgnąłem po ponad sto źródeł, od przemówień polityków do książek kucharskich. Po ich przeanalizowaniu stworzyłem table, w których opisałem powtarzające się cechy i motywy narracyjne. Później prześledziłem szansę współwystępowania określonych motywów.

Wyłonił się w ten sposób podział na dwa obozy. Jedni i drudzy uważali, że nowe technologie to kamienie milowe w historii ludzkości. Zmieniają zupełnie to, kim jesteśmy i jakie są relacje między nami. Jednak mniej więcej połowa analizowanych przeze mnie autorów była przekonana, że zmiany są zawsze na lepsze, a technologia ostatecznie przyniesie więcej korzyści niż strat – spada przecież śmiertelność niemowląt, wzrasta długość życia i globalne

PKB, a jako ludzkość wszyscy na rozwoju technologii korzystamy. W tym samym czasie druga grupa miała pogląd odmienny o 180 stopni.

Utrzymywała, że technologie czasem przynoszą odrobinę korzyści, ale jeśli spojrzymy na nie w długim horyzoncie czasowym, to przynoszą więcej strat. Wpływają na zanik bioróżnorodności i wyczerpywania się zasobów planety, zwiększają nierówności i sprawiają, że częściej chorujemy. Nagle się okazało, że pomiędzy tymi dwoma obozami w zasadzie nie ma nic, a siła przyciągania biegunów jest olbrzymia. Tu zaczęła się naprawdę ciekawa część mojej pracy badawczej. Hans Rosling, modelowy przykład technooptymisty, zachowywał czujność badawczą i sięgał po dane naukowe, ale tylko wtedy, kiedy mówił o rozwoju. Gdy trafiał na niepokojące dane, np. o katastrofie klimatycznej, zachowywał się... dziwnie. Twierdził, że to w sumie świetna wiadomość, bo chociaż klimat się zmienia, to dzięki nauce dostrzegamy to i poradzimy sobie. Więc to ostatecznie... kolejny powód do optymizmu. Nawet bardzo inteligentni ludzie kierujący się bardzo szlachetnymi przesłankami padają ofiarą własnych opowieści.

Opowieści przejmują więc nad nami kontrolę?

„Gra o tron” działa na nas nie dlatego, że jest tak oryginalna, lecz dlatego, że przypomina potraskane zwierciadło złożone z fragmentów starych mitów

– Nie chciałbym zabrzmieć jak Stephen King, ale czasami z punktu widzenia semiotyki – nauki o znakach i komunikacji, którą się zajmuję – opowieści przypominają pasożyty z kosmosu. Wyszukują sobie ludzkich żywicieli i przejmują nad nimi kontrolę. Wtedy to nie my mówimy naszymi opowieściami, tylko opowieści zaczynają mówić nami. Ta wizja kosmicznych pasożytów ma sens również o tyle, że mówimy tu o wielkiej skali. Opowieści przemawiają ustami bardzo wielu ludzi mówiących te same rzeczy.

Co ciekawe, wiele innych cech ich różni. Na przykład bardzo podobną opowieść proponowali nam przedstawiciele apokaliptycznych ruchów ekologicznych oraz Donald Trump, który uważa, że cała ekologia to wielki spisek.

W obu tych opowieściach nie ma miejsca na ludzi?

– Jeśli przyjrzymy się różnym wizjom w stylu science fiction, to z jednej strony mamy opowieść o tym, że nadchodzi automatyzacja i roboty, które rozwiążą wszystkie nasze problemy. Technooptymizm mówi, że w zasadzie nie ma się o co martwić – zredukujemy emisję gazów cieplarnianych i znajdziemy sposób, żeby uratować świat. Technologia nas ocali. Ode mnie jako Marcina Napiórkowskiego nie zależy tak naprawdę nic. Z kolei technopesymizm zakłada, że i tak jesteśmy zgubieni. Algorytmy nami manipulują, zniszczymy całą planetę, na której wyczerpie się bioróżnorodność. Możemy się przykryć prześcieradłem i powoli czołgać w kierunku cmentarza. Obie opowieści usuwają kluczowy dla mitów pierwiastek ludzki.

Dobry mit nigdy nie mówi o abstrakcjach. Nie twierdzi po prostu, że nie należy jeść jabłek. Zamiast tego opowiada, że dawno temu był sobie ogród, a w tym ogrodzie rosła jabłoń i mieszkał jeden facet z dziewczyną, którzy otrzymali wyraźne przykazanie: „Nie jedzcie

jablek z tego drzewa”. No i oczywiście zjedli. Jabłko, nie drzewo. Dobra opowieść ma bohatera, różne warianty i jakąś akcję. Opowiada nam o konsekwencjach przekroczenia reguł albo pożytkach z ich przestrzegania. Jeśli wyrugujemy czynnik sprawczy, to opowieści przestają nas zachęcać do działania.

Zarówno technooptymizm, jak i technopesymizm sugerują, że jesteśmy niepotrzebni, że nic od nas nie zależy.

Czyli obie opowieści wiodą na manowce? – I to z kilku powodów. Po pierwsze: ani obietnica, która na pewno się spełni, ani zagłada, która na pewno przyjdzie, nie zachęcają nas do wysiłku. Zwłaszcza do wspólnego wysiłku, wyrzeczeń, synchronizacji działań i współpracy. Obie opowieści są potężnymi soczewkami – to tak, jakbyśmy patrzyli na świat przez różowe albo czarne okulary. Przez jakiś czas może to być sympatyczne, ale sprawa, że bardzo wielu rzeczy nie dostrzegamy.

Dlaczego przestał pan być technooptymistą?

– Najpierw należałoby się zastanowić, dlaczego nim zostałem. Z uwielbieniem cytowałem badania, które wskazują, że na świecie żyje się coraz lepiej. Opublikowałem kilka artykułów w rodzaju „Dlaczego żyjemy w najlepszym ze światów?”. Do dzisiaj uwielbiam patrzeć na wykres pokazujący globalny spadek śmiertelności niemowląt. Uważam, że to piękniejsze dzieło ludzkości.

Gdybym kiedyś dorobił się gabinetu, to powiesiłbym je na ścianie zamiast Kossaka. Zostałem technooptymistą, ponieważ widzę i doceniam to, że udało nam się osiągnąć wiele, i uważam za głupie i szkodliwe wszystkie współczesne mity w negatywnym tego słowa znaczeniu, które odciągają nas od szczepień i zdobyczy współczesnej medycyny i które mówią pacjentom onkologicznym: porzućcie terapie, które mogą uratować życie, bo to jest jakaś chemia. A jednak ten rodzaj myślenia sprawiał, że bardzo łatwo mi było bagatelizować wszelkie trendy, które nie pasowały do wizji jednokierunkowej autostrady postępu, jak redukcja bioróżnorodności czy zwiększające się w wielu obszarach nierówności lub kryzys klimatyczny. Naiwny optymizm osłabia naszą czujność, a w pewnym momencie staje się szkodliwy i destrukcyjny również dla osób, które go wyznają.

Sam fact-checking nie wystarczy do budowania dobrej przyszłości?

– Podcinam trochę gałąź, na której siedzę. Bardzo często pracuję z organizacjami fact-checkingowymi i podziwiam robotę, jaką wykonują. Sprawdzanie faktów jest potrzebne, bo inaczej szarlatani poczują się bezkarni. Jednak jeśli poprzestaniemy na tym, wpadniemy w pułapkę. Gdy pracuję z ekspertkami z nauk ścisłych, często słyszę opowieść: „my mamy rację, po naszej stronie są fakty i liczby, to wystarczy”. Jednak człowiek nie jest komputerem. Nie przyswajamy czystych danych, lecz opowieści.

Wyobraźmy sobie onkolożkę, która dysponuje ogromną wiedzą, ale ograniczenia systemowe sprawiają, że nie ma czasu dla pacjentów, nie ma odpowiedzi na ich lęki. Z drugiej strony jest szarlatan, który przychodzi do pacjenta i mówi: „Widzę, jaki jesteś przerażony”. Sączy jad, że lekarze to oszuści, i proponuje cudowny specyfik z południowoamerykańskiej żaby. Z punktu widzenia narracji szarlatani robią wspaniałą robotę! Są jednak sprzedawcami śmierci, nie życia. W tym starciu naukowe fakty bez opowieści przegrywają z opowieściami pozbawionymi faktów.

Jako humaniści często popełniamy poważny grzech, budując swoją tożsamość na dumie z niewiedzy. Nie tylko nie znamy podstaw fizyki, lecz uważamy, że ich poznanie pozbawi nas tożsamości. Sami ograniczamy przez to własną przydatność. Szpital onkologiczny z mojej opowieści mógłby wiele skorzystać na współpracy z humanistami.

Jeżeli sami wykażemy najpierw gotowość do poszerzenia naszych kompetencji, to potem będziemy mogli pomóc lekarzom, dostarczyć im narracyjnej amunicji do walki z szarlatanami. Solidne fakty potrzebują równie dobrych opowieści.

Bez tego nie uratujemy ani pojedynczego ludzkiego życia, ani świata jako całości, jeśli mowa np. o wyzwaniach kryzysu klimatycznego.

Nawet Dolina Krzemowa potrzebuje poezji?

– W siedzibach cyfrowych gigantów, rządzonych przez ludzi pokroju Muska, poezji potrzeba dziś bardziej niż gdziekolwiek indziej. Ilekroć mamy wrażenie, że jakaś technologia jest nieludzka, że być może oddaliśmy za dużo władzy algorytmom, otwierają się przed nami dwie drogi. Albo powiedziemy, że to nie jest miejsce dla humanistów, że tam się nie odnajdziemy, albo odważnie stwierdzimy, że nie potrzebują lekarza zdrowi, ale ci, którzy się źle mają. To właśnie wyzwanie dla humanistyki jutra – odważnie wkroczyć tam, gdzie nas brakuje, gdzie jesteśmy potrzebni.

Przez jakiś czas prowadziłem na Uniwersytecie Warszawskim warsztaty „Humanisci w nowych technologiach”. Wspaniała przygoda! Mnóstwo się nauczyłem. Zapraszaliśmy co tydzień humanistów, którzy zrobili karierę w branży technologicznej, projektując doświadczenie użytkowników (UX), prowadząc badania albo zajmując wysokie stanowiska menedżerskie. Opowiadali, jak użyteczne i ważne okazały się ich kompetencje humanistyczne w świecie cyfrowym. O ile oczywiście najpierw jesteśmy gotowi przyznać z pokorą, że również musimy się przy tym uczyć i sami poznać język nowych technologii. Musimy popłynąć na wyspę cyfrowych tubylców i z pokorą nauczyć się ich kultury oraz mitów.

Wydaje się jednak, że jesteście dość krótkowzroczni wobec przyszłości?

– Tego wątku nie rozwijam w książce, ale wiele wskazuje na to, że ze względu na dominujący system medialny, zwłaszcza media społecznościowe, jesteśmy dziś bardziej krótkowzroczni niż kiedykolwiek. Filozof Samuel Scheffler wydał niedawno książkę „Dlaczego powinniśmy się martwić o przyszłe pokolenia”, proponuje w niej termin „provincjonizm czasowy”. W świecie, który jest bardziej zglobalizowany niż kiedykolwiek, a nasz horyzont sięga od Los Angeles po Pekin, nasze spojrzenie na czas niezwykle się zawężyło. Newsem jest tylko to, co bieżące, natychmiastowe. Czas naszej uwagi bardzo się skraca. To nie ułatwia refleksji o przyszłości.

Harari twierdzi jednak, że obecnie nie sposób przewidzieć kształtu przyszłości, więc po co nam opowieści?

– Cenię Harariego za jego retoryczny kunszt, ale wyrażam sceptycyzm wobec wielkich kwantyfikatorów, których chyba nieco lubi nadużywać. Jeśli myślimy na poziomie bardzo ogólnym o tym, jak świat będzie wyglądał za 100 lat, to faktycznie, trudno się bawić we wróżkę ze szklaną kulą.

Jednak gdy porozmawiamy ze specjalistami np. od nawozów i zapytamy ich o konkretne prognozy dotyczące emisji azotu, to pokażą nam bardzo precyzyjne wykresy obrazujące różne scenariusze. Jeśli zejdziemy z poziomu ogólnego do szczegółowego, to przyszłość można prognozować, a problemy rozwiązywać.

To lekcja, którą w Polsce możemy wyciągnąć z roku 1989.

Przy Okrągłym Stole spotkały się dwie skrajnie spolaryzowane strony, jedna z nich miała na rękach wciąż świeżą krew drugiej. Jak to było możliwe? Wielki tort pokrojono na małe kawałki, zajmując się jednym problemem po drugim.

I nagle się okazało, że tego rodzaju zarządzanie kryzysem i przyszłością pozwala nam zlikwidować polaryzację, ograniczyć lęki i uprzedzenia.

Dziś ta logika Okrągłego Stołu mogłaby pomóc nam w myśleniu o olbrzymich wyzwaniach przerastających horyzont poznania jednostek, jak nierówności, kryzys klimatyczny czy dominacja algorytmów w naszym systemie medialnym.

Nurt paleo, czyli sposób żywienia „inspirowany dietą naszych praprzodków”, wydaje się największym fatalizmem.

– To podstępny fatalizm. Bo trafia przez żołądek do serca. Dosłownie. Jak biblijny szatan,

który sprzedał pierwszym rodzicom nie ideologię buntu, lecz smakowite jabłko. Nurt paleo rozprzestrzenia się przez poradniki dietetyczne, a nawet konkretne produkty spożywcze. Dopiero wtórnie konsumenci sięgają po książki w rodzaju „Civilized to Death” Christophera Ryana. Przekonuje on, że ludzie „w naturalnych warunkach” żyli zdrowo i nie chorowali. Czy ktoś słyszał o jakichś nowotworach w paleolicie?

Może po prostu potrzebujemy raj utraconego?

– Warto powiedzieć, jakie byłyby konsekwencje wprowadzenia w życie postulatów ruchu paleo. Słabych i chorych nie było, ponieważ umarli w dzieciństwie. Śmiertelność dzieci była olbrzymia. Jaką wydajność z hektara miało łowiectwo i zbieractwo? Możemy do tego wrócić, ale wówczas nasza planeta wykarmilaby nas może kilkaset milionów, pewnie mniej. Z pewnością musielibyśmy posłać na tamten świat przynajmniej 7,5 mld ludzi.

Większość czytelników z nostalgią wzdychających do czasów paleo zapewne nie zadaje sobie pytania, czy byłaby gotowa zabić 15 na 16 swoich sąsiadów.

Jakim innym złudzeniom ulegamy w opowieściach?

– Złudzeń jest wiele, ale głównym wydaje się iluzja prostej, jednokierunkowej opowieści. To niezwykle atrakcyjne – wszystko albo się poprawia, albo pogarsza. Każdą opowieść, którą opowiadamy, można zobrazować funkcją matematyczną, która leży u jej źródeł. Popularne dziś opowieści mają bardzo prostą funkcję matematyczną – malejąca wszystko pogarsza, rosnąca – poprawia. Często ulegamy temu złudzeniu. W opowieściach fascynuje mnie, że mogą one nas uczynić zdolnymi do wielowymiarowej analizy, do zestawienia kilku takich funkcji jednocześnie. I kiedy pomysłimy np. o wielkiej XIX-wiecznej powieści europejskiej albo o serialu „Klan” emitowanym przez lata w TVP, to widzimy, że człowiek jest w stanie śledzić naraz kilkadziesiąt wątków i postaci, których losy się pogarszają lub poprawiają. Wykorzystajmy tę samą zdolność w debacie o katastrofie klimatycznej albo nierównościach!

Wspomniany Scheffler twierdzi, że nie byłoby opowieści, gdyby nie przyszłe pokolenia.



W świecie, który jest bardziej zglobalizowany niż kiedykolwiek, a nasz horyzont sięga od Los Angeles po Pekin, nasze spojrzenie na czas niezwykle się zawężyło. Newsem jest tylko to, co bieżące, natychmiastowe

DR MARCIN NAPIÓRKOWSKI

Jutronauci

• Pandemia koronawirusa i wojna w Ukrainie poważnie zmieniły naszą rzeczywistość i wywołują wiele obaw o przyszłość. W tej, szóstej już edycji programu Jutronauci, którego partnerem jest Sebastian Kulczyk, duży nacisk kładziemy na przyszłość edukacji. Jak musi zmienić się szkoła, żeby przygo-

tować dzieci na wyzwania przyszłości? Gdzie młodzie mają uczyć się wartości, skoro w posadach trzęsą się dotychczasowe ich gwaranty: Kościół i rodzina? Zastanowimy się też, jak pod wpływem migracji zmieni się nasze społeczeństwo.

W tym roku ponownie spoglądamy poza horyzont

– Tak jest! Gdybyśmy się dowiedzieli, że wszyscy ludzie, z którymi teraz rozmawiamy i których znamy, wcześniej czy później umrą, to w ogóle nie zrobiliby to na nas żadnego wrażenia. Bo przecież tak właśnie jest! Jednak gdybyśmy się dowiedzieli, że wszyscy ludzie, których znamy, będą normalnie żyli do końca swoich dni, ale przyszłe pokolenia się już nie narodzą – wpadlibyśmy w przerażenie. Mamy tu do czynienia z paradoksem. Nie będziemy przeżywać straty i żaloby, ale ograniczy się nasz horyzont czasowy. Pokazuje to, że jesteśmy głęboko zaprogramowani do myślenia o przyszłości wykraczającej poza horyzont naszego życia, a nawet naszego pokolenia.

Kluczowa w kapitalizmie jest opowieść o wzroście. Jak budować opowieść o postępie?

– Powinna być wielowymiarowa i pokazywać, że postęp w jednej dziedzinie może być okupiony stratą w innej. Jeśli zaczniemy myśleć wielowymiarowo, to okazuje się, że wzrost gospodarczy nie jest jakąś ostateczną odpowiedzią. Jak przy Okrągłym Stole. Trzeba rozbić problem na drobne elementy składowe, które jesteśmy ze sobą w stanie porównać. W książce pokazuję, jak wiele elementów trzeba uwzględnić, aby stwierdzić, czy bardziej ekologiczne są żarówki LED, czy zwykłe. Wpływ na atmosferę, wodę, energochłonność, odpady... To złożone zagadnienie, ale ostatecznie jesteśmy w stanie stwierdzić, że LED-y są lepsze. Dziś zwykle zmusza się nas do wyboru między: „to proste i oczywiste” a „to zbyt skomplikowane, więc pewnie nikt nie wie, i wszystko jedno”. Musimy odejść od pragnienia prostych rozwiązań.

Jednak wpływowi autorzy jak Steven Pinker czy Oded Galor twierdzą, że rozwój jest pewny i żyjemy w najlepszych czasach.

– To, co mówi Pinker, bardzo do mnie przemawia. To moja słabość i dlatego staram się być podwójnie sceptyczny. Teksty Pintera zawsze zestawiam z innymi danymi, które pokazują, że sytuacja nie jest tak prosta.

Weźmy konkretny przykład. Czy globalny wzrost zamożności zawsze będzie czymś dobrym? A może w naszych obliczeniach musimy uwzględnić także nierówności? W Europie mamy dziś dostęp do znacznie większych zasobów niż dawniej. Nawet przyjmując, że mieszkańcy w większości Afryki również żyją dziś lepiej, to radykalnie zwiększyła się też różnica między nami a nimi. W zglobalizowanym świecie oznacza to, że Afrykanie żyją nieustannie w cieniu rozbuchanego konsumpcjonizmu Europy i ze świadomością własnego ubóstwa. A my musimy poświęcać olbrzymią energię na fortyfikowanie naszych granic i radzenie sobie z wyrzutami sumienia.

Książkę kończy pan kluczowym rozróżnieniem między nadzieją a optymizmem.

– To istotna różnica. Optymizm mówi, że na pewno będzie lepiej i nie należy się niczym przejmować. Taką ideologią żyliśmy w latach 90, wierząc w koniec historii i pędząc autostradą ku Zachodowi. Tymczasem nadzieja mówi, że wciąż mamy szansę, że w naszych rękach znajdują się narzędzia, które pozwolą nam wpłynąć na świat, zmienić go na lepsze. Ja w procesie pisania zmieniłem się z optymisty w człowieka pełnego nadziei. Tego samego życzyłbym swoim czytelnikom i czytelniczkom. ●

Rozmawiał Kasper Kalinowski

Walka z paleniem

Za młodzi na dymka

Odsetek palaczy
wśród obywateli
krajów Unii
Europejskiej

Dane w proc.

© GAZETA WYBORCZA
ŹRÓDŁO: EUROSTAT



Czy część dorosłych Europejczyków będzie mogła kupować papierosy wyłącznie na czarnym rynku?

Kata Moravec

EUROLOGUS

grafika Agata Łuszcz

Osoby urodzone po 2010 r. nie będą mogły legalnie kupować papierosów – to jedna z inicjatyw obywatelskich, jakie wpłynęły ostatnio do Komisji Europejskiej. Cel jest szczytny – eliminacja nalogu wśród najmłodszych, stworzenie „środowiska wolnego od tytoniu i powstanie do 2030 r. pierwszego europejskiego pokolenia bez tytoniu”.

Obywatelska inicjatywa jest radykalna: mieszkańcy UE urodzeni po 2010 r., nawet po ukończeniu 18. roku życia, nie mogliby kupować wyrobów tytoniowych. Osoby, które mają teraz 12 lat lub mniej, nie mogłyby już nigdy kupić papierosów. To szansa, by pierwsze pokolenie od dawna uniknęło skutków szkodliwego nalogu.

Złe skutki palenia dla zdrowia to oczywistość, wyraźny związek z niektórymi rodzajami raka i skróceniem długości życia został udowodniony. Mniej zauważana jest szkodliwość nalogu dla środowiska – np. zanieczyszczenia wód przez niedopałki, nie wspominając już o śladzie węglowym produkcji i dystrybucji wyrobów tytoniowych.

Gdyby od 2028 r. państwa unijne mogły stosować różne normy wobec dorosłych osób zależnie od ich wieku, mielibyśmy do czynienia z problematyczną sytuacją prawną. Tego typu sytuacje zdarzają się, mają jednak charakter przejściowy – np. w USA osoba w wieku 18 lat jest for-

malnie dorosła, ale do 21. roku życia nie może legalnie kupić alkoholu. Podejmując decyzję ograniczającą prawa pewnej kategorii dorosłych na zawsze, europejski ustawodawca aż się prosi o oskarżenie o dyskryminację.

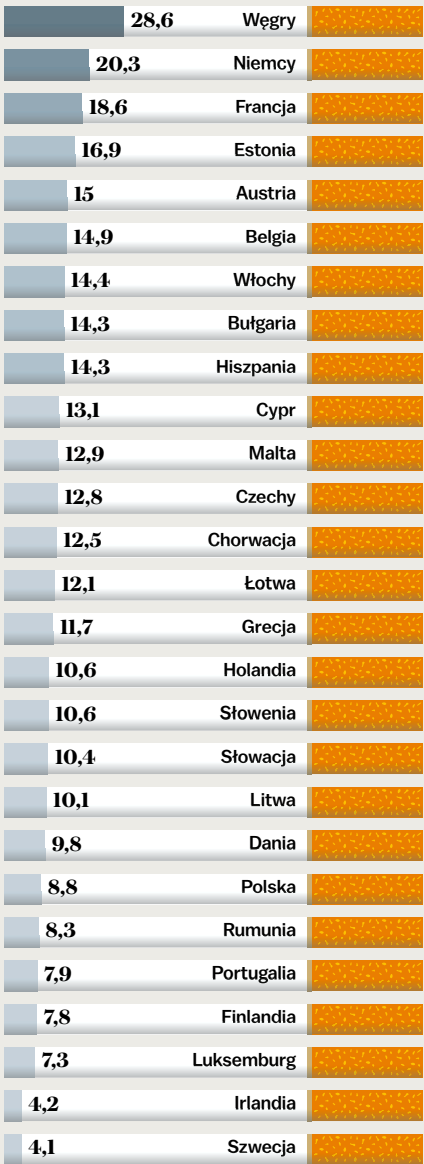
Zakładając, że wśród młodych Europejczyków palenie nie jest szczególnie popularne, wszystko mogłoby się udać nawet za cenę wprowadzenia podwójnych standardów. Co jednak z najmłodszymi, którzy już palą? Zakaz sprzedaży mógłby spowodować powstanie czarnego rynku nikotynowego, gdzie młodzi dostają towar niższej jakości albo wręcz szkodliwy dla zdrowia.

To, że jedno rozwiązanie byłoby niekorzystne dla wszystkich krajów Unii, potwierdzają statystyki. Według Eurostatu w rankingach palenia wśród młodzieży (15-19 lat) przodują Węgry. Aż 28,6 proc. młodych ludzi w tym kraju pali papierosy, to o 8 pkt proc. więcej niż w zajmujących drugie miejsce Niemczech i o 13,5 pkt proc. więcej niż w całej UE (15,1 pkt proc.).

Węgry są jedynym krajem członkowskim UE, w którym odsetek palących 15-19-latków przewyższa wskaźnik osób palących w całej populacji. W porównaniu z 28,6 proc. palących młodych ludzi pali tylko 19,3 proc. wszystkich dorosłych Węgrów (to europejska średnia). Jeśli więc

► **Odsetek palaczy wśród osób w wieku 15-19 lat w krajach Unii Europejskiej**

Dane w proc.



młodzi Węgrzy nie wyhamują, kraj będzie najbardziej rozpalony od wieków. Wyso-ko stoją też Niemcy, Francuzi i Estoń-zy oraz Austriacy, gdzie papierosy kupować mogą już 16-latki.

W kilku krajach palenie jest powszechne wśród ogółu mieszkańców, ale wśród młodych palenie nie jest aż tak popularne. Pali 28,7 proc. Bułgarów, ale wśród młodzieży – już tylko 14,3 proc. Najniższe statystyki dla młodych (4,1 proc.) i ogółu społeczeństwa (6,4 proc.) odnotowuje się w Szwecji.

W 22 państwach pali poniżej 15 proc. młodzieży. W pozostałych pięciu państwach społeczeństwo mocno odczułoby skutki wprowadzenia podwójnego standardu prawnego.

Unia Europejska nie ma cudownego sposobu na walkę z paleniem młodzieży i dorosłych. W grę wchodzi sprzedaż opakowań bez elementów marketingowych, sprzedaż papierosów w wydzielonych sklepach, w końcu wysokie ceny i podatki od sprzedaży papierosów.

Celem przepisów dotyczących opakowań jest całkowite wyeliminowanie logo firm i innych elementów, które mają pozytywną wartość marketingową. Po raz pierwszy wprowadzono to rozwiązanie w Australii, do tej pory wdrożyło je również dziewięć państw członkowskich UE.

Nie ma jednak znaczącej różnicy między krajami wprowadzającymi jednolite opakowania w porównaniu z tymi, które tego nie robią. Sprzedaż papierosów w oddzielnych, wyznaczonych sklepach również nie jest cudownym rozwiązaniem. W UE trzy państwa – Austria, Węgry i Włochy – zastosowały takie środki i w każdym przypadku wyniki są dalekie od spodziewanych.

W całej Europie wyroby tytoniowe wiążą się z bardzo wysokimi obciążeniami podatkowymi. Udział podatków w cenie przeciętnej paczki papierosów przekracza zwykle 70 proc., ale zdarzają się również stawki podatkowe powyżej 80 proc. Najwyższą jest stawka fińska, która wynosi aż 90 proc. Cena opakowania 20 papierosów znacznie się różni w poszczególnych państwach członkowskich UE. Najtańsza jest Bułgaria, gdzie paczka kosztuje średnio 2,77 euro. Najdrożej jest w Irlandii, gdzie za paczkę trzeba zapłacić średnio 12,81 euro.

Efekty? Nieoczywiste. W krajach, w których ceny papierosów są wysokie, wskaźniki palenia niekoniecznie są niskie. Np. Francja ma drugą najwyższą cenę papierosów w UE (9,7 euro), ale pali 18,6 proc. młodych ludzi (i 17,8 proc. ogółu dorosłych).

Tam, gdzie papierosy są tanie, ogół społeczeństwa wydaje się palić powyżej średniej europejskiej (18,4 proc.). Z wyjątkiem Słowenii (16,6 proc.) wszystkie dziesięć państw członkowskich, w których ceny papierosów są najniższe, ma odsetek palących powyżej średniej.

Możliwe jest jednak, że nie tylko o cenę papierosów chodzi, w grę wchodzi też aspekt kulturowo-historyczny – wszystkie te kraje znajdują się w Europie Środkowej i Wschodniej.

Dni palenia w Europie są policzone nie tylko według polityków, zaczynają to dostrzegać również producenci tytoniu. Próbują wejść na alternatywne rynki w Afryce i Azji. Sprzedają tam wyroby tytoniowe również nieletnim konsumentom i inwestują dużo, by nie doszło do zmian podobnych tym wprowadzanym na Zachodzie. ●

Tekst z węgierskiego serwisu EUrologus publikujemy w ramach współpracy w ramach Europejskiej Sieci Dziennikarstwa Danych (European Data Journalism Network).

Wspomnij
bliską
Ci Osobę
w wyjątkowy
sposób.
Stwórz miejsce
pamięci.



ODSZKODOWANIE



Pogrążonej w smutku

Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
oraz słowa wsparcia z powodu śmierci
Naszego Kolegi

Andrzeja Karpowicza

składają:
Kierownictwo, koledzy i koleżanki
GE Power sp. z o.o. we Wrocławiu

www.nekrologi.wyborcza.pl/34226840

Beacie Sumińskiej

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają

Pracownicy Bunge Polska Sp. z o.o.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34226724

Syndyk masy upadłości Bogdana Pawłowskiego
osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej,

zgodnie z warunkami zatwierdzonymi przez Sędziego Komisarza,
postanowieniem z dnia 20 grudnia 2022r. (sygn. akt V GUp 104/20),

ogłasza o przetargu ofertowym
na sprzedaż nieruchomości:

1. działka nr ewid. 9, położona Harkłowa,
nr KW KS1J/00039759/9;
2. działka nr ewid. 13/1, położona Harkłowa,
nr KW KS1J/00040037/2;
3. działka nr ewid. 13/2, o powierzchni 0,5514 ha, położona Harkłowa,
nr KW KS1J/00060333/3;
4. działka nr ewid. 2294/137, położona w Rudzie Śląskiej,
nr KW GL1S/00010260/1;
5. działki o nr 1303/14, 1303/15, 1303/17, 1303/18, 1303/22, 1303/23,
1303/28, 1303/39, 1303/41, 1303/48, położone w Racławówce,
nr KW nr RZ1Z/00151142/6;
6. działka nr ewid. 1542, położona w Rzeszowie,
nr KW RZ1Z/00073341/0;
7. działki o nr ewid. 597, 580, 584, 598, 604, 583, 633/1, 633/2, 633/3,
634, 742/36, 600, położone w gminie Dydnia, nr KW KS1B/00019748;

Oferty zgodne z warunkami przetargu, należy kierować na adres:

Sądu Rejonowego w Rzeszowie Wydział V Gospodarczy Sekcja do spraw upadłościowych
i restrukturyzacyjnych przy ul. Kustronia 4, 35-303 Rzeszów, w terminie 21 dni od ukazania się
obwieszczenia w Monitorze Sądowym i Gospodarczym (liczy się data wpływu oferty i wadium).
Posiedzenie jawne w przedmiocie otwarcia i wyboru ofert odbędzie w dniu 01 lutego 2023r.
godz. 11.00 sala nr 7 w budynku Sądu Rejonowego w Rzeszowie ul. Gen. J. Kustronia 4.

Z operatem szacunkowym i warunkami przetargu można zapoznać się w Biurze Syndyka
ul. Narutowicza 55/6 w Lublinie, codziennie w dni robocze w godz. 9.00-14.00 (tel. +48 723 34 45 56)
w Sądzie Rejonowym w Rzeszowie Wydział V Gospodarczy Sekcja do spraw upadłościowych
i restrukturyzacyjnych, ul. Kustronia 4, 35-303 Rzeszów, w aktach sprawy V GUp 104/20 lub
na stronie internetowej www.kancelaria-empe.pl w zakładce Ogłoszenia sprzedaży/Przetargi.

34226789

Wielce zasmuciła nas wiadomość,
że nie żyje

Bogusław Litwiniec

założyciel i dyrektor ST „Kalambur”,
inicjator i organizator Międzynarodowych Festiwalu Teatru Otwartego we Wrocławiu,
które stały się ważnym miejscem prezentacji światowej kontrkultury.

Żegnamy Cię, Padre, z należnym uznaniem
za to, co dla teatru otwartego oraz kontrkultury
w Polsce i na świecie zrobiłeś.

Rodzina Teatru STU

www.nekrologi.wyborcza.pl/34226976

W dniu 22 grudnia 2022 roku
odszedł nasz Przyjaciel

Boguś Gaiński

Wybrałeś nas na zawsze
Daleś co najbogatsze
Przyjaźń
Gdzie jesteś wołamy
Cisza. Płaczemy

Przyjaciele



www.nekrologi.wyborcza.pl/34226735

Zmarł

Prof.
Janusz Woytoń

Prezes Polskiego Towarzystwa Ginekologicznego 1986-1988

„Podstawowym grzechem jest nierozpoznanie wad płodu w tonie matki.
W związku z tym współpraca ginekologów z lekarzami innych specjalności
musi rozpoczynać się w trakcie ciąży. Musimy to zrozumieć”

źródło: Salon III Rzeczypospolitej Prof. J. Dudka 1.02.2002

Dziękujemy Panie Profesorze za to przesłanie,
Pana mądrość i życzliwość



Pana Profesora Woytonia żegna

Prof. M. Respondek-Liberska
w imieniu Polskiego Towarzystwa Kardiologii Prenatalnej

www.nekrologi.wyborcza.pl/34226970



BURMISTRZ SULĘCINA

podaje do publicznej wiadomości wyciąg z ogłoszenia pierwszego przetargu ustnego nieograniczonego
na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej .

Nr przetargu	Położenie	Nr działki	Pow. działki /ha/	Księga wieczysta	Cena wywoławcza brutto /zł /	Wadium /zł/	Opis nieruchomości
15/2022/I	Sulęcín obręb 0046 gmina Sulęcín	17/2	1.1899	GW1U/00012468/2	755 466,00	76 000,00	Dla działki obowiązujący jest miejscowy plan zagospodarowa-nia przestrzennego gminy Sulęcín zatwierdzony uchwałą nr XXXIX/247/17 Rady Miejskiej w Sulęcínie z dnia 12 lipca 2017 r. w sprawie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego gminy Sulęcín dla terenu położonego w rejonie ul. Lipowej i w obrębie Żubrów opublikowaną w Dzienniku Urzędowym Województwa Lubuskiego z 2017 r., poz. 1690 z dnia 27.07.2017 r. W planie obszar działki oznaczony jest symbolem P3-tereny zabudowy produkcyjnej. Nieruchomość jest nieuzbrojona. Dojazd do nieruchomości zapewniony jest poprzez istniejący zjazd publiczny z drogi powiatowej 1278 F (dz. 19) i poprzez nieurządzone gminne drogi wewnętrzne oznaczone działkami nr 17/5 i 17/3. Działka nie jest obciążona ograniczonymi prawami rzeczowymi, ograniczeniami w rozporządzaniu, długami ani ciężarami. Teren działki na podstawie Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 15 grudnia 2008 r. w sprawie kostrzyńsko – słubickiej specjalnej strefy ekonomicznej (Dz. U z 2020 r.,poz.162 z dnia 03.02.2020 r.) leży w obszarze kostrzyńsko – słubickiej specjalnej strefy ekonomicznej – Podstrefa Sulęcín.

W cenę wliczony jest podatek VAT w wysokości 23% -ustawa z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U z 2022 r., poz. 931 ze zm.).

Przetarg odbędzie się **06.03.2023 r.** godz. 10⁰⁰ w sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego w Sulęcínie ul. Lipowa 18, wadium płatne jest na konto Gminy Sulęcín –Bank PEKAO S.A. O/Sulęcín nr 79124036241111000030633166 w takim terminie, aby najpóźniej w dniu **02.03.2023 r.** wymagana kwota znajdowała się już na koncie.

W myśl art. 8 ust.2 ustawy z dnia 20 października 1994 r. o specjalnych strefach ekonomicznych Zarządzającemu Strefą służy prawo pierwokupu w zakresie prawa własności i użytkowania wieczystego położonych na obszarze strefy nieruchomości. W związku z tym z nabywcą nieruchomości wyłonionym w wyniku przeprowadzonego przetargu, zostanie zawarta umowa warunkowa sprzedaży. W przypadku nie skorzystania przez Specjalną Strefę Ekonomiczną z przysługującego jej prawa pierwokupu, zostanie zawarta umowa przeniesienia prawa własności nieruchomości

Pełna treść ogłoszenia podana została do publicznej wiadomości na tablicy ogłoszeń na parterze Urzędu Miejskiego w Sulęcínie ul. Lipowa 18 oraz na stronach internetowych : www.sulecin.pl, www.bip.sulecin.pl. Szczegółowe informacje : Wydział Inwestycji, Zagospodarowania Przestrzennego i Gospodarki Nieruchomościami w Sulęcínie ul. Lipowa 18, pokój nr 6, telefon 95 777 0 935.

34226806

Tomasz Bielecki

Papież senior zmarł o godz. 9.34 w klasztorze Mater Ecclesiae w Watykanie. Mieszkał tam od abdykacji w 2013 roku. Watykan poinformował, że pogrzeb odbędzie się 5 stycznia na placu św. Piotra. Mszy przewodniczyć będzie papież Franciszek.

Bardzo bliski współpracownik Jana Pawła II i rygorystyczny strażnik doktryny na czele Kongregacji Nauki Wiary wcale nie dążył do swego wyboru na papieża w 2005 r. Ale kardynałowie postawili na teologiczną kontynuację, a zarazem – jak się spodziewano w przypadku wówczas 78-letniego kardynała Josepha Ratzingera – na krótszy, czyli „przejściowy”, pontyfikat po bardzo długich rządach Polaka.

– Po wielkim papieżu Janie Pawle II kardynałowie wybrali mnie, zwykłego i skromnego robotnika w winnicy pańskiej – powiedział Ratzinger już po swym wyborze. Nie zamierzał – choć zapewne także nie umiałby – przejąć modelu charyzmatycznego, ale i zarazem „telewizyjnego” papieża Jana Pawła II, który, w dużej mierze dzięki rozwojowi mass mediów, jako pierwszy nowożytny biskup Rzymu potrafił tak bardzo „wejść” do domów wielu zwykłych ludzi na całym świecie.

Znacznie dyskretniejszy, pozbawiony teatralnych gestów styl Benedykta XVI miał swych zwolenników, podkreślających, że chodzi tu o obawy papieża, by nie stać się gwiazdą medialną przesłaniającą Chrystusa wiernym. Jednak w dobie wszechobecnej telewizji i internetu ceną za tę powściągliwość Benedykta XVI bywała zmniejszająca się przychylność opinii publicznej. Zwłaszcza że następca Jana Pawła II postanowił zająć się żmudnym, głównie teologicznym porządkowaniem Kościoła. I choć w nauczaniu bardzo niewiele się różnił od Polaka, to jednak konserwatywny Ratzinger nie równoważył ani nie ocieplał gesty – w tym uściski, rozmowy z tłumem, obejmowanie ludzi podczas podróży zagranicznych – podziwiane przez świat za pośrednictwem telewizji w czasach Jana Pawła II.

Abdykacja szokiem dla świata

A jednak to zdolność Benedykta XVI do usuwania się w cień ostatecznie uczyniła go wielkim bohaterem mediów.

– Odczułem w ciągu ostatnich miesięcy, że moje siły osłabły. I nieustannie prosiłem Boga w modlitwie, aby oświecił mnie swym światłem, bym podjął najwłaściwszą decyzję – tak Benedykt XVI tłumaczył swą abdykację wiernym na placu św. Piotra w lutym 2013 r., kilka dni po zakomunikowaniu kardynałom tej szokującej ich decyzji. Trudno wyobrazić sobie mocniejsze zerwanie z tradycją papieża-monarchii, gdzie chory i słabnący władca nigdy nie zostawia tronu, choć – jak bywa na wszystkich dworach – grozi to przechwytywaniem wpływów przez zauszników. Poprzednio z papieskiego urzędu zrezygnował Celestyn V w XIII w. Ale to dopiero za sprawą Benedykta XVI zaczęto mówić rzadziej o monarszej „abdykacji” papieża, a coraz częściej o „odejściu”, „emeryturze” czy nawet o „dymisji”.

Watykański dziennik „L'Osservatore Romano” przekonywał, że wstępna decyzja Benedykta XVI o emeryturze zaczęła dojrzewać już po jego podróży na Kubę i do Meksyku w marcu 2012 r. Jednym z powodów miała być obawa, że fizycznie nie poradzi sobie z wyprawą na Światowe Dni Młodzieży do Brazylii w lipcu 2013 r. Watykańscy przeważnie się zgadzają, że poważne kłopoty w kurii rzymskiej, w tym sprawa Vatileaks z 2012 r. (publikacji watykańskich przecieków opartych na dokumentach wynoszonych dziennikarzom przez papieskiego kamerdynera), nie stanowiły do-



FOT. ANDREW MEDICHINI/AP

Benedykt XVI uważał za swe zadanie walkę z „dyktaturą relatywizmu” i z „wypaczaniem” dziedzictwa Soboru Watykańskiego II. Jednak przejdzie do historii przede wszystkim jako papież, który miał odwagę zrezygnować z urzędu, a wcześniej – skonfrontować się z „kulturą milczenia” wokół pedofilii w Kościele.

rażnego powodu skrócenia pontyfikatu. Ale być może stały się dodatkowym argumentem dla Benedykta XVI, że brak mu już sił do skutecznego zajmowania się Kościołem.

Koniec z „kulturą milczenia”

Druga po odejściu na emeryturę sprawa, która zapewne będzie się trwale wiązać z pontyfikatem Benedykta XVI, to kwestia przestępstw pedofilskich księży i ich tuszowania przez przełożonych kościelnych.

– Przerazają nas brudne szaty i zbrukane oblicze Kościoła. Jakże wiele brudu jest pomiędzy kapłanami! – wyznał kardynał Ratzinger podczas drogi krzyżowej w Koloseum w 2005 r. w ostatnich dniach życia Jana Pawła II. Za swych papieskich rządów wprowadził nie posunął się do publicznego rozliczenia najwyższych hierarchów za tuszowanie przestępstw, lecz jednocześnie rozpoczął dość radykalne czyszczenie Kościoła. Spotykał się z ofiarami pedofilii, a z ust jego pomocników padły podziękowania pod adresem mediów (wcześnie atakowanych) ujawniających skandale.

Ratzinger jeszcze w 2000 r. nie krył się z wahaniem wobec idei Jana Pawła II, by w imieniu całego Kościoła przeprosić za inkwizycję, przymusowe nawracanie pogan czy też grzechy wobec innowierców. Bał się, że może to przy-

ćmić prawdę o świętym Kościele, w którym grzeszą tylko pojedynczy ludzie. Ale już jako Benedykt XVI porzucił te rozterki i publicznie poprosił o wybaczenie grzechów, które Kościół w Roku Jubileuszowym 2000 zbywał milczeniem.

„Wyrażam w imieniu Kościoła wstyd i wyrzuty sumienia, które wszyscy czujemy” – napisał Benedykt XVI w liście pasterskim do irlandzkiego Kościoła w marcu 2010 r. A kilka miesięcy później powtórzył na placu św. Piotra: – Prosimy o przebaczenie przez Boga i przez osoby dotknięte nadużyciami. Chcemy obiecać, że uczynimy wszystko, żeby do takich nadużyć nie doszło już nigdy więcej.

Przeproszać Joseph Ratzinger musiał jeszcze raz w 2022 r., po ujawnieniu, że jako arcybiskup Monachium i Fryzycji w latach 1977-82 nie zareagował na cztery przypadki wykorzystywania dzieci w Kościele.

„Mogę tylko jeszcze raz wyrazić mój głęboki wstyd wobec wszystkich ofiar nadużyć seksualnych, mój wielki ból oraz moją szczerą prośbę o przebaczenie. Spoczywała na mnie wielka odpowiedzialność w Kościele katolickim. Tym większy jest mój ból z powodu nadużyć i błędów, do jakich doszło w czasie mojej kadencji w odnośnych miejscach” – napisał.

Zrywanie z „kulturą milczenia” wokół pedofilii to nadal niedokończona praca, a papież Franciszek – niestety – wykazuje w tej dziedzinie znacznie mniej determinacji od poprzednika. Ale jednak już za Benedykta XVI nowe podejście ułatwiło współpracę paru episkopatów z władzami świeckimi w sprawie przestępstw. Jej owocem były, jak w Irlandii, wstrząsające raporty na temat księżowskiej pedofilii w ostatnich kilku dekadach. Ponadto spuścizną Benedykta XVI w administracji kościelnej było dopuszczenie niezależnych ekspertów z Moneyval (agencji Rady Europy) do banku watykańskiego IOR. Bank jest wciąż daleki od pełnego

uzdrowienia, ale decyzje Benedykta XVI zrodziły szanse na stopniową poprawę, która dokonuje się w ostatnich latach.

Konserwatywny zwrot Ratzingera

Ratzinger, urodzony w Bawarii w 1927 r. i wyświęcony na księdza w Fryzynie w 1951 r. (wraz z bratem Georgiem starszym o trzy lata), zaczął wykładać teologię w II połowie lat 50. Uczestniczył w pracach Soboru Watykańskiego II (1962-65) jako peritus, czyli konsultant teologiczny kardynała Josefa Richarda Fringsa z Kolonii. I uchodził wówczas za teologa mocno reformatorskiego, bliskiego Hansowi Küngowi czy też Edwardowi Schillebeeckxowi. Jednak już po kilku latach wydarzenia 1968 r. na Uniwersytecie w Tybindze (strajki, bunt, rewolty studenckie), gdzie wykładał Ratzinger, spowodowały u niego swoisty „zwrot konserwatywny”.

– Nie zauważyłem żadnego zerwania w moich poglądach teologicznych – przekonywał Ratzinger w latach 90., ale z roku na rok coraz mocniej narastał dystans między nim (był arcybiskupem Monachium od 1977 r.) oraz jego dawnymi, mocno reformatorskimi sprzymierzeńcami z czasów Vaticanum II. Zaskakiwała ich surowość, z jaką – u boku Jana Pawła II – zwalczał m.in. latynoskich „lewicujących” teologów wyzwolenia.

Już po wyborze na papieża kluczowym celem teologicznym Benedykta XVI stało się „skorygowanie” sposobu, w jaki odczytywany był i do dzisiaj bywa Sobór Watykański II. Protestował przeciw dopatrywaniu się w nim gwałtownego przełomu oraz – co ważniejsze – wzorca bądź też zaproszenia do ciągłych i głębokich zmian w Kościele. Benedykt XVI promował – w ramach „hermeneutyki ciągłości” – patrzenie na sobór jako element dwóch tysięcy lat tradycji Kościoła. Elementem owej ciągłości było powszechne zezwolenie, a także zachęcanie przez Benedykta XVI do odprawiania przedśoborowych mszy łacińskich. Usiłował promować łacinę, stare i bardzo zdobne szaty liturgiczne podczas mszy papieskich.

Niektórzy z jego zwolenników w kurii rzymskiej do dziś postulują „reformę reformy” liturgicznej Pawła VI, czyli skorygowanie „zbyt unowocześnionej” mszy w formie, w jakiej jest powszechnie odprawiana w kościołach. „Prostowanie soboru” było także wzmacnianiem fundamentów pod konserwatywną linię – w tym w sprawach bioetycznych.

Nie kontestował Franciszka

– Nie jestem już papieżem. Do godziny ósmej jestem, potem już nie jestem. Potem będę tylko pielgrzymem, który rozpoczyna ostatni etap swojego pielgrzymowania na ziemi. Dziękuję. Dobrej nocy. Dziękuję wszystkim! – to ostatnie publicznie wypowiedziane słowa papieża Benedykta XVI, który 28 lutego zęgnął się z wiernymi w Castel Gandolfo. Kilkanaście tygodni później zamieszkał w dawnym budynku klasztornym w Ogrodach Watykańskich, gdzie do dziś regularnie odwiedza go Franciszek.

Wbrew początkowym zapowiedziom emerytowany papież – za zachętą Franciszka – nie przepadł całkowicie za murami Watykanu. Był bowiem obecny m.in. na kanonizacji Jana Pawła II i Jana XXIII, dwóch konsystorzach, a niedawno napisał przesłanie w związku ze śmiercią jednego z niemieckich kardynałów. Ale nigdy nie wysłał najmniejszego sygnału kontestacji wobec Franciszka, którego reformy i nauczanie (m.in. w sprawie komunii dla niektórych rozdawców w ponownych związkach) są głośno krytykowane przez niektórych kardynałów.

– Wasza Świętobliwość, przyrzekam moje pełne posłuszeństwo i modlitwę – to były pierwsze słowa Benedykta XVI, które skierował przez telefon do Franciszka w dniu wyboru go na papieża. ●

BENEDYKT XVI

Nie jestem już papieżem. Do godziny ósmej jestem, potem już nie jestem. Potem będę tylko pielgrzymem, który rozpoczyna ostatni etap swojego pielgrzymowania na ziemi. Dziękuję. Dobrej nocy. Dziękuję wszystkim

To był straszny rok? Nie do końca

**Wojna wywołana przez Władimira Putina jest szansą dla Zachodu, Pol-
ski i samej Ukrainy. A na
świecie zdarzyło się w mi-
nionym roku – jak i w każ-
dym innym – wiele dobrych
rzeczy.**

Robert Stefanicki

Pierwsze skojarzenie z mijającym rokiem to wojna w Ukrainie, aż do dnia inwazji nie chcieliśmy uwie-
rzyć, że jest możliwa. Dziesiątki ty-
sięcy zabitych, miliony uchodźców,
świadomość istnienia zbrodnicze-
go reżimu za naszą granicą... Ale
pozytywne jest to, że wojna nie jest
przegrana.

Ukraińcy i „kolektywny Zachód”
utarli nosa Władimirowi Putinowi.
Liberalne demokracje okazały się od-
porne i zjednoczone w obliczu agre-
sji na państwo postsowieckie, które-
go nie uważały przecież za całkiem
przynależne do tej samej cywilizacji.
Mimo to dużo zainwestowały w oca-
lenie Ukrainy, nie ograniczając się
do słownego potępienia agresora.

Trudno dziś – inaczej niż za-
raz po wybuchu wojny – wyobra-
zić sobie zwycięstwo Rosji. Ukra-
ińcy straszliwie cierpią, ale Putino-
wi będą mogli przypisać „zasługę”
wzmocnienia poczucia przynależ-
ności narodowej oraz trwałego (oby)
ulożenia Kijowa na Zachodzie.

Putin zmienia też Zachód – na
lepsze. Począwszy od uruchomie-
nia w Polakach pokładów dobroci
wobec uchodźców, przez przy-
pomnienie zachodnim demokra-
cjom, że wartości, które je łączą, są
silniejsze niż to, co dzieli, po wymu-
szeniu racjonalizacji w energetyce.
Polska dzięki wojnie zyskała wagę
strategiczną i wykorzystuje oka-
zję do modernizacji sił zbrojnych.

Kubeł zimnej wody dla autokratów

Wbrew pozorom wojna nie pogrze-
bała nadziei na odejście od paliw
kopalnych. Powrót do węgla jest
chwilowy, wymuszony nadzwor-
czajnymi okolicznościami. Szkol-
sprawil, że determinacja do prze-
jścia na odnawialne źródła będzie
jeszcze większa – już nikt poza po-
słem Januszem Kowalskim nie mo-
że mieć wątpliwości, że jest koniecz-
na. Nawet jeśli ta czy inna władza
nie przejmuje się kryzysem klima-
tycznym, to już żadne rozsądne pań-
stwo nie będzie mogło sobie pozwo-
lić na uzależnienie od innego, po-
siadającego surowce energetyczne.



• **Sobotni atak
Rosjan na Kijów**

FOT. ROMAN HRYTSYNA
/ AP

„Wojna Putina – oznajmiła Mię-
dzynarodowa Agencja Energetyczna –
jest historycznym punktem
zwrótnym w kierunku czystszej
przyszłości”.

Triumf liberalnych demokracji
w żadnym razie nie jest uniwer-
salny. Reakcje po ataku na Ukra-
inę uwidoczniły podziały w świe-
cie, autokraci mają się dobrze, choć
można mieć nadzieję, że twarda od-
powiedź na agresję Putina ostudzi
zapędy tych, którzy planowali po-
dobne ruchy w swoim otoczeniu.

Walka z plagami

Warto odnotować kilka sukcesów.
W USA pomimo złych notowań
Joeego Bidena Demokraci obronili
większość w Senacie. We Francji
Marine Le Pen została pokonana
przez centrystę Emmanuela Ma-
crona. Wielka Brytania leczy kaca
po brexitowym populizmie, główne
partie zbliżają się do centrum. We
Włoszech rządy skrajnie prawico-
wej Giorgii Meloni na razie nie bu-
dzą zgrozy.

Wreszcie pokonaliśmy pande-
mię COVID-19, przynajmniej w sfe-
rze mentalnej. Z pomocą medycy-
ny i samego wirusa, który stracił
łatwość zabijania, przełamaliśmy
strach. Jeszcze tylko Chiny, gdzie
właśnie runął wielki mur sanitarny
przez lata trzymający pandemię
w sztucznych ryżach, muszą prze-
pracować chorobę.

Odkrycia naukowców dokona-
ne w minionym roku dają nadzie-
ję na dalsze postępy, w tym lecze-
nie choroby Alzheimera, śpiączki
i AIDS w niedalekiej przyszłości.

W dalszej przyszłości realne są
marzenia o czystym, nieskończo-
nym i tanim źródle energii z synte-
zy jądrowej. Zespół amerykań-
skich naukowców ogłosił w połowie
grudnia, że zrobił milowy krok na
tej drodze, osiągając podczas eks-
perymentu więcej energii, niż uży-
to jej do rozpalenia reakcji.

Postępy w ochronie przyrody

Naukowcy alarmują, że globalna
populacja zwierząt spada w zastras-
zającym tempie. Ale niektóre za-
grożone gatunki powracają. Liczba
dzikich tygrysów okazała się na ca-
łym świecie o 40 proc. wyższa, niż
szacowano. Dobrze mają się wilki
i bobry. Przywrócone przez czło-
wieka żubry wędrują po Anglii, no-
sorożce w Mozambiku, a jaguary
w Meksyku.

Pod koniec roku na szczycie
w Kanadzie osiągnięto przełomo-
we porozumienie w sprawie oca-
lenia różnorodności biologicznej.
Umowa zobowiązuje do ustanowie-
nia stref chronionych na 30 proc.
obszaru planety do 2030 r. i zapew-
nienia 30 mld dol. rocznie dla kra-
jów rozwijających się na pomoc
w ochronie przyrody.

Są też dobre informacje doty-
czące ochrony lasów. W Brazylii
do władzy wrócił lewicowy prezy-
dent Luiz Inácio Lula da Silva i za-
powiedział powstrzymanie wyle-
siania lasów deszczowych Ama-
zonii, które gwałtownie wzrosło
za jego poprzednika Jaira Bolso-
naro. A rząd sąsiedniego Ekwado-
ru po protestach zgodził się zaka-

zać projektów wydobywczych na
terenach chronionych i rdzennych.

W UE osiągnięto 6 grudnia po-
rozumienie w sprawie zakazu im-
portu kilku produktów uważanych
za główne przyczyny utraty lasów.
Należą do nich olej palmowy, woło-
wina, soja, kawa i kakao wypro-
dukowane na gruntach wylesionych
po 2020 r. Rada Europejska i Par-
lament Europejski jeszcze oficjal-
nie nie przyjęły tych regulacji, ale
oczekuje się, że to zrobią.

Zmiany dla środowisk LGBT

Papua-Nowa Gwinea, Republika
Środkowoafrykańska i Gwinea Rów-
nikowa to kolejne państwa, które
zniosły karę śmierci. Stosuje ją jesz-
cze 89 krajów, ale z roku na rok jest
ich coraz mniej.

Kuba została w 2022 r. pierw-
szym komunistycznym krajem, któ-
ry zalegalizował małżeństwa i ad-
opcje par jedнопłciowych. To sa-
mo zrobiła Słowenia, jako pierwszy
kraj byłej Jugosławii. Andora prze-
głosowała przekształcenie wszyst-
kich związków cywilnych osób tej
samej płci w małżeństwa.

*Pierwsze skojarzenie
z mijającym rokiem
to wojna w Ukrainie,
aż do dnia inwazji nie
chcieliśmy uwierzyć, że
jest możliwa*

Stolica Japonii, Tokio, rozpoczę-
ła wdrażanie programu certyfika-
tów partnerskich, który umożliwia
traktowanie par homoseksualnych
jak małżeństw, jeśli chodzi o warun-
ki mieszkaniowe, medycynę i opie-
kę społeczną. Posunięcie to zostało
przyjęte z zadowoleniem przez akty-
wistów LGBT jako krok naprzód w je-
dynym kraju G7, który nie zezwala
na małżeństwa osób tej samej płci.

Parlament Singapuru zdekrimi-
nalizował seks między mężczyznami.
W przeciwną stronę poszła In-
donezja, która uchwaliła nowy ko-
deks karny przewidujący więzienie
za stosunek pozamałżeński czy na-
wet wspólne mieszkanie bez ślubu.

Co dalej z dziećmi żołnierzami

Human Rights Watch na koniec ro-
ku zebrał kilka dobrych wieści od-
nośnie do praw dzieci.

Nigeria i Burkina Faso zgodzi-
ły się zakończyć przetrzymywa-
nie przez wojsko nieletnich podej-
rzanych o przynależność do grup
zbrojnych i pomóc im w społecz-
nej reintegracji.

Huti w Jemenie, gdzie od lat to-
czy się niemal zapomniana już woj-
na, podpisali plan działania mają-
cy na celu zaprzestanie rekrutacji
i wykorzystywania dzieci żołnierzy,
zabijania i okaleczania dzieci oraz
ataków na szkoły i szpitale.

Tempa nabrały repatriacje po-
tomków bojowników ISIS z obozów
w północno-wschodniej Syrii. Oko-
ło 300 dzieci powróciło w tym ro-
ku do krajów ojczystych ich rodzi-
ców, głównie w Europie. ●

Syndyk masy upadłości

Mariusza Puchacza
prowadzącego działalność gospodarczą pod nazwą
Mariusz Puchacz MP-Trans z siedzibą w Staw Noakowski-Kolonia,

zaprasza do składania ofert

na sprzedaż z wolnej ręki w trybie wyboru najkorzystniejszej oferty,

na poszczególne nieruchomości wchodzące w skład masy upadłości, położone w miejscowości
Staw Noakowski-Kolonia, za cenę nie niższą niż 75 % ceny ich oszacowania:

- nieruchomości gruntowe niezabudowane, działki o numerach ewidencyjnych,
217, 235, 751, 753, 762 – KW nr ZA12/00095446/6;
- nieruchomość gruntowa zabudowana budynkiem mieszkalnym i gospodarczym,
działka o numerze ewidencyjnym 583 – KW nr ZA12/00079710/0;

Oferty zgodne z warunkami sprzedaży z dopiskiem: „OFERTA w postępowaniu upadłościowym
Mariusz Puchacz MP-Trans, sygn. akt IX GUp 50/17”, należy składać na adres: Biuro Syndyka, ul. Narutowicza 55/6,
20-016 Lublin, w terminie 21 dni od daty ukazania się ogłoszenia w Monitorze Sądowym i Gospodarczym.

Szczegółowy wykaz składników wraz z warunkami sprzedaży oraz operat szacunkowy z wyceną, znajdują się
pod adresem www.kancelaria-empe.pl w zakładce oferty sprzedaży/sprzedaż z wolnej ręki.

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Starachowicach zawiadamia,
że w sprawie o sygnaturze akt I Ns 629/22 toczy się
z wniosku Bogdana Józefa Stępnia z udziałem Teresy
Marianny Stojek, Mariana Henryka Stępnia, Czesława
Henryka Stępnia, Jadwigi Marianny Lipiec, Barbary
Zofii Ponikowskiej, Krystyny Wacławy Kaczmarek,
Andrzeja Franciszka Stępnia i Mirosława Zbigniewa
Stępnia postępowanie

**o stwierdzenie nabycia praw do spadku
po Władysławie Gwardys, córce Justyny
i Karola, zmarłej w dniu 17 lutego
1999 roku w miejscowości Świślina,
gm. Pawłów, i tam ostatnio na stałe
przed śmiercią zamieszkałej.**

Sąd wzywa spadkobierców Władysławy Gwardys,
aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się
ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawa do
nabycia spadku po niej, gdyż w przeciwnym razie mogą
oni zostać pominieni w postanowieniu o stwierdzeniu
nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34226780

Rada Nadzorcza Spółdzielni
Mieszkaniowej „Kolonia Kasprzaka”
z siedzibą w Warszawie przy
ul. M. Kasprzaka 7 lok. U16

POSTANOWIŁA ZLECIĆ BADANIE ROCZNEGO SPRAWOZDANIA FINANSOWEGO ZA 2021 R.

Przeprowadzenie przedmiotowego badania
powierza się biegłemu rewidentowi wyłonionemu
w konkursie ofert.

Szczegóły na stronie www.koloniakasprzaka.pl
w zakładce aktualności.

OGŁOSZENIE 34226639

OGŁOSZENIE

W SĄDZIE REJONOWYM W ZABRZU POD SYGN. AKT I NS 168/21

toczy się sprawa z wniosku
Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie,
przy udziale Mariana Hodernego,
Mirosława Hodernego, Adama Hodernego,
Anny Sztylowskiej, Andrzeja Hodernego,
Mikołaja Żyły, Marceli Żyła

o stwierdzenie nabycia spadku po zmarłym Kazimierzu Erkieta, zmarłym dnia 14 marca 2018 roku w Zabrze, ostatnio stale zamieszkałym w Zabrzu.

Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu trzech
miesięcy od dnia ukazania się niniejszego
ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku,
gdyż w przeciwnym razie mogą być pominieni
w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34226870

Wojna w Ukrainie

Armaty to nie wszystko

Takiego przebiegu wojny rosyjsko-ukraińskiej nie spodziewali się ani zagraniczni eksperci wojskowi, ani najlepsze wywiady świata

Gadomski



Według rankingu portalu Global Firepower w 2022 roku rosyjskie siły zbrojne zajmowały drugą pozycję, po Stanach Zjednoczonych, a przed Chinami, Indiami, Japonią i Koreą Południową, zaś wojska ukraińskie miejsce 22., wyprzedzane przez armie takich krajów jak Hiszpania, Indonezja czy Egipt. Nawiasem mówiąc, polska armia w tym rankingu zajmuje miejsce 24.

Ranking uwzględnia 50 czynników, zarówno ilościowych, jak i jakościowych. Rosja ma (lub miała przed 24 lutego) 3-krotną przewagę w liczbie ludności, 4-krotną w personelu wojskowym, 12-krotną w budżecie wojskowym, 12-krotną w liczbie samolotów bojowych, 14-krotną w liczbie helikopterów, 7-krotną w liczbie czołgów, 8-krotną w liczbie mobilnych wyrzutni rakiet. W gruncie rzeczy Ukraina w żadnej uwzględnianej w rankingu kategorii nie miała przewagi ani nawet nie zbliżała się do potencjału Rosji.

Owszem, uzyskała dużą pomoc od państw zachodnich, ale pomoc ta zaczęła przychodzić po rozpoczęciu agresji rosyjskiej. Najpierw wojska ukraińskie musiały obronić Kijów, Charków i Odesę, do których Rosjanie zbliżyli się w ciągu kilku dni. Rosyjscy napastnicy nie zdołali tych miast zdobyć i w ciągu 10 miesięcy ponieśli ogromne straty. Jak się dalej potoczy wojna, nie wiemy, ale na razie starcie Goliata z Davidem przebiega tak jak w opowieści biblijnej.

Ranking Global Firepower, tak jak analizy większości ekspertów, nie uwzględnia czynników trudnych do zmierzenia, które wielokrotnie w historii przesądzały o wynikach wojny i klęsce teoretycznie silniejszych wojsk. Wymierzmy je po kolei.

Spójność społeczeństwa i wola walki

Rosja nie po raz pierwszy w swych dziejach okazuje się krajem o niskim morale społeczeństwa i wojska. Po ogłoszeniu mobilizacji kilkaset tysięcy Rosjan wyjechało do sąsiednich krajów, uciekając przed powołaniem. Co ciekawe – władze Rosji nie przeciwdziałały exodusowi i nie próbowały ścigać uciekinierów, choć większość z nich przebywa w krajach, gdzie wpływy Rosji są dominujące. Można przypuszczać, że Putin woli udawać, że nic się nie stało, niż podsycać w społeczeństwie napięcie, do czego by doszło, gdyby tysiące uciekinierów zostało uznanych za dezertorów, którym w obliczu wojny grozi co najmniej dożywocie (w Rosji formalnie kary śmierci nie ma). Charakterystyczny był przypadek syna rzecznika Kremla Pieskowa, do którego dozwolili się dziennikarze kanału Popularnaja Politika, przedstawiając się jako oficerowie



• Rosyjscy żołnierze wysyłają do domów paczki z rzeczami zrabowanymi w Ukrainie. Nagranie z kamery białoruskiej firmy kurierskiej w Mozyrz

wie z wojskowej komendy uzupełnień i informując, że ma się stawić na szkolenie. Syn dygnitarza wyraził zdumienie i powiedział, że jego to nie dotyczy, ponieważ nazywa się Pieskow. Putin swojego rzecznika nie zwolnił.

Niskie morale było przyczyną klęski rosyjskiej armii w I wojnie światowej (aczkolwiek wcześniej przyczyniło się do tego pasmo klęsk) oraz w pierwszych miesiącach po agresji Wehrmachtu w czerwcu 1941 roku. Mark Solonin, młody rosyjski historyk, w kilku książkach próbował odpowiedzieć na pytanie: dlaczego Armia Czerwona w ciągu kilku tygodni rozpadła się, mimo że dysponowała większą liczbą żołnierzy, czołgów, dział i samolotów niż wojska Hitlera. Solonin cytował pamiętnik Konstantina Rokossowskiego, w którym przyszedł marszałek wspomina, jak pewien pułkownik w lekceważący sposób zareagował na pytanie dowódcy korpusu, gdzie jest jego oddział. Pułkownik najwyraźniej uznał, że dni władzy sowieckiej są policzone, i nie wydawał się tym zmartwiony. Dopiero drakońskie kary, wprowadzenie odpowiedzialności zbiorowej dla rodzin poddających się i oddziały zaporowe, strzelające do uciekających z pola walki, wymusiły dyscyplinę.

Niespodzianką jest wysokie, jak się wydaje, morale społeczeństwa i żołnierzy ukraińskich. Być może taki obraz wynika ze skutecznej propagandy oraz z tego, w co chcemy wierzyć, gdyż całym sercem wspieramy Ukraińców, ale bez wątplenia pod względem woli walki mają nad Rosjanami przewagę.

Panowanie nad biurokracją

Wojsko to typowa, wieloszczeblowa struktura biurokratyczna, która jest podatna na rozmaite patologie. Menedżerowie kierujący tą strukturą powinni tak ją organizować, by każdy jej element działał na rzecz wspólnego celu. W każdej organizacji udaje się to osiągnąć tylko w pewnym stopniu. Podwładnym chodzi o to, by zadowolić przełożonych, by się ich nie czepiali. Mogą to osiągać dwoma sposobami. Jak najlepiej wykonywać powierzone zadania i zmuszać do tego swoich podwładnych. Ale mogą też przekazywać przełożonym fa-

szywe informacje i zdobywać pochwały oraz awanse za pozorowanie działań. Każdy, kto był w wojsku w okresie PRL, może godzinami opowiadać o takim pozorowaniu – fałszowaniu wyników osiągniętych na strzelnicy, niesprawnych wozach bojowych chowanych w lesie, by inspekcja ich nie odkryła, szkoleniu małej grupy żołnierzy „na pokaz”, gdy reszta zajmuje się głównie szorowaniem korytarzy i latryn oraz piciem taniego wina. Tak było w czasach wojska Szwejk, tak było w armiach Układu Warszawskiego i tak zapewne jest w wojsku rosyjskim, a być może także polskim.

Korupcja

Z wielu fragmentarycznych informacji wynika, że jedną z przyczyn fatalnego uzbrojenia Rosjan jest korupcja i złodziejstwo. Tak było już w wojnach w Czeczenii, gdy większość uzbrojenia czeczeńskich bojowników pochodziła z arsenału wojsk rosyjskich. Prawdopodobnie rozkradzione zostały fundusze przeznaczone na tworzenie w Ukrainie V kolumny, wiele czołgów i wozów piechoty nie miało w początkowych tygodniach wojny nawigacji i elektroniki, która najprawdopodobniej stała się łupem oficerów lub zwykłych żołnierzy. Według informacji podawanych przez korespondentów wojennych ta ślepotą czołgów i wozów pancernych była przyczyną śmierci wielu generałów i innych wysokich oficerów, którzy musieli wydawać komendy przez niezabezpieczone telefony komórkowe.

Profesjonalizm żołnierzy

Tysiące żołnierzy ukraińskich było i wciąż jest szkolonych w ośrodkach treningowych w państwach zachodnich. Ćwiczeni są do prowadzenia nowoczesnej wojny prawdopodobnie przez wykwalifikowanych oficerów i podoficerów wojsk NATO. Można przypuszczać, że wielu rosyjskich żołnierzy kontraktowych (przed ogłoszeniem mobilizacji stanowili oni trzon wojsk Putina) większą część szkolenia spędziło na fikcyjnych zajęciach, na przykład przy budowie dachy oficerów. Plagą wojska rosyjskiego, o czym

było głośno, jest tzw. diedowszczyna – rosyjska odmiana „fali”, czyli zorganizowany i rytualny system znęcania się nad żołnierzami młodszych roczników przez żołnierzy starszych. Na tym tle w rosyjskim wojsku dochodziło do samobójstw, ucieczek z bronią lub strzelaniny w koszarach i na poligonach. Oficerowie to tolerują, a nawet do tego zachęcają, gdyż „dziadkowie” (starsze roczniki) utrzymują w koszarach i na poligonie dyscyplinę. Nie trzeba dużej wyobraźni, by rozumieć, jak to wpływa na zachowanie żołnierzy w warunkach bojowych.

Na polu walki duża jest rola podoficerów – tych, którzy bezpośrednio kierują żołnierzami. Świetne wykształcenie podoficerów dawało dużą przewagę Wehrmachtowi niemal przez całą II wojnę światową. W Armii Czerwonej w czasach ZSRR duża część podoficerów była narodowości ukraińskiej.

Relacje między „wodzem” a generałami

Wojsko podlega władzom politycznym – zwykle cywilnym, choć czasami wojskowym. W systemie autokratycznym zwykle jest jeden „wódz”, który wydaje ogólne rozkazy, dotyczące strategii, a wojskowi powinni przełożyć je na cele taktyczne. Rodzi się u nich pokusa nieinformowania „wodza” o rzeczywistej sytuacji lub wykonywania jego poleceń, nawet gdy są absurdalne. Historia wojen pełna jest takich sytuacji. Generał (późniejszy marszałek) Siemion Tymoszenko nie informował Stalina o stratach i klęskach ponoszonych w wojnie zimowej z Finlandią. Adolf Hitler rozkazał armii Friedricha von Paulusa bronić za wszelką cenę pozycji w Stalingradzie, przez co kilkaset tysięcy żołnierzy niemieckich zginęło lub dostało się do niewoli. Według komentatorów oceniających przebieg wojny w Ukrainie Putin cały czas był wprowadzany w błąd przez swoich generałów, którzy przedstawiali mu upiększony obraz sytuacji.

A jak jest u nas? Mam nadzieję, że Rosja przegra wojnę, gdyż jej żołnierze mają słabą motywację do walki, w większości nie są odpowiednio wyszkoleni, podobnie zresztą jak generałowie, którzy myśłą o tym, jak na wojnie się wzbogacić i wynieść całą głowę.

Martwię się jednak o polskie wojsko, poddawane ciągle naciskom polityków. To, że wysocy oficerowie salutowali przed asystentem Antoniego Macierewicza, wypowiadałi absurdalne formuły „apelu smoleńskiego”, zmuszali żołnierzy do ścigania uchodźców marznących w Puszczy Białowieskiej, może być sygnałem, że morale polskiego wojska jest na niskim poziomie.

To raczej moja intuicja, a nie wiedza. Ale zanim zaczną do Polski przychodzić kolejne transporty broni kupionej za grube miliardy za granicą, jakaś niezależna komisja powinna sprawdzić, jaki jest rzeczywisty stan naszej armii. ●

Witold Gadomski

Sylwestry w telewizji

SZALONA NOC

Disco polo niezmiennie rządzi w TVP, politycy kłócą się na Twitterze o Black Eyed Peas, a playback okazuje się błogosławieństwem. Telewizyjna noc sylwestrowa to nie w kij dmuchał.



FOT. MAREK PODMOKEY / AGENCIA WYBORCZA.PL

Jarek Szubrycht

L najomi myślą, że to straszna robota – zamiast bawić się w sylwestra, oglądam telewizyjne widowiska. Niby tak, ale widziałem Edytę Górniak, która do wtóru góralskiej kapeli wjechała na scenę na złotym rydwanie ciągniętym przez cztery białe misie z Krupówek, żeby zaśpiewać „Last Christmas” w wersji dance. Kto to zobaczył, wszystko w życiu widział, a przecież to ledwie parę minut wielogodzinnego spektaklu.

„SYLWESTER MARZEŃ”

Przyznam się państwu do czegoś. Chciałem napisać ten tekst z wyprzedzeniem, żeby nie musieć spędzić całej nocy przed telewizorem. Przecież zawsze jest tak samo, cała różnica polega na tym, że Maryla raz jest w Polsce, raz w TVP, wystarczy sprawdzić, na kogo tym razem padło. Poza tym wszystko przewidywalne jak na wczesnych all-inclusive: scenografia łącząca elementy zamku Disneya z bazyliką w Licheniu, drący się bez opamiętania konferansjerzy, tancerze z podziwu godnym zaangażowaniem przeszkadzający śpiewakom, wiązanka przebojów Modern Talking z playbacku, „Przez twoje oczy zielone” i „Miłość w Zakopanem”, dekolt Dody, nogi Steczkowskiej, któreś Kombi życzące nam ironicznie słodkiego, miłego życia...

Kilka dni przed sylwestrem nastąpił jednak nieoczekiwany zwrot akcji, Mel C wypięła się na TVP, więc cały akapit poświęcony fenomenowi Spice Girls oraz obecnej kondycji byłych członkiń zespołu wylądował w koszu. No, super, dziękuję ci, Telewizjo Polska, za ten recenzencki próżny trud. Na wszelki wypadek o Black Eyed Peas niczego nie pisałem, dopóki nie zobaczyłem ich w telewizorze. Pojawili się, a jakże, mimo nalotu dywanowego na ich social media przeprowadzonego przez tych rodaków, którzy uważają, że ludzie przyzwoici powinni obecnie TVP omijać szerokim łukiem.

Black Eyed PiS (wiem, to zbyt łatwy dowcip, ale nie mogłem sobie odmówić) albo rzadko sprawdzają Fejsa, albo mają to gdzieś, więc zgarnęli górę forsy i wystąpi-

li, prezentując swoje hity. Nie jest to gwiazda pierwszej świeżości, ich pięć minut to pierwsza dekada XXI wieku, ale trzeba przyznać, że i tak półka wyżej niż samotna Mel C. Czy aby warci byli pieniędzy, które im zapłacono? Albo inaczej: czy w ogóle warci byli jakichkolwiek pieniędzy, czy obecność Black Eyed Peas cokolwiek zmieniła we frekwencji na sylwestrze w Zakopanem lub oglądalności programu?

No więc właśnie. Gdybym pisał bez oglądania, uczciwie musiałbym przyznać, że te sylwestry to bzdura. Kosztowne, rytualne, coroczne starcie gigantów, coś jak Godzill kontra Hedora. Wartość artystyczna bliska zera, rozrywkowa... tu się zawahałem. Bawiłem się niezłe, choć czasami była to schadenfreude.

„Długa noc czeka nas” – pogrozili mi Piękni i Młodzi już kwadrans po 20 na antenie niezmiennie kochającej disco polo TVP. Rzeczywiście taka była. Telewizja publiczna w sylwestra była konsekwentnie okropna, jak rok, dwa i pięć lat temu. Najważniejszy był Zenek Martyniuk, powracający na scenę częściej niż temat osób LGBT w twitterowych dyskusjach na polskiej prawicy. Ale nie uprzedzajmy faktów...

MIAMI W ZAKOPANEM

Pieśń o oczach zielonych Martyniuka wybrzmiała w TVP tuż przed północą, co najlepiej świadczy o jego niezachwianej pozycji na Woronicza, ale inni discopolowcy też dzielnie stawali. Boys prawie zwyciężyli w kategorii „najlepsze wejście” – raz to był ponury marsz, łączący wszystko, co najgroźniejsze w Rammstein i soundtracku do „Gwiezdných wojen”, później Marcin Miller wjechał na scenę na królewskim tronie, ze złotym wieńcem na skroniach – ale pokonała ich Edyta Górniak, na rydwanie, o czym wspominałem już we wstępie.

Był też Sławomir, byli Piękni i Młodzi, jakiś Defis i – szanuję pseudonim – Miły Pan. Ida Nowakowska, jedna z legionu konferansjerów, wyróżniająca się pióropuszem oraz egzaltacją, krzyczała: „Tu nie jest Polska, tu jest Rio!”, z kolei formacja Playboys twierdziła, że to raczej „Bahamy, morze, Miami”. Ale nie, nic z tych rzeczy, wykonawcy zgromadzeni przez TVP formą i treścią byli stu-

• **Zespół Black Eyed Peas podczas „Sylwestra marzeń” w TVP wystąpił z tęczowymi opaskami** FOT. MAREK PODMOKEY / AGENCIA WYBORCZA.PL

procentowo tutejsi, nawet kiedy wykonywali, zwykle nieudolnie, covery światowych hitów. Rzadkie wyjątki wyraźnie się wyróżniały – choćby cover „Ostatni raz zatańczysz ze mną” w wykonaniu Staszka Karpieła Bulecki, w aranżacji à la „Daj mi tę noc” Bolteru. Mała rzecz, drobny muzyczny żart, ale zarazem chwila przyjemnej odskoczni od jednostajnej lupanki.

Wydawać się mogło, że Black Eyed Peas, wciśnięci pomiędzy Martyniuka bredzącego coś o pszczołce Mai a Boys wdychających do jakiejś szalonej pani, przypadną ze swoimi anglojęzycznymi, nieco już zapomnianymi hitami. Ale przyznaję, nie doceniłem ich przytomności i możliwości. Zespół wpadł na scenę w towarzystwie Sarry James – szanuję ten gest – z tęczowymi opaskami na rękawach i takimi hasłami jak „jedność” i „równość” na ustach. „I żeby ukrócić wszelkie spekulacje, wszystko było umówione na najwyższym poziomie, łącznie z każdym elementem stroju” – plótł Tomasz Kammel, kiedy zeszedł ze sceny.

Umówione, powiadasz? Może TVP, kontraktując grupę z Ameryki, wręcz wymogło kontraktem ten gest solidarności ze społecznością LGBTQ+? To bardzo miłe, tak trzymać.

Nie dało się tego nie zauważyć. A już na pewno rzecz nie umknęła politykom Solidarnej Polski, którzy solidarnie lamentowali na Twitterze. „Homopropaganda w TVP za 1 milion dolarów. To nie była dobra zmiana. Wstyd” – grzmiał poseł Janusz Kowalski. „To nie Sylwester Marzeń lecz Sylwester Wynaturzeń” – popisywał się copywriterskim talentem poseł Marcin Warchol.



Zespół Black Eyed Peas przeboj „Where is the Love?” dedykował tęczęwej społeczności z Polski

Uspokajała ich Joanna Lichocka z Prawa i Sprawiedliwości: „Panowie z SP, napijcie się szampana na Sylwestra. Zamiast lansować się politycznie nawet teraz. Polska chce się bawić dziś – wyłącznie szczucie. Dobrego Nowego Roku!”, ale tylko dołala oliwy do ognia. „Droga Pani Poseł, zabawa nie może służyć deprawacji. I to jeszcze w dniu śmierci papieża, który określał małżeństwo homoseksualne jako sprzeczne ze wszystkimi kulturami, jakie do dziś istniały i zaprzeczenie całej tradycji ludzkości. Brak słów” – oburzał się Warchol.

W międzyczasie Black Eyed Peas wrócili na scenę, swój przeboj „Where is the Love?” dedykując nie tylko tęczęwej społeczności z Polski, ale i ludziom żydowskiego oraz afrykańskiego pochodzenia. Były też podziękowania dla Polaków za pomoc uchodźcom z Ukrainy. A całość tego występu, który przerodził się w manifest, will.i.am, czyli frontman Black Eyed Peas, transmitował live ze swojej komórki w mediach społecznościowych.

IBISZ CORAZ MŁODSZY

Przejdźmy do Polsatu. Muzyczna oferta komercyjnej stacji była w tym roku zdecydowanie bogatsza i bardziej zróżnicowana niż propozycja telewizji publicznej. W końcu nazwa „Sylwestrowa moc przebojów” zobowiązuje. Powiem tylko, że mój pierwszy kontakt z tym spektaklem, kilka minut po jego rozpoczęciu, to obleczone w złoto Maryla, Doda i Cleo śpiewające razem „Małego”. Od razu ciężka artyleria.

Wyróżniał się Ralph Kaminski, z pełnym zespołem i choreografią znaną z autorskich koncertów, podporządkowujący sobie tego sylwestra, niedający się podporządkować. Przyznaję, przysłała mi do głowy myśl: „Co on tu robi? I po co sobie to robi?”, ale muszę przyznać, że to był rzadki moment kontaktu Polsatu z rzeczywistością i polską muzyczną współczesnością. Kiedy rozbawiony tłum przestał skakać, wrzeszczeć i machać kończynami i wsłuchał się w „Autobusy”, na krótką chwilę zwyciężyła muzyka.

Nad gwiazdkami, które nie mają prawdziwej kariery i żyją tylko od sylwestra do sylwestra, pastwił się nie będę, wspomnę jeszcze tylko dwóch wykonawców, których stać na więcej. Po pierwsze – Maciej Maleńczuk. Wykonał medley hitów własnych i cudzesów, od „Twist Again” przez „Cichą wodę” i „Chciałem być” (to piosenka z repertuaru Krzysztofa Krawczyka, ale tekst Maleńczuka) po „Ostatnią nockę”, a wszystko to bez przekonania i sensu. Maciek, nie wiem, jak bardzo potrzebujesz pieniędzy, ale jeśli nie przymierasz głodem, to może nie warto przyjmować wszystkich propozycji?

W jednej i drugiej telewizji niektórzy wykonawcy próbowali śpiewać. Trudno, co robić. Nielicznym wychodziło, większości nie bardzo, więc za mistrzów świata i okolic mogli uchodzić ci, co jechali z playbacku, zamiast unosić się ambicją. Choćby zapowiadziany przez Krzysztofa Ibisza jako „król scen światowych” Michael Patrick Kelly, czyli sierota po zespole The Kelly Family, okropnym nawet w latach 90., w czasie największych triumfów. Wyglądał ładnie, niezłe udawał gwiazdę, ale od tej gry pozorów wolę nawet fałszującego potwornie Janusza Panasewicza z Lady Pank. Przynajmniej była w tym jakaś prawda, było jakieś życie. Pieskie życie, ale jednak.

Za to Krzysztof Ibisz był w formie. „Lady Pank niby tacy sami, a z roku na rok – zupełnie jak ja – coraz młodszy! Essa!” – to tylko jeden z jego jednolinijkowców. „Małżeństwa są super, polecam: Krzysztof Ibisz” – to drugi. Albo taki: „Polsat to dzisiaj stacja kosmiczna”. Niewiele przesadził. Scenografia koncertu, który odbył się w Chorzowie, przypominała lądujące UFO i zarówno pod względem oprawy, scenariusza, jak i jego realizacji komercyjna stacja była publicznego nadawcę na głowę. ●

Wojciech
Kuczok

Sportowiec roku

Dawidzie Kubacki, jesteś moją aspiryną, jesteś jak barszczyk na kaca, nie tego noworocznego (akurat przeżyłem pierwszego w dorosłym życiu sylwestra bez gazu), ale na ciężką pomundialową głątwę.

Przez cały grudzień za sprawą zwycięskich porażek polskich futbolistów czuliśmy się narodem sportowo ułomnym, a nawet przeklętym, aż przyszła pora popisów latających narciarzy i znowu się okazało, że jesteśmy potęgą. Nie dają sobie z nami rady górale alpejscy, o tych spod Fudzi w tym roku nie warto nawet wspominać. Tylko jeden troll spod Holmenkollen się stawia, ale i on musi oglądać żółty plastron na kombinezonie naszego mistrza. I nawet jeśli młodość pomoże Halvorowi Egnerowi Granerudowi nad poziomy wylecieć i zgarnąć Złotego Orła za Turniej Czterech Skoczni, wierzę, że Puchar Świata wzniesie w tym roku zawodnik najdojrzalszy, najbardziej stabilny, zarazem będący w życiowej formie już od pół roku.

Jeśli od końca lipca Kubacki utrzymuje mistrzowską dyspozycję, to i do marca ją dociągnie. Pod koniec lipca w Malince maestro Dawid przypadkiem przekazał mojemu siedmioletniemu synkowi pluszaka za konkursowe podium, skądinąd w całosci polskie, zaiste sprawiając wielką frajdę dziecku i rodzicowi. Ale o tym, że na igelicie nie ma sobie równych, wiadomo było od zawsze, dlatego ani kolejne triumfy letnie, ani podwójna wygrana na inaugurację sezonu zimowego, także w warunkach letnich, znowu w Wiśle, nie były zaskoczeniem; wszyscy drżeliśmy o to, co będzie na śniegu.

Tymczasem jest więcej niż dobrze, jest wspaniale – jakby koszmarny sezon 21/22 nigdy nie miał miejsca, choć nawet w tym martwym sezonie polskich skoków właśnie Kubacki zdobył medal olimpijski, co bez wątpienia czyni go polskim sportowcem minionego roku (przy założeniu, że sportsmenką roku musi zostać Iga Świątek). Kubacki skacze jak natchniony, jakby przez całą karierę udoskonalał pozycję w locie, by wreszcie osiągnąć zamierzoną trajektorię z legendarnie mocnego wybicia, dołączył do niego mocny jak nigdy Piotr Żyła, Kamil Stoch jako ten Hiob znosi zmasowany atak przeciwności losu i cierpliwie zmierza w górę tabeli – mamy wielkich sportowców, których peselozą się nie ima.

Trwa złoty zmierzch wspaniałej generacji naszych skoczków i przeciąga się, jakby został zatrzymany w kadrze, to słońce nie zachodzi, chłopaki się starzeją i są coraz lepsi, oszukują metryki i grają na nosach młodym wilczkom łasym na puchary. Granerud ma w sobie sportową zajadłość i warunki, by zostać superdominatorem na długo, choć mimo wszystko trudno mi sobie wyobrazić go na pucharowym podium za dziesięć lat – tymczasem właśnie o dekadę starsi Żyła i Stoch, a także niewiele młodszy od nich Kubacki chcą przekonać, że skoki są sportem idealnym dla mężczyzn, a nie chłopców. Manuel Fettner, najstarszy w stawce, zbliża się do czterdziestki z przytupem i tele-

markiem, a i mistrz Stefan Kraft w tym roku rozpocznie czwartą dekadę życia. Długowieczność w sportach wyczynowych mnie uspokaja, daje błogie poczucie stałości w świecie pełnym nerwowych przyruchów, nieprzewidywalnym, pędzącym na złamanie karku w stronę katastrofy. Jestem wdzięczny naszym panom skoczkom za to, że zatrzymują czas, najpiękniej czynią to zaś w powietrzu, zastygając „na wysokości przelotowej” w pozycji, która ich niesie poza zieloną linię, a kiedy tak zawisają, nic innego się nie liczy, cała ponura rzeczywistość zostaje wzięta w nawias, odrywamy się od ziemi razem z nimi i nie chce nam się lądować, bo i po co.

Dawidzie Kubacki, jesteś moją morfiną, uśmierzasz Welt-schmerz, kiedy tak lecisz, jakbyś płynął, już nawet twój znak krzyża na belce polubiłem, wszak każdy geniusz ma swoje nawyki: Glenn Gould sobie podśpiewywał, Goethe pisał na stojąco, a Einstein sypiał z metalową łyżką. ●

wyborcza.pl

WIĘCEJ O SPORCIE

• Wejdz: [Wyborcza.pl/Sport](https://wyborcza.pl/Sport)

ZAPISZ SIĘ NA CODZIENNY NEWSLETTER

• [Wyborcza.pl/Newslettery](https://wyborcza.pl/Newslettery)Polacy znów
świetni,
ale odfruwają
im Granerud

Halvor Egner Granerud wygrał drugi konkurs Turnieju Czterech Skoczni i powiększył przewagę nad rywalami. Najlepszy z Polaków – Dawid Kubacki – był trzeci.

Marcin Wesołek

Fala ciepłego powietrza przetaczająca się nad Europą – ta sama, która dała 19 stopni w Nowy Rok w wielu miejscach w Polsce – omal nie stopiła całego śniegu w alpejskich dolinach. W Garmisch-Partenkirchen w momencie rozpoczęcia konkursu było 12 stopni, atmosfera panowała wiosenna, jeśli nie mieccy, austriaccy i polscy kibice zażywali noworocznego grzańca, to na pewno nie dlatego, że potrzebowali się rozgrzać. Wyglądało to jak marcowe zakończenie sezonu w zwykle wiosennej już Planicy, a nie rozgrywany w szczycie zimy Turniej Czterech Skoczni.

Dalekie skoki
Graneruda

W takich warunkach Polacy doskonale skakali już w sylwestrowych kwalifikacjach – Dawid Kubacki, rekordzista skoczni w Ga-Pa, je wygrał, czwarty był Piotr Żyła, siódmy – Kamil Stoch. I spokojnie można było szykować się na drugą odsłonę walki Kubackiego – a może tak-

że Żyły – o triumf w Turnieju Czterech Skoczni z Halvorem Egnerem Granerudem, który zwycięstwem w Oberstdorfie zgłosił się do rywalizacji o Złotego Orła.

W pierwszej serii spośród trzech „polskich muszkietierów” jako pierwszy skakał Stoch. Pofrunął daleko, na 135. metr, i to w takim okresie rywalizacji, gdy warunki na skoczni nie były najlepsze. Chwilę później potężną kontrę wyprowadził Granerud: z niższego najazdu i przy gorszym wietrze osiągnął 140 metrów. I oczywiście objął prowadzenie – jeszcze przed skokami Żyły i Kubackiego.

Żyła ze skoku na 135,5 m cieszył się tak bardzo, że eksplodował entuzjazmem niemal natychmiast po tym, jak jego narty dotknęły zeskoku. I było się z czego cieszyć – w tym momencie to był wynik gorszy tylko od tego, jaki osiągnął Granerud. Norwega o pół metra przeskoczył Anže Lanišek, dopiero dziesiąty w Oberstdorfie, czym mocno skomplikował sobie losy w klasyfikacji generalnej TCS. Słoweniec w powietrzu wyglądał perfekcyjnie, wyłado-

• Dawid Kubacki wczoraj w Garmisch-Partenkirchen FOT. MATTHIAS SCHRADER / AP

Wyglądało to jak marcowe zakończenie sezonu w zwykle wiosennej już Planicy, a nie rozgrywany w szczycie zimy Turniej Czterech Skoczni

wał pewnie, od Graneruda dzieliło go ledwie 0,6 pkt.

Serię zamykał Kubacki. Poleciał na 136. metr i już lądując, wiedział, że tym skokiem nie nadrobi straty, jaką w Oberstdorfie wypracował sobie nad nim Granerud. Wystarczyło na trzecie miejsce na półmetku konkursu w Ga-Pa, trener Thomas Thurnbichler pokręcił głową,

Jan Ullrich chce wrócić do kol

– Wszystkie kłopoty z alkoholem i narkotykami są już za mną – oświadczył Jan Ullrich i zadeklarował, że jest gotów wrócić do kolarstwa. Pytanie, czy ktoś mu uwierzy.

To była piękna kariera: chłopak rodem z NRD – urodził się w Rostocku – załapał się jeszcze na państwowy system „hodowli” młodych sportowców w ludowej, niemieckiej ojczyźnie, ale po zjednoczeniu Niemiec nie został na aucie. Wręcz przeciwnie – piał się po kolejnych szczebelkach, wspinał, tak jak potem robił to na rowerze na najtrudniejszych trasach Alp i Pirenejów.

Pierwszy zawodowy kontrakt podpisał w wieku 22 lat, od razu z flagowym produktem niemieckiej myśli kolarskiej, grupą Telekom. Swoją pierwszą Tour de France ukończył na drugim miejscu, za

kolegą z zespołu Bjarnem Riisem, następną wielką pętlę już wygrał. A potem bywał znów drugi, za to aż cztery razy. To, plus olimpijskie złoto z Sydney i zwycięstwo w hiszpańskiej Vuelcie, dało mu status bohatera, jednego z najpopularniejszych niemieckich sportowców, gwiazdy pokroju Michaela Schumachera.

Jego walka z Lance’em Armstrongiem byłaby piękną opowieścią o dwóch szanujących się nawzajem herosach sportu, gdyby nie fakt, że obaj byli koksarzami. Szprycowali się tym, co było na rynku, a ten oferował wówczas specyfik – wydawało się – idealny: erytropoetynę, czyli EPO, zwiększającą wydolność do rozmiarów końskiej, w dodatku wówczas niewykrywalną. Brała więc EPO cała światowa czołówka (Pantani i Riis też), wyglądało to trochę tak, jak w „Wielkim Szu” z Janem Nowic-

kim – ja oszukiwałem, ty oszukiwałeś, wygrał lepszy.

Kłopoty Ulricha zaczęły się w 2002 r., wtedy wpadł na stosowaniu amfetaminy. Zawieszenie trwało pół roku. Ale dopiero cztery lata później, gdy hiszpańscy policjanci przeszukali gabinet Eufemiana Fuentesy i dotarli do listy kolarzy, z którymi współpracował lekarz, wokół Ullricha zrobiło się naprawdę gorąco. Dyskwalifikacja, skasowanie wszystkich wyników od maja 2005, koniec kariery – tak wyglądał szybki upadek niemieckiego bohatera jako sportowca. W 2013 r. przyznał się do stosowania m.in. EPO. – Nie brałem niczego, czego nie braliby moi rywale – powiedział.

Równocześnie postępował jego upadek jako człowieka, rujnowało go postępujące uzależnienie od narkotyków i alkoholu – ćpał i pił, także



bo skok był dobry, ale by wygrywać Turniej Czterech Skoczni, trzeba skakać doskonale.

Polacy daleko, ale nie najdalej

W serii finałowej trzej najlepsi Polacy skakali solidnie, równo, gdyby to był konkurs drużynowy, takie występy dawałyby medal. Stoch – 134,5 m, tyle samo Żyła, niestety z mocno niepewnym lądowaniem. Klasą błysnął Kubacki: 138,5 m przy obniżonym rozbiegu dawało mu prowadzenie przed skokami Laniška i Graneruda.

Słoweniec pofrunął znów pięknie: spokojnie i daleko, 137 m wyprowadzało go na prowadzenie. Długo się nim nie nacieszył, bo 142 m Graneruda nie pozostawiały wątpliwości co do tego, kto w Nowy Rok skakał najlepiej. Norweg wygrał w Oberstdorfie, wygrał w Garmisch-Partenkirchen, wygrał w Ga-Pa i ma szansę być czwartym w historii skoczkiem – po Svenie Hanawaldzie, Kamilu Stochu i Ryōtū Kobayashim – który wygra wszystkie cztery konkursy Turnieju Czterech Skoczni. ●

Wyniki konkursu w Garmisch-Partenkirchen

- 1. Halvor Egner Granerud (Norwegia) – 303,7 pkt, 2. Anže Lanišek (Słowenia) – 297,3 pkt, **3. Dawid Kubacki (Polska) – 294,4 pkt**, 4. Manuel Fettner (Austria) – 279,6 pkt, 5. Jan Hoerl (Austria) – 278,9 pkt, **6. Piotr Żyła (Polska) – 277 pkt**, 7. Daniel Tschofenig (Austria) – 275,4 pkt, 8. Andreas Wellinger (Niemcy) – 273,1 pkt, **9. Kamil Stoch (Polska) – 272,7 pkt**, 10. Michael Hayboeck (Austria) – 269,8 pkt

Klasyfikacja generalna TCS:

- 1. Granerud – 616,1 pkt, **2. Kubacki – 589,3 pkt, 3. Żyła – 576 pkt**, 4. Lanišek – 564,7 pkt, 5. Karl Geiger (Niemcy) – 558,5 pkt (...)
- 8. Stoch 548,8 pkt**

Sekrety polskich sukcesów

Nieszorstka przyjaźń na skoczniach

Kluczowym osiągnięciem polskich skoczków jest to, że jeżdżąc razem na zawody, a potem rywalizując ze sobą, potrafią zachować od bardzo wielu lat atmosferę jedności w zespole.

Włodowski

Natknąłem się kiedyś w Innsbrucku na Piotra Żyłę, który wychodził z supermarketu ze skrzynką piwa. – Wyników nie ma, ale atmosfera jest dobra – zażartował jeden z kolegów dziennikarzy. To był czas, gdy Turniej Czterech Skoczni uchodził za imprezę zbyt trudną dla polskich skoczków. Poza Adamem Małyszem w fenomenalnej formie z 2001 roku żaden Polak go nie wygrał.

Dziś Turniej Czterech Skoczni nie jest ani za trudny, ani za intensywny, ani pechowy. Od 2016 roku stał się wręcz specjalnością Polaków. W ostatnich sześciu edycjach zajęli sześć miejsc na podium klasyfikacji generalnej. W tym aż cztery razy stawiali na jego najwyższym stopniu. To była rywalizacja Polska kontra Ryoyu Kobayashi.

Zeszły sezon był kryzysowy. Broniący tytułu Kamil Stoch przepadł w Innsbrucku w kwalifikacjach i wrócił do domu. Najlepszy był Piotr Żyła, ale 15. pozycja to wynik znacznie poniżej jego ambicji i możliwości. Minęło 12 miesięcy i razem z Dawidem Kubackim trójka weteranów bierze rewanż na naszych oczach. W Oberstdorfie na starcie 71. edycji TCS Stoch świętował razem z Żyłą i Kubackim, którzy dolecieli do podium. Na Norwega Halvora Egnera Graneruda mocnych nie było tym razem.

Stoch – najlepszy skoczek ostatniej dekady i jeden z najwybitniejszych w historii dyscypliny – znów miał powód do zadowolenia. Dwa skoki na granicę 130 metrów (133 i 130) dały mu w konkursie dziewiątą pozycję. Miał pecha: w pierwszej serii dostał od losu najgorsze warunki wietrzne. W drugiej sędziowie przerwali konkurs przed jego skokiem i trzymali go długo na belce. To mogło się odbić na wyniku.

Mimo wszystko zobaczyliśmy trzykrotnego mistrza igrzysk, który cieszy się sukcesem kolegów z drużyny. To nic nowego, skoki narciarskie są dyscypliną o ustalonej etykietce. Mimo miłych gestów od kolegów z drużyny i przeciwników rywalizacja na skoczni jest jednak ekstremalnie zacięta. Oddaje ją wysięg technologiczny. – Każdy z nas balansuje na granicy prawa – powiedział kiedyś Stoch, odnosząc się do przestrzegania przepisów co do wielkości kombinizonów czy długości nart.

Skoki są sportem indywidualnym. Każdy odpowiada za swój sukces. Tłumaczył mi to kiedyś Stoch, gdy zapytałem, dlaczego nie jest w stanie pomóc trwoniącemu wielki potencjał Żyle. Piotr latami skakał na swoich warunkach i latami ponosił porażki, mimo że skalą talentu nie odbiegał od światowej czołówki.

To z pewnością nie był łatwy czas, gdy Kubacki z Żyłą nosili na ramionach triumfującego Stocha. Razem trenowali, razem startowali, ale tylko Kamil sięgał szczytu. Byli kolegami z kadry, ale też rywalami na skoczni. Przez lata wspólnych podróży na zawody nie wydarzyło się nic, co zagrażałoby jedności grupy.

Kilka lat temu Stoch był w nieziemskiej formie. Odpuścił start w mistrzostwach Polski, by odpocząć przed Turniejem Cze-

rech Skoczni. Mistrzem kraju został Kubacki, którego dziennikarz pochwalił, że dobrze wykorzystał nieobecność murowanego faworyta. – Gdyby Kamil stanął na skoczni, ja i tak walczyłbym o zwycięstwo – odpowiedział Kubacki.

Jeszcze wcześniej, bo w 2013 roku, mistrzem Polski został Maciej Kot. To było niedługo po tym, jak w Val di Fiemme Stoch wywalczył złoto MŚ. – Jak wiadać, najlepszy skoczek na świecie nie musi być wcale najlepszy w Polsce – żartował Kot. Przez lata rozmów z kadrą polskich skoczków nigdy nie dało się wyczuć zawiści wobec Kamila. Toteż gdy w kryzysowym 2016 roku ówczesny prezes PZN Apoloniusz Tajner zaproponował Stochowi, żeby stworzył własny team, odpowiedź brzmiała „nie”.

Pamiętam traumatyczną drugą serię olimpijskiego konkursu na skoczni normalnej w Pjongczangu. Po pierwszej Stefan Hula prowadził przed Stochem. Pracująca dla Eurosportu żona Kamila Ewa powiedziała, że mąż oddałby złoto Stefanowi, gdyby to od niego zależało. Obaj Polacy spadli w wietrznej loterii poza podium. Stoch wziął rewanż na dużej skoczni, a razem z Hulą wywalczyli brąz w drużynie. „Wykluczony” z sukcesu był wtedy Żyła. Mimo wszystko na jednej strunie swojej gitary wybrzdąkał „Mazurka Dąbrowskiego” dla Kamila.

Skoki są sportem indywidualnym.

Każdy odpowiada za swój sukces.

Tłumaczył mi to kiedyś Stoch, gdy zapytałem, dlaczego nie jest w stanie pomóc trwoniącemu wielki potencjał Żyle

Stoch ma taką prywatną teorię, że w konkursach drużynowych skacze słabiej niż w indywidualnych. Kilka razy wyrzucił to sobie w obecności dziennikarzy. Nigdy nie słyszałem jednak, by którykolwiek z kolegów z kadry zrobił uwagę na ten temat. Wszystkie największe sukcesy drużyna zdobyła w składzie z Kamilem. Zwykle był jej liderem.

Oczywiście przez lata kadra skoczków nie uniknęła silnych wstrząsów i kryzysów formy. Takich jak ten z 2016 roku, gdy drużynę obejmował Stefan Horngacher. Albo jak ten z marca z Planicy, gdzie Stoch, Kubacki i Żyła publicznie protestowali przeciw zwolnieniu Michała Doleżala. Dziś wiadać, że Adam Małysz miał rację, praca z Thomasem Thurnbichlerem pozwoliła polskim weteranom wrócić na szczyt. Żyłę i Stocha prowadzi trener młodszy od nich.

Worek medali przywieziony z igrzysk, mistrzostw świata w narciarstwie klasycznym, mistrzostw świata w lotach, Turnieju Czterech Skoczni to efekt talentu, pracy, poświęcenia, ale też jedności, którą udało im się zachować przez lata rywalizacji. ●

Dariusz Wołowski

A jednak się kręci

Kto powinien być trenerem reprezentacji Polski

Rok z Czesławem Michniewiczem był pod wieloma względami idealny. Prezes PZPN otrzymał takiego selekcjonera drużyny narodowej, jakiego sobie zażyczył.

Stec



Gdyby przybył z zewnątrz chciał zgłębić nowożytną historię naszego futbolu i spojrzeć wyłącznie na kolejność w tabelach, musiałby uznać, że reprezentacja Polski miała w XXI wieku dwa przyzwoite incydenty, oba bliźniaczo podobne.

W 2016 roku awansowała do grona ośmiu czołowych drużyn w Europie, a następnie z mistrzostw kontynentu wyrzucili ją późniejsi medaliści – złoci Portugalczycy. W 2022 roku znów znalazła się w ósemce najlepszych w Europie (tytu przedstawieli naszego kontynentu przetrwało fazę grupową mundialu), by następnie znów nie wytrzymać zderzenia z późniejszymi medalistami turnieju – srebrnymi Francuzami. Niemal kalka.

Gdyby niezorientowany gość obejrzał również turniejowe transmisje, wychwyciłby już wyraźne różnice. W polskich piłkarzach z 2016 roku dostrzegłby pewnych siebie wyczynowców, którzy w meczu z potężnym faworytem – Niemcami – są blisko zwycięstwa, w fazie grupowej ich bramka pozostaje nietykalna, podczas całej imprezy nie ponoszą porażki, ba, nikomu nie pozwalają nawet na chwilę objąć prowadzenia. Odpadają po konkursie rzutów karnych – Łukasz Fabiański nie broni ani jednego strzału. W reprezentacji wysłanej na mundial 2022 rozpoznałby natomiast grupę wystraszoną, która w starciu z Argentyną błaga o litość, jej pole karne jest intensywnie oblegane w każdym spotkaniu, pożądane wyniki osiąga dzięki latającemu między słupkami Wojciechowi Szczęsnemu – obrotni więcej strzałów niż jakikolwiek inny bramkarz na mistrzostwach, w tym dwa rzuty karne.

Jeszcze większy rozdźwięk między oboma turniejami słyszeliśmy poza boiskiem. W 2016 roku były lży lkańcego Fabiańskiego, który obwiniał siebie za ćwierćfinałowe niepowodzenie w karnych, oraz słowa otuchy polskich kibiców – współodczuwających z rozczarowaną drużyną, przepelnionych pozytywnymi emocjami. Teraz były niezadowolone Lewandowskiego i Zieliń-



• **Czesław Michniewicz podczas meczu Polska – Argentyna na mistrzostwach świata w Katarze**

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wiadomo, że PZPN nie zdoła – niezależnie od budżetu, nawet przy ewentualnym wsparciu Obajtka czy innych zarządców spółek skarbu państwa – wynająć fachowca najwyższej światowej klasy

skiego, którzy ewidentnie mieli pretensje do trenera, oraz złość kibiców – zdegustowanych doniesieniami o rządowych premiach dla drużyny, emanujących negatywnymi emocjami. Może nie wszystkich, na pewno wykluczających wspólne świętowanie.

Przeżyliśmy więc rok ze wszechmiar pouczający, a zarazem pozwalający marzyć, i to marzyć odważnie. Pouczający miniony czas był dlatego, że jak nigdy dotąd poczuliśmy na własnej skórze, iż suchy wynik w sporcie nie jest wartością absolutną – nawet najbardziej cyniczni sceptycy, ogłędający wyłącznie klasyfikacje generalne, muszą uznać istnienie innych wrażliwości. Przekonaliśmy się też – wszyscy, z prezesem PZPN na czele – że wybór trenera reprezentacji może okazać się perfekcyjny w tym sensie, iż nominowany spełni wszystkie, wszyściutkie oczekiwania. Obdarowany zaszczytem Michniewicz w nowych okolicznościach nie próbował wymyślać sobie na nowo, lecz dostarczył klasycznego Michniewicza. Uchodził za specjalistę od osiągania celów w meczach z faworytami i nim pozostał, nie zaszkodziła mu nawet beznadziejna gra Polaków na mistrzostwach świata – zawsze wywoływał też, delikatnie mówiąc, kontrowersje z przyczyn niesportowych, i nie przestał ich wywoływać.

Można rzec, że rok 2022 miał kompozycję perfekcyjnie zamkniętą, harmonijną. Otworzyło go unikatowe zwycięstwo w barażu o mundial ze Szwecją (pokonaną po 31 latach niepowodzeń), a zamknęło unikatowe wyjście z mundialowej grupy (niewidziane od 36 lat). Rozpoczął się od awantury wokół rozmów z „Fryzjerem”, których treści nie znamy, a zakończył awanturą wokół rozmów z premierem o premiach, których treści również w szczegółach nie znamy. Jest wynik, jest niesmak. Wszystko, o co prosiłsiśmy.

Właśnie dlatego wolno nam – przy najmniej tyle – pobujać w obłokach. Skoro Polacy osiągnęli przyzwoite rezultaty pomimo byle jakiego poziomu gry, przez cały rok polegając na klasie bramkarza (Szczęsny zasłużył u nas na wszelkie nagrody dla piłkarza roku), to czego byliby w stanie dokonać, gdyby kopali z sensem?

Zacznijmy marzyć: oto przestajemy stawiać nonsensowne, odwracające uwagę od kluczowych spraw pytanie, czy potrzebujemy selekcjonera polskiego, czy zagranicznego (tak jakby na świecie istniało nie 200 krajów, lecz dwa: polski i zagraniczny). Zamiast zagłądać w paszport, prezes PZPN szkicuje sylwetkę pożądanego kandydata.

Obytego międzynarodowo, który ma konkretne osiągnięcia na poziomie ponadlokalnym i którego umiejętności zostały pozytywnie zweryfikowane w więcej niż jednym miejscu pracy. Elastycznego i pragmatycznego, który nie preferuje stylu gry wymagającego długotrwałej pracy u podstaw, lecz podporządkowuje decyzje posiadanym zasobom i umie uwodzić piłkarzy słowami (parafrazując Zbigniewa Bońka: „jedzie na picu”). Zręcznego w komunikowaniu się z opinią publiczną, który wytrzymuje psychicznie zarówno głupie czy prowokacyjne pytanie usłyszane na konferencji prasowej, jak i w ogóle każdy irytujący wykwit medialny. A przede wszystkim takiego, w którym powoływani do kadry ujrzą poważnego partnera.

Wiadomo, że PZPN nie zdoła – niezależnie od budżetu, nawet przy ewentualnym wsparciu Obajtka czy innych zarządców spółek skarbu państwa – wynająć fachowca najwyższej światowej klasy. Tacy podróżują po klubach, wyjątek robią co najwyżej dla potęg. Wciąż pozostaje jednak możliwość poszukiwania kogoś, kto będzie

mówił językiem zrozumiałym dla piłkarzy, niekoniecznie po polsku. Gdyby prezes Cezary Kulesza, choć sam nie należy do poliglotów, wysilił wyobraźnię, dostrzegłby wielką, przełomową zmianę, jakiej w ostatnich latach uległa reprezentacja kraju: tworzą ją już wyłącznie zawodnicy mieszkający za granicą. Osadzonych w polskiej lidze nie było w podstawowych składach ani na mecze katarskiego mundialu, ani na wcześniejsze, podczas jesiennej walki w Lidze Narodów. A jeśli zaglądali na boisko na kilka minut jako rezerwowi (symboliczne występy weteranów Grosickiego czy Jędrzejczyka), to przyjechali z rodzimych klubów, w których w szatni również używa się obcych gramatyk – mają tam trenerów szwedzkiego, niemieckiego czy holenderskiego.

Przekładając to na prostszy komunikat: reprezentant Polski słyszy swój język tylko wtedy, gdy przylatuje na zgrupowanie kadry. Nie trzeba się obawiać, że innych nie zrozumie, ponieważ na co dzień posługuje się wyłącznie innymi. I coraz częściej musi się oswoić ze słownikiem futbolu arcynowoczesnego, od którego nasza nadwiślańska zagroda coraz bardziej się oddala. Tutaj nie chodzi tylko o księcia Lewandowskiego, który ma wiecznie muchy w nosie i skarży się na „brak radości z gry” w biało-czerwonym stroju, lecz o całe jego otoczenie. Piłkarze powoływani ostatnio do reprezentacji pracowali lub aktualnie pracują m.in. z Allegrim, Ancelottim, Bielsą, Emerym, Flickiem, Gasperinim, Gerrardem, Guardiolią, Heynckesem, Kloppem, Lucescu, Marschem, Mourinho, Prandellim, Ranierim, Sampaolim, Sarrim, Spallettim czy Wengerem. To grono elitarne, obeznane ze stadionami świata, czyli z presją, grą o niebagatelną stawkę, gwiazdorskimi fochami podwładnych i w ogóle wyzwaniem najrozmaitszymi.

Powtórzmy dla jasności: na żadnego z wymienionych nie ma szans. Nawet z pułapu bujania w obłokach trudno zresztą wyfantazjować sobie ich w starciu z władzami PZPN, w których łatwiej znaleźć wiceprezesów kojarzonych z twardą polityką (Mieczysław Gołba z PiS zaczął przesiadywać w parlamencie w 2005 roku) niż ludzi realnego futbolowego sukcesu. Ale można realizować cele minimum. Zaprosić trenera, który nie będzie wmawiał piłkarzom, że niczego nie umieją, nie będzie ich truł przekazem wyłącznie negatywnym, nie będzie ich cenil niższej, niż wskazuje na to poziom ich gry w klubach i pozycja rynkowa, nie będzie przewlekłe zestresowany w chwilach wysokiego napięcia, nie będzie wypowiadał się publicznie w stanie wskazującym i w ogóle miał alkoholowej obsesji, nie przyniesie wstydu niepohamowanym gadulstwem, nie zostanie zwolniony dla ratowania wizerunku drużyny narodowej.

Mieliśmy już kilku selekcjonerów reprezentatywnych dla środowiska. Przydałby się wreszcie reprezentacyjny. ●

Rafał Stec

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17); **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielicki
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska

PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerata/GW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer
REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

